ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 45 (180) NIEDZIELA, 11 LISTOPADA 1945 R. CENA 15 LIRÓW

W NUMERZE:

Zbigniew Jordan — Swiat, do którego nas prowadzono
St. Włodarz — Uwagi
W. Popławski — Ostatni zamach Damiana Wełczewa
Z. Racięski — Zjazd Polaków w Bardowik
J. Brzeziński — Digglefold
J. Bielatowicz — Pan Tadeusz — żołnierz Dąbrowskiego
H. Naglerowa — „Mistrzyni życia".
Dr T. Felsztyn — Bomba atomowa (2)
R. Wraga — Leon Blum o Rosji sowieckiej

ARP.

IDEA PAŃSTWA

Z tej ziemi państwo wskrzeszę...
St. Wyspiański

Dzień 11 listopada zwraca naszą myśl ku idei państwa polskiego. Przypomina nam cel, do którego dążymy, a więc udzielne państwo, jako wyraz naszej prawdziwej wolności, jako warunek urządzenia sobie życia na własnej ziemi według własnej woli i zgodnie z naszymi, a nie obcymi pojęciami.

Państwa takiego, a więc państwa prawdziwego, jeszcze nie odzyskaliśmy. Twór, który powołano na ziemi polskiej, nie posiada cech państwa według ustalonych pojęć prawnych i politycznych. Nie posiada wytycznych granic, nie ma rządu, który by powstał z woli narodu, udzielność jego wobec istnienia w Polsce obcych wojsk i obcej policji, a więc faktycznych narzędzi władzy, jest złudna, narzucony mu system gospodarczy ma na celu ujarzmienie kraju i jego obywateli, a nie ich dobrobyt. Oczywiście można się umówić i nazywać takę Polskę „państwem", tak samo jak można się umówić i nazywać „republiką niezależną" Uzbekistan, ale ludzi politycznych to nie zmyli. Ani od Uzbekistanu, ani od bierutowej Polski, podobnie zresztą jak i od Jugosławii Tita nikt nie może oczekiwać dziś zajęcia niezależnego stanowiska na arenie światowej. Ani Uzbekistan, ani Polska bierutowa, ani Jugosławia nie są dziś podmiotami w polityce międzynarodowej Są przedmiotami w ręku jednego mocarstwa.

Niezależność faktyczną państwa na gruncie międzynarodowym może być większa lub mniejsza — nikt nie będzie twierdził, że głos Szwecji czy Portugalii znaczy tyle co głos Stanów Zjednoczonych — ale przecież oba te małe kraje zachowały w sprawach zasadniczych samodzielność polityczną, której nikt nie krępuje. Zachowały choćby, mimo nacisków z różnych stron, neutralność w czasie tej wojny. Trudno zaś sobie dziś wyobrazić, by w razie wdania się Rosji w wojnę, Uzbekistan, Polska bierutowa i Jugosławia mogły ogłosić nawet neutralność! Będą musiały w imię wymaganej od nich „przyjaźni" dla ZSRR poprzeć orężnie Moskwę. Kraje te są pozbawione politycznej woli, nie mogą działać samodzielnie. Polska np. nie może otworzyć swych granic dla handlu międzynarodowego, nie może dopuścić choćby środków leczniczych z zewnątrz, których dziś najbardziej potrzebuje dla wymierającego narodu, albowiem nie jest i nie może być objęta ogólną wymianą międzynarodową. Jest zamknięta w bloku sowieckim.

Minister Byrnes w niedawnym oświadczeniu przyznawał słuszność Rosji, że pragnie posiadać ona w krajach sąsiadujących z nią rządy usposobione do niej przyjaźnie, lecz za przykład dawał stosunek Stanów Zjednoczonych do łacińskich republik amerykańskich, żyjących własnym życiem. Wiemy wszakże, że nie można porównywać stosunku Meksyku, czy Brazylii do Stanów Zjednoczonych z dzisiejszym położeniem Polski, czy Jugosławii wobec Moskwy. Meksyk i Brazylia są krajami istotnie suwerennymi, choć związane są ze Stanami Zjednoczonymi doktryną Monroego i uchwałami panamerykańskimi, Polska jest dziś kolonią Rosji.

To, że w Polsce można dziś mówić po polsku — (choć nie wszędzie, w szkołach wojskowych mówi się po rosyjsku) —, że wychodzi nieliczna i sterroryzowana prasa w języku polskim, którą mogą wydawać najbardziej uprzywilejowani, bo nawet nie Mikołajczyk, że „uznanym" literatom zezwala się na zjazdy pod warunkiem uchwalenia odpowiednich depesz, to jeszcze nie znaczy, by państwo polskie było faktem realnym. Uzbekowie też mogą porozumiewać się w swoim języku, ale Uzbekistan nie jest państwem suwerennym.

Postawione zostało wszakże pytanie, czy suwerenność państwa nie jest wogóle przeżytkiem i czy w czasach obecnych zwłaszcza państwa mniejsze (z wyjątkiem trzech największych) zdołają zachować udzielność taką, jaka wykształciła się w wiekach XIX i XX. Twierdzono, że idea państwa przechodzi przez kryzys zasadniczy, że jego udzielność w formie dotychczasowej nie utrzyma się dłużej.

Zarówno narodowy socjalizm, jak i komunizm rosyjski ogłosiły wyrok śmierci na państwa mniejsze. Wydaje się nawet niektórym, że stanęliśmy wobec cmentarzyska państw i narodów, którego ogromu nie znają dzieje świata. Oba totalizmy zapowiedziały zagładę słabszym od siebie, nie zdając sobie sprawy, do czego to prowadzi. Niemcy, które postanowiły ubijać i unicestwiać wszystkie słabsze od siebie narody, dziś same są unicestwione, ich udzielność jest przekreślona, albowiem znaleźli się silniejsi od nich.

Ale czy na tym zatrzyma się proces usuwania słabszych dla robienia miejsca silniejszym? Niebezpiecznym głosicielem na gruncie angielskim poglądów, że suwerenność państw słabszych skończyła się bezpowrotnie, jest prof. Carr. Jest to pojętny, choć może nieświadomy wyznawca teorii, które pod skrzydłami Hitlera były rozwijane w Berlinie, a Stalina w Moskwie. Profesor Carr — naiwny, choć niebezpieczny determinista — uwierzył, że ewolucja dziejów zmierza do unicestwiania słabszych. Miał jednak nadzieję, że zachowają się wielkie mocarstwa i zorganizowane przez nie bloki. A jednak czytelnik angielski mógłby dziś zadrżeć, czytając jego samobójcze, lekkomyślne wywody.

W książce „Conditions of Peace" Carr omawiał obszernie „kryzys samostanowienia narodów". Wywodził tam m.in.:

„Dwa czynniki w nowoczesnej metodzie prowadzenia wojny przyczyniły się do zniszczenia suwerenności małych państw, powstałych na zasadzie samostanowienia. Pierwszym z tych czynników był szybki wzrost różnicy wojskowego potencjału między silnym a słabym mocarstwem. W nowoczesnych warunkach wojny małe państwo nie może bronić swej niepodległości wobec wielkiego mocarstwa, chyba metodami, które same oznaczają wyrzeczenie się militarnej niezależności. Współzależność stała się nieuchronnym warunkiem przeżycia. Drugim czynnikiem, który zniszczył istotną niezależność małych i słabych państw jest fakt, że w wysoce rozwiniętych warunkach nowoczesnej wojny, istnieje neutralnego narodu w pobliżu wojujących okaże się prawdopodobnie zbyt kłopotliwe dla jednej z walczących stron, a zbyt dopodne dla obrony drugiej strony tak że neutralność jego, choćby najbardziej bierna, będzie rzadko kiedy istotna".

Profesor Carr wysuwał stąd jeden tylko wniosek, że „małe państwo może przetrwać jedynie wtedy, gdy złączy się w związek wieczysty z jednym z wielkich mocarstw". Żadne bowiem — wywodził — granice strzegące odrębności narodowych nie zabezpieczą małego państwa przed uderzeniem nowoczesnej broni oraz nie pozwolą na zachowanie neutralności. Z tego względu radził, by Wielka Brytania związała z sobą w jeden system obronny niektóre państwa europejskie i wytworzyła wspólny system gospodarczy, który obejmował by Francję, Belgię, przemysłowe Niemcy oraz rolniczą Danię i Holandię. Była tu więc zawarta w zarodku idea bloku zachodniego z Anglią na czele. Carr godził się natomiast, by podobną strefę utworzyła Rosja w Europie wschodniej.

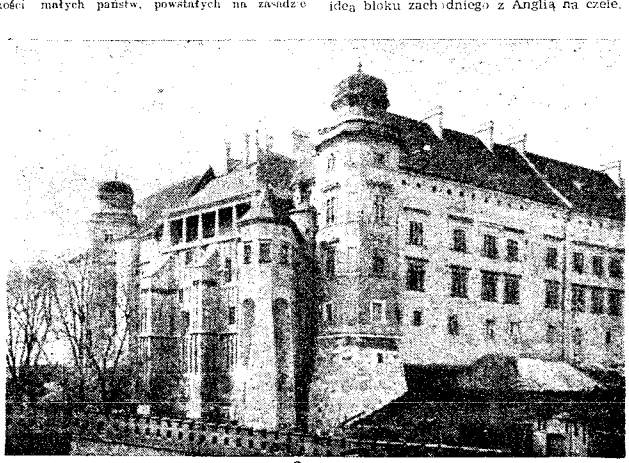

Zamek na Wawelu

Carr pisał swą książkę w r. 1942. Dziś mamy rok 1945 i... bombę atomową. Przed jej działaniem istotnie żadne granice nikogo nie zabezpieczą, ani granice państwa małego ani dużego, ani nawet bloku obejmującego trzecią część świata. Bomba atomowa zdezaktualizowała wywody prof. Carra. Idąc bowiem po linii jego rozumowania musielibyśmy uznać, że władza w świecie musiałaby należeć wyłącznie do posiadacza bomby atomowej. Gdyby zaś tych posiadaczy było więcej, gdyby każdy zamknięty blok skupiony dokoła jednego z trzech mocarstw rozporządzał magazynami bomb atomowych, które wspierałyby rywalizację gigantów, doczekalibyśmy się czasów, równych końcowi świata. Może dlatego min. Byrnes oświadczył ostatnio, że zamknięte bloki, na które świat byłby podzielony, stałyby się bardziej jeszcze niebezpieczne dla pokoju, niż zamknięte i autarkiczne państwa. Istotnie musielibyśmy wówczas żałować okresu państw mniejszych.

Ale jakie stąd wyjście? Stany Zjednoczone rzucają ideę jednego świata. Prez. Truman oświadczył niedawno, że nawet po całkowitym wykonaniu planu demobilizacyjnego Stany Zjednoczone pozostaną najpotężniejszym mocarstwem świata. Stosując tok rozumowania autora książki „Conditions of Peace" Stany Zjednoczone powinny zaproponować wszystkim mocarstwom, a nie tylko małym, zorganizowanie pod swoim przewodem wspólnoty obronnej ogarniającej cały świat. I kto wie, czy tego nie uczynią. Idea „jednego świata" rzucona swego czasu przez Wendella Willkiego, posiada wśród elity amerykańskiej grających zwolenników. Mówił o niej znowu min. Byrnes.

O „jednym świecie" na swój, kolektywny sposób zorganizowany myślą wszakże także bolszewicy. Mają oni również swoją bombę atomową, to znaczy mechanizm do rozsadzania nie tyle atomu, co zwartości narodowej i państwowej innych społeczeństw. Zagadnienie sprowadza się zatem do tego, kto zorganizuje ów „jeden świat" i jaka idea przewodnia w nim zapanuje.

„Jeden świat" w wydaniu zachodnim nie będzie taki sam jak „jeden świat" w wydaniu sowieckim. Racjonalizm nie doszedł w krajach cywilizacji zachodniej do wniosków tak przerażliwych, jak w opanowanej przez materializm Rosji. Świat zachodni nie przyjął jeszcze za dogmat nietscheańskiej teorii o nadludziach, którzy zdolni byli by rządzić z jednego miejsca światem we wszystkich szczegółach. Żyje on jeszcze humanizmem. Zasady chrześcijańskie wciąż wywierają w świecie tym dość silny wpływ, by powstrzymać niebezpieczne dążności do bezgranicznego ubóstwienia rozumu, a z drugiej do traktowana ludzi, jako istot bezdusznych, jako zwierzęta czy maszyny, z którymi można robić, co się podoba najsilniejszemu. Hamulce te powinny być rękojmią, że w „jednym świecie" Wendella Willkiego będzie uszanowana osobowość człowieka i jego miłość ojczyzny, a narodom pozostawiona będzie sfera swobodnego działania i samorządu, słowem utrzymana będzie suwerenność państwa, oparta na prawie naturalnym.

Idea „jednego świata" nie jest bowiem sprzeczna z zasadami chrześcijańskimi, o nie oparta jest na poszanowaniu osobowości ludzkiej, rodziny oraz ojczyzny, jak to głosił św. Tomasz. Podobnie jak filozofowie greccy zaliczał on przecież miłość ojczyzny do podstawowych cech duszy człowieka.

„Bóg jest — pisał — pierwszym założeniem naszego bytu i naszej organizacji rządzenia, ale na drugim planie założeń naszego bytu i naszej organizacji znajdują się rodzice i ojczyzna, przez którą i w której jesteśmy urodzeni i żywieni. A zatem człowiek jest przede wszystkim dłużnikiem Boga, a potem rodziców i ojczyzny... Czcią oddawaną ojczyźnie obejmujemy cześć dla wszystkich współobywateli i przyjaciół ojczyzny, na których zatem winna rozciągnąć się nasza miłość ojczyzny".

Idea ojczyzny nie powstała, jak chce prof. Carr, w ogniu rewolucji francuskiej, z której wywodzi on ideę narodową, nacjonalizm oraz postulat samostanowienia narodów. Idea ojczyzny jest tak stara jak ludzkość, jak tylko zaczęto kiełkować na ziemi prymitywne życie społeczne. Jest ona związana z prawem natury, z prawem najwyższym, danym przez Boga. Żadne inne idee społeczne czy gospodarcze, choćby najcenniejsze nie zdołały jej zniszczyć i podważyć. Unicestwić ją możnaby gwałtem, niszcząc ludzi, którzy ją wyznają. „Jeden świat", który chciałby zerwać z uznawaniem wielości ojczyzn, na jakie jest podzielony, musiałby oprzeć się na trwałej totalitarnej przemocy. Świat zachodni musiałby się zaprzeć całej swej przeszłości cywilizacyjnej, gdyby uciekł się do tego rodzaju metod. Warunkiem istotnym utrzymania przez niego spójni cywilizacyjnej, a zarazem sprawności organizacyjnej jest uznanie i uszanowanie różnorodności państw i narodów z których się składa. Pozostawienie wolności narodom tak, by mogły rządzić się według swych praw, tradycji, obyczajów, w zgodzie z warunkami gospodarczymi, geograficznymi itd. jest pierwszym warunkiem ładu międzynarodowego. Złudzeniem jest sądzić, że można rządzić całą ludzkością według tych samych wzorów.

Dochodzimy do wniosku następującego: „jeden świat" rządzony według założeń humanistycznych, chrześcijańskich zabezpieczy dziś wolność poszczególnych narodów lepiej niż podział

(Dokończenie na str. 12.)

JESTEŚMY JEDYNĄ NIEPODLEGŁĄ CZĄSTKĄ PAŃSTWA POLSKIEGO

Po zakończeniu igrzysk sportowych w Ancionie w dniu 29 października b.r. Dowódca 2. Korpusu, gen. dyw. Wł. Anders, wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in.

—Naród polski patrzy na nas dziś jak na Małą Polskę, która jest jedyną niepodległą cząstką Państwa Polskiego i która jedynie swobodnie może myśleć i czuć po polsku. Naród polski wie, że ci żołnierze, którzy walczyli o Polskę pod Monte Cassino, Anconą i Bolonią, połączą się z Nim i że 2. Korpus do Polski wejdzie, ale do tej Polski, o jaką walczył i jaką nosi w sercach. Bo jednakowo dla nas drogi jest Lwów, jak Warszawa, Poznań, jak Wilno, Pomorze jak Śląsk.

—My rozumiemy dobrze, że Polski nie wywalczą cierpiętnicy i ludzie słabi, ale wywalczą ją tylko ci, którzy chcą i potrafią walczyć. Dzisiejsze igrzyska potwierdzają nam zawsze aktualne, zrodzone tutaj, na tej ziemi hasło: „W zdrowym ciele zdrowy duch".

Ten zdrowy duch żołnierzy 2. Korpusu prowadził nas zawsze i dawał nam siły w naszych ciężkich walkach. Kiedy nieraz bywało ciężko i do boju ruszały kompanie odwodowe, ten zdrowy duch kazał nam zawsze wierzyć w wygraną.

W naszym marszu żołnierskim do Polski nie ma dla nas przeciwnika, którego nie pokonamy. Gdziekolwiek byliśmy, a przemierzyliśmy wiele krajów, pozostawiliśmy po sobie dobre imię i zyskiwaliśmy nowych przyjaciół. I z tym dorobkiem przyjdziemy do Polski, która musi być taką, by tylko Polak był w niej gospodarzem, a siła nie panowała nad prawem. Taka Polska niech żyje!

ZBIGNIEW JORDAN

Świat, do którego nas prowadzono

„Jeśli nazistowski sposób postępowania w stosunku do małych suwerennych państw ma się stać w rzeczywistości powszechnie przyjętą metodą, jaki jest wówczas cel tej wojny?".
(C. A. W. Manning)

„Należy podkreślić, że dogmat, który mówi o historii, iż jest ona posłuszna naukowym prawom, głoszą w szczególności zwolennicy absolutnej władzy. Jest to rzeczą naturalną, ponieważ w ten sposób usuwają dwie rzeczywistości, które najbardziej nienawidzą, t. zn. wolność człowieka i historyczne działanie jednostki".
(Julien Benda)

Podwalin obowiązującej obecnie „pokojowej" organizacji świata szukać należy w czterodniowych, brzemiennych w skutach obradach w Teheranie (od 28 listopada do 1 grudnia 1943 r.). Wyniki konferencji powitane były w całym świecie z entuzjazmem. Było to bowiem pierwsze spotkanie kierowników polityki trzech wielkich mocarstw. Przed Teheranem premier Churchill i prezydent Roosevelt odbywali wielokrotnie wspólne narady — na morzu w 1941 r., w Waszyngtonie w grudniu 1941 r., w Casablanca w styczniu 1943 r. w Waszyngtonie w maju i w Quebec w sierpniu 1943 r. — celem uzgadniania strategii wojny, warunków zawieszenia broni (formuła „bezwarunkowego poddania się"), zasad na których oprzeć się ma przyszłość świata (Karta Atlantycka). W 1942 r. prem. Churchill odwiedził Moskwę, celem uzgodnienia z marsz. Stalinem strategii wojny. Przy stole obrad w Teheranie zasiedli po raz pierwszy wspólnie przywódcy świata anglosaskiego i premier sowieckiego Imperium. Po wtóre krótki wspólny komunikat, wydany na zakończenie konferencji, obwieszczał całkowitą solidarność w wojnie i pokoju trzech wielkich mocarstw, zapowiadając nieuniknioną klęskę potężnej jeszcze wówczas Reichswehry. Wiadome było, że w obradach uzgodniono ostateczny plan jednoczesnego ataku ze wschodu, południa i zachodu na „fortecę europejską". Atak zapowiadał koniec wojny i kres panowania hitlerowskiego w Europie.

Teheran źródłem zła

Dopiero w kilka miesięcy po zakończeniu konferencji teherańskiej wszyscy zainteresowani zaczęli zdawać sobie sprawę, że przedmiotem jej obrad były nie tylko sprawy wojny, lecz i sprawy pokoju. Wyniki obrad dotyczące przyszłego świata, w którym na nowo zapanuje pokój, nie zostały sformułowane w komunikacie wydanym na zakończenie konferencji. Ujawniły się one dopiero w postępowaniu mocarstw biorących w niej udział, w postępowaniu mającym na celu rozwiązanie szczególnie zaognionych zagadnień europejskich, t. zn. zagadnienia jugosłowiańskiego i zagadnienia polskiego. Co więcej, przez szereg miesięcy, bezpośrednio następujących po konferencji teherańskiej, wszelkie przypuszczania i domysły dotyczące powziętych tam postanowień w sprawach pokoju, kierowały się w całkowicie mylnym kierunku. T. zw. „deklaracja moskiewska" podpisana 30 października 1943 r. przez ministrów spraw zagranicznych Ameryki, W. Brytanii, Chin i Rosji sowieckiej, jak i oświadczenie Cordell Hulla o celach polityki zagranicznej St. Zjednoczonych z 21 marca 1944 r mówiły w słowach jasnych i niebudzących żadnych wątpliwości o zasadach, na których oprzeć się ma współpraca pokojowa Narodów Zjednoczonych.

W myśl „deklaracji moskiewskiej" jej sygnatariusze uznają konieczność utworzenia w najkrótszym czasie międzynarodowej organizacji „opartej o zasadę suwerennej równości wszystkich państw miłujących pokój", wielkich i małych, dla zachowania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa; zobowiązują się do chwili przywrócenia prawa i porządku oraz powstania systemu ogólnego bezpieczeństwa do narad między sobą oraz innymi członkami Narodów Zjednoczonych, gdy będą tego wymagały okoliczności i to celem wspólnego działania na rzecz wspólnoty narodów; oświadczają, iż po zakończeniu działań wojennych nie będą posługiwały się swymi siłami zbrojnymi na terytoriach innych państw z wyjątkiem okoliczności określonych w deklaracji oraz po wspólnej naradzie. Oświadczenie Cordell Hulla było jeszcze bardziej stanowcze i jednoznaczne. Mówiło ono „o współpracy między narodami w duchu dobrych stosunków sąsiedzkich, w oparciu o zasady wolności, równości, sprawiedliwości, moralności i prawa", o międzynarodowych sądach, regulujących wszystkie sprawy sporne, o suwerennej równości wszystkich narodów miłujących pokój, jako kamieniu węgielnym przyszłej międzynarodowej organizacji, o zobowiązaniach Karty Atlantyckiej, która, zapewniając narodom prawa, nakłada jednocześnie na nie określone obowiązki. Oświadczenie Cordell Hulla zawierało w szczególności rozdział zatytułowany „sfery wpływów i przymierza", odwołujący się do „deklaracji moskiewskiej", która z kolei tak w czasie, jak i faktycznie poprzedziła konferencję teherańską. Rozdział ten brzmiał dosłownie:

„W miarę, jak postanowienia deklaracji czterech Narodów będą urzeczywistniane, nie będzie już dłużej istniała potrzeba stref wpływów, przymierzy, równowagi sił lub jakichkolwiek innych umów specjalnych, za których pośrednictwem, w pełnej niesczęść przeszłości, narody starały się zachować dla siebie bezpieczeństwo i zapewnić swe interesy".

W świetle obu wymienionych dokumentów nieujawnione rezultaty konferencji teherańskiej nie budziły na ogół podejrzeń. Czy można było bowiem przypuszczać wówczas, że moskiewskie dokumenty nie mówiły o bezpośredniej przyszłości, lecz o przyszłości odległej i niedostępnej obecnemu pokoleniu? Czy można było sądzić, że język obu dokumentów nie był językiem, w którym mówi się o sprawach konkretnych i bezpośrednio obchodzących każdego, ale że było to sformułowanie jedynie odległego ideału porządku europejskiego? Miały bowiem te oświadczenia nutę szczerości, chroniącą je przed cyniczną uwagą, iż deklaracja Świętego Przymierza, podyktowana przez cara, jednocześnie autokratę i mistyka, oświadczała również, że „jako jedyną zasadę kierowniczą obiera zasady religii: sprawiedliwość, miłosierdzie i pokój".

A jednak dalszy rozwój wypadków ujawnił stan rzeczy całkowicie odmienny od oczekiwanego. W maju krytycznego roku wojny (1944 r.) ukazuje się w prasie amerykańskiej szereg artykułów inspirowanych przez Biały Dom, z których dowiedzieliśmy się, że plan podziału świata na sfery wpływów jest faktem i kształtem świata, który nadchodzi. Rozwój zagadnienia polskiego w jego fazie dyplomatycznej oraz zagadnienia jugosłowiańskiego w jego fazie tak dyplomatycznej jak i strategicznej, nie pozwalają także wątpić o kierunku, w jakim zmierzano. Wielka Brytania zaczatrywała wojska marsz. Tito w broń i wspomagała go lotnictwem z myślą o nadchodzącej inwazji wybrzeża dalmatyńskiego. Lecz inwazja ta nigdy się nie odbyła. Na rząd dra Subasicza wywierana była wielka presja, by wbrew uzasadnionym podejrzeniom co do zamierzeń komunistycznego dyktatora jugosłowiańskiego doszedł z nim za wszelką cenę do porozumienia. Pod identycznym naciskiem znalazł się rząd polski. Z jednej strony nasi sprzymierzeńcy zachodni przekonywali o konieczności ustępstw terytorialnych oraz udzielali roszczeniom rosyjskim publicznie swego moralnego poparcia. Z drugiej Rosja nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości, że nie cofnie się przed jednostronnym rozwiązaniem zagadnienia polskiego. I stycznia 1944 r. powołano do życia w Polsce. „Krajową Radę Narodową", której zadaniem jest przeciwstawić się władzom Polski Podziemnej; w lipcu tego samego roku wyłoniła ona z siebie Komitet Wyzwolenia Narodowego, który kroczy prostą drogą do zagarnięcia władzy w Polsce. Strefa wpływów jednego przynajmniej mocarstwa zaczyna się zarysowywać wyraźnie, tak geograficznie jak i politycznie.

Strefy wpływów

Koncepcja podziału świata na sfery wpływów wielkich mocarstw nie jest koncepcją nową, ani historycznie, ani w krótkim stosunkowo okresie wojny Narodów Zjednoczonych z Niemcami Hitlera. Święte Przymierze, które przywróciło miało ład i pokój Europie po zakończeniu wojen napoleońskich, jest przykładem z przeszłości. Jego ograniczenie do kontynentu europejskiego było tylko pozorne. W dalszych swych dziejach dotknęło ono kontynent afrykański. Azję Mniejszą i Środkową oraz Daleki Wschód. Chwalone jako okres pokoju dało w sumie kilkanaście wojen, ograniczonych wprawdzie do poszczególnych sfer wpływów, niemniej jednak stan rzeczy dalski był od pokojowego współżycia między narodami. Chwalone jako okres legitymizmu było okresem bezprawia okrytego milczeniem, działalności eksterminacyjnej w poszczególnych sferach wpływów, prześladowań narodowych i ekonomicznych, narodów wtłoczonych wbrew woli w zasięg panowania wielkich mocarstw. W czasie ostatniej wojny koncepcja podziału świata na sfery wpływów, w każdym razie w odniesieniu do pewnej części Europy, była głoszona jedynie w W. Brytanii przez dwie wpływowe osobistości. Od 1941 r. prof. Carr i wydawca „Timesa" głosili tezę, iż należy pozostawić Rosji wolną rękę w Europie Wschodniej, a W. Brytania powinna uznać w zwrotkie dzeczie, powzięte przez Rosję w tej części kontynentu.

Koncepcja sfer wpływów nie była jednak popularna ani w W. Brytanii, ani wśród innych narodów sprzymierzonych. W początkowych fazach wojny solidarność i równość wszystkich narodów tak w chwilach próby, jak i w okresie pokoju były rzeczą oczywistą. Plany nagradzania zasług jednego państwa kosztem innego narodu sprzymierzonego były w owym czasie nie tylko nietaktem, ale herezją. Wspólnota narodów europejskich, przybierająca formy konkretne poprzez regionalne federacje, oparte na wspólnotach interesów i kultury, nie była zaliczana do złudzeń idealistycznych. Była po prostu poglądem i wyznaniem wiary każdego. Wojna z Hitlerem była wojną o demokrację federalizm zaś nie jest niczym innym jak zastosowaniem zasad demokratycznych do spraw międzynarodowych.

Nikt nie przypuszczał, by w St. Zjednoczonych inne nastawiały przekonania. Ku Ameryce zwykliśmy byli patrzeć jako ku krajowi wilsonowskiego idealizmu niosącemu Europie hasła wolności i liberalizmu, praw człowieka i obywatela.

Należy podkreślić, że konferencja teherańska nie zobowiązała formalnie państw anglosaskich do niczego. Sprzymierzeńcy zachodni nie zgłosili po spotkaniu w Teheranie, iż przestali uznawać państwa bałtyckie jako państwa niezależne; nie uznały także formalnie roszczeń rosyjskich do wschodniej części Polski; nie zerwały stosunków dyplomatycznych z rządem polskim; nie zatwierdziły zmian terytorialnych w Rumunii oraz innych roszczeń, o których w owym czasie w ogóle się jeszcze nie mówiło. Nie wyraziły także zgody na zmiany ustrojowe w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Węgrzech, Czechosłowacji, Polsce, zapewne nie przewidując podobnych konsekwencji decyzji, powziętych w Teheranie. Lecz natura udzielonych ustępstw nie ulega zmianie, ponieważ są to ustępstwa o charakterze ogólnym i przejawiające się w następstwach, a nie szczegółowe i wyraźne natychmiast i otwarcie. Rzeczą istotną jest to, że żądanie Stalina przeprowadzenia zmian terytorialnych w Europie, wbrew zobowiązaniu o „nieszukaniu zysków terytorialnych", wbrew Karcie Atlantyckiej oraz czterem Wolnościom spotkało się z milczeniem. Decyzja osiągnięcia porozumienia z Rosją i uniknięcia płaszczyzn tarcia stała się w miesiącach następnych zgodą na obecny rozwój wydarzeń.

Rozwiązanie w Teheranie zagadnienia Europy Wschodniej zgodnie z życzeniami Rosji, zmieniło same podstawy przyszłego porządku europejskiego. Świat podzielony został na trzy strefy wpływów i jego równowaga, ład i prawa zostały zastąpione równowagą ekonomiczną i militarną trzech wielkich mocarstw (powiększenie ich liczby do pięciu jest ciągle formułą grzecznościową). Mamy podstawy przypuszczać, że Rosja takiego właśnie świata pragnęła: że St. Zjednoczone zasadniczo uznały go; że W. Brytania przyjęła go jako rzecz nieuniknioną; a inne narody wcale o zdanie nie były pytane. Gdy, jak w wypadku Polski, zgłosiły ostatecznie i nie dające się pominąć lub usunąć protest, zostały zastosowane sankcje: cofnięcie uznania faktycznego, po czym stosunkowo łatwo było przeprowadzić je także pod względem formalnym.

Jałta—próba odwrotu

W stosunku do zobowiązań, zaciągniętych w Teheranie, postanowienia konferencji krymskiej są jedynie fragmentem, pozbawionym zasadniczego znaczenia w świetle wydarzeń po niej następujących. Wojska sprzymierzone stały już wówczas silną stopą na kontynencie europejskim — konferencja w Teheranie odbyła się na 7 miesięcy przed D-Day — ofensywa Rundstedta była złamana, koniec wojny był bliski. W Brytanii uczyniła ostatni wysiłek sprzeczowania jasno i dokładnie zakresu ustępstw, dokonanych w Teheranie. Postanowienia konferencji krymskiej starały się rozdzielić zakres działania, w którym Rosja ma pozostawioną wolną rękę, oraz zakres wspólnego działania i wspólnej odpowiedzialności trzech wielkich mocarstw. Intencje te znalazły jasne sformułowanie w tej części postanowień, które noszą nazwę „deklaracji w sprawie wyzwolonej Europy". Mowa jest w nich o tym, że strony podpisujące postanawiają „ustalać łącznie w przejściowym okresie niestałości w uwolnionej Europie" wszystkie działania, zmierzające do udzielenia pomocy narodom wyzwolonym w dziele odbudowy, przywrócenia ładu i stworzenia instytucji demokratycznych z ich własnego wyboru. Po dokładniejszym określeniu rodzaju i sposobu pomocy, która ma być przedmiotem wspólnego działania i wspólnej odpowiedzialności, następuje z kolei oświadczenie:

„W tej deklaracji potwierdzamy naszą wiarę w zasady Karty Atlantyckiej, nasze zobowiązania, zaciągnięte w Deklaracji Narodów Zjednoczonych i nasze postanowienie zbudowania przy współpracy innych narodów, miłujących pokój, porządku światowego podporządkowanego prawu, oddanego sprawie pokoju, bezpieczeństwa, wolności i ogólnego dobrobytu całej ludzkości".

Sformułowanie szczegółowe, dotyczące sposobu rozwiązania zagadnienia polskiego okazały się, jak wiadomo, niezadawalające. Jak głosi pogłoska, pewna niedbałość w tej sprawie była wywołana uwagą Stalina: „Nie spierajmy się o słowa, skoro jesteśmy zgodni co do ducha i zasady". W praktyce stało się wkrótce rzeczą jasną, że Rosja przywiązuje największe znaczenie właśnie do dokładnego sformułowania i że każde słowo, a nie plan ogólny, było kryterium, którego się Rosja trzymała. Rozmowy utknęły na martwym punkcie i zostały ostatecznie przerwane po aresztowaniu 16 polskich przywódców. W formie proponowanej w Jałcie nie zostały już nigdy podjęte, ograniczenie wolnej ręki Rosji pod tym względem przestało istnieć. Lecz i w innych dziedzinach jałtańska zasada wspólnej odpowiedzialności nigdy nie miała wpływu na dalszy rozwój wypadków. Traktat rosyjsko-polski, ustanowienie rządu w Austrii, sprawy tureckie i Bliskiego Wschodu, jednostronne postępowanie w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, z jednoczesną aprobatą supremacji interesów W. Brytanii w Grecji i we Włoszech są tego przykładem. Rosja dokonała szybko odwrotu od Jałty do Teheranu, od uznania wspólnej odpowiedzialności w ograniczonym nawet zakresie — do strefy wpływów. Rosja uznaje tę ostatnią koncepcję za korzystniejszą dla siebie i prostszą.

Dla właściwej oceny wszystkich elementów sytuacji, w której konferencja teherańska miała miejsce, należy krótko wspomnieć o najważniejszych wydarzeniach wojennych, bezpośrednio poprzedzających konferencję. W poprzednich dwóch latach Niemcy odnosili sukcesy w kampanii letniej. Rosjanie w kampanii zimowej. W 1943 r. karta odwraca się zdecydowanie na korzyść Rosjan. 5 lipca Niemcy rozpoczęli ofensywę na odcinku Kurska i po krótkich, lecz gwałtownych walkach, ponoszą klęskę. Przypomina ona w pewnym stopniu ofensywę Ludendorffa w 1918 r. na froncie zachodnim. Wyczerpała ona bowiem rezerwy niemieckie i uniemożliwiła odparcie ciosu na innych odcinkach. Rosjanie przystępują do kontrofensywy. 4 sierpnia pada Orel, 23 tego samego miesiąca Rosjanie zdobywają po raz drugi i ostateczny Charków. W początkach października przyczółek niemiecki na Kaukazie jest zniesiony, pada Taganrog i Rosjanie posuwają się północnym brzegiem morza Azowskiego. Dalej na północy Rosjanie zdobywają Połtawę, Kremenczug, Briańsk i 25 września Smoleńsk. Próba utrzymania linii Dniepru w dolnym jego biegu nie udała się. 23 października armia czerwona zdobywa Melitopol i 1 listopada wszystkie połączenia lądowe z Krymem są odcięte. W kilka dni później pada Kijów i Żytomierz, raz jeszcze odzyskany przez Niemców w lokalnej kontrofensywie. Sukces niemiecki był jednak krótkotrwały. Rosjanie atakują ponownie i zajmują nie tylko Żytomierz, lecz i Berdyczów, uzyskując bazę wypadową dla ataku na terytoria polskie.

Tym sukcesem rosyjskim sprzymierzeńcy zachodni przeciwstawić mogli niewiele. 13 maja 1943 r. kampania afrykańska jest ostatecznie zakończona. 10 lipca rozpoczęła się inwazja Sycylii, 3 września pierwsze oddziały lądują w Kalabrii. Front przesuwa się jednak powoli. Neapol zajęty jest przez wojska V Armii dopiero 1 października i w okresie zimowym walka ustaje. Sukcesy wojsk sprzymierzonych na właściwym kontynencie europejskim są ograniczone. Wzmaga się wprawdzie ofensywa powietrzna z Wysp Brytyjskich, wzmaga się także akcja dywersyjna ruchów podziemnych. Olbrzymie zaopatrzenia płyną nieprzerwanie do Rosji z Ameryki i W. Brytanii. Lecz te wszystkie czynniki malejną nieproporcjonalnie i przesadnie w stosunku do zmian na mapie Europy dokonywanych przez armię rosyjską.

Sytuacja obu mężów stanu z Zachodu nie była więc w Teheranie łatwa, chociaż niewątpliwie mniej skomplikowana, niż w czasie pierwszej wizyty premiera Churchilla w Moskwie w 1942 r., gdy musiał on wyjaśniać, iż otwarcie drugiego frontu w owym czasie było rzeczą wyłączoną. Drugi front nie jest jeszcze realny w okresie Teheranu. Prezydent Roosevelt i premier Churchill mogą jedynie obiecać lądowanie w Europie późną wiosną lub wczesnym latem następnego roku. Prasa sowiecka i prasa komunistyczna całego świata może niewątpliwie głosić, iż wojna byłaby zakończona znacznie wcześniej w wypadku wcześniejszego lądowania sprzymierzonych w Europie. Lecz nie dodaje ona, iż dokonanie inwazji wcześniej nie było możliwe i że gdyby mogła nastąpić prędzej, wówczas Europa powojenna miałaby inną zupełnie strukturę od obecnej i wiele wydarzeń w Europie Wschodniej nie miałoby prawdopodobnie wcale miejsca.

(Dokończenie w następnym numerze)

11 listopada w Rzymie

W dniu Święta Niepodległości odbędzie się w Rzymie obchód z następującym programem:

1) Godz. 9.00: Nabożeństwo w kościele polskim św. Stanisława (via delle Botteghe Oscure) — urządzone staraniem Ambasady R. P. przy Watykanie.

2) Godz. 10: Złożenie wieńców pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego (viale Piłsudski).

3) Godz. 10.30: Poranek w kinie „Barberini" (piazza Barberini).

W czasie poranku sztandar ufundowany przez społeczeństwo polskie w Rzymie Karpackiemu Pułkowi Ułanów zostanie przekazany delegacji pułku, która przewiezie go do m. p. pułku. W programie tenor Eugeniusz Szumpich-Valori przy akompaniamencie Jerzego Kropiwnickiego odśpiewa szereg pieśni.

Podczas poranku zostaną wyświetlone polskie filmy wojskowe: a) „Monte Cassino"; b) „Bipkitni Chłopcy"; c) „Kronika filmowa nr. 25".

Wstęp na poranek wolny.

■

Opieka nad uchodźcami polskimi

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

„W związku z oficjalną likwidacją agend Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — sprawy opieki nad uchodźcami, obywatelami polskimi, zostały przejęte przez Polskie Biuro Opieki przy Ambasadzie Brytyjskiej. Tam też należy się zwracać we wszelkich sprawach, w których kompetentną była dotychczas Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Równocześnie komunikuje się, że lokal Polskiego Biura Opieki w Rzymie (sprawy związane z opieką społeczną) został przeniesiony z ul. Corso Umberto 303 na Via Vittorio Veneto 62. Telefon centrali: 489-171.

W terenie adresy Polskiego Biura Opieki są następujące: Mediolan — via Ariosto 13, Florencja — Piazza d'Azeglio 9, Bari — via Melo 228, Barletta-Trani — rejon osiedli polskich.

Wincenty Witos

Zgon Wincentego Witosa wywarł we wszystkich środowiskach polskich głębokie wrażenie. Schodzi z nim do grobu ktoś znaczny, ktoś, kto wywarł wpływ niemały na kształtowanie się polskiej rzeczywistości, ktoś, komu naród polski wiele zawdzięcza. Działalność polityczna Witosa — jak działalność każdego czynnego męża stanu — musiała budzić i budziła niejednokrotnie zastrzeżenia i ostre nawet sprzeciwy. Również po śmierci te czy inne jego posunięcia różnie na pewno będą ocenione, ale pozostaną w jego życiu trzy okresy, trzy wydarzenia, które wysunęły go na czoło całego narodu poza ramy partii i poza szeregi warstwy chłopskiej, do której należał i dla której tyle uczynił.

Rok 1917 — I wojna światowa. Z inicjatywy kierowanego już wówczas przez Witosa Polskiego Stronnictwa Ludowego posłowie polscy z b. zaboru austriackiego ogłaszają manifest godzący we wszystkich trzech zaborców i domagający się powstania niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego.

Rok 1920 — wojna polsko - sowiecka. Witos jako premier rządu koalicyjnego i wojennego jest jednym z współtwórców zwycięstwa, które ratuje wolne państwo polskie i zachodnią cywilizację w Europie.

Rok 1939 — II wojna światowa. Witos w Kraju jest jednym z duchowych przywódców walki podziemnej. Odrzuca niemieckie oferty współpracy i jest aresztowany, tak jak później aresztowany jest przez nowych okupantów i do Moskwy na kapitulacyjne rozmowy nie jedzie. W ostatnich zaś tygodniach, w ostatnich niemal dniach swego życia podejmuje się w warunkach tragicznych, wytworzonych przez nieszczęsnych kapitulantów z Londynu, próby obrony niezależności Polskiego Stronnictwa Ludowego w przekonaniu, że walcząc o swobodę dla swej partii dopomina się o wolność życia politycznego dla całego kraju, że protestuje...

Na krótko przed śmiercią Witos wydał odezwę „Do braci chłopów". Dostojny, poważny, głęboką troskę dyktowany ton odezwy odbiegający od wrzaskliwego, nieodpowiedzialnego i jątrzącego stylu narzuconego Polsce przez wschodnich okupantów oraz ich agentów i smutnych naśladowców, wywarł potężne wrażenie. W przeciwieństwie do maniery obowiązującej dziś w wystąpieniach publicznych w Polsce, odezwa Witosa nie zawierała ani jednego epitetu o „faszystach", „wstecznikach", „reakcjonistach", „obszarnikach", nie zawierała też oskarżeń pod niczyim adresem. Nie mówiła nawet o reformie rolnej, temacie obowiązującym we współczesnej „publicystyce" krajowej. Witos dobrze wiedział, do czego zmierza obecna tak zw. „reforma rolna", która nie ma chłopa wywyższyć, ale go ujarzmić i skazać na niewolnicze życie w kołchozach. Milczeniem swym na ten temat sędziwy mąż stanu wyraźnie ostrzegał różnych gorliwców i doktrynerów, by nie dawali się łapać na lep haseł wysuniętych przez obcych. Nie reforma rolna była dla tego przywódcy chłopów zagadnieniem dziś najważniejszym, ale — jak stwierdzał w odezwie — troska o byt i o przyszłość Polski, o poszanowanie prawa, o powszechną równość obywatelską, o wybycie się zacietrzewienia partyjnego i klasowego, o rozpoczęcie życia w zgodzie i miłości społecznej. Orientując się dobrze, do czego zmierza okupant, Witos wzywał Polaków "o przekreślenie wszystkiego, co ich dzieli, o zapomnienie wszystkiego, co było złe w przeszłości, o trzymanie wysoko sztandaru narodowego i strzeżenie honoru oraz godności Polski.

Taki był ostatni apel Witosa do Polaków. Taki jego testament.

Mowa poniżej podana — wygłoszona była przez ś. p. Wincentego Witosa jako prezesa Rady Ministrów w dniu 24 września 1920 r. w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, na uroczystym posiedzeniu odbytym z powodu zwycięstwa polskiego nad bolszewikami.

.... Armia Polska pod nienastannym naporem wielokrotnie przeważających mas bolszewickich, skrzętnie przez długi czas przygotowywanych, musiała ustępować. Wróg był już na naszych rdzennych ziemiach. Płonęły już polskie wsie, rozlegały się jęki polskiego ludu, któremu wróg niósł grabież, pożogę, tortury, morderstwa i — co najgorsze — zatratę niepodległości. Nad państwem zawisło straszne pytanie: „Być, czy nie być?" Nad całą Europą zawisło widmo nowej wojny światowej, co niestety, nie wszędzie rozumiano mimo, że wdzierający się w polskie ziemie wróg idący w myśl haseł zaborczych, zaślepiony powodzeniem, otwarcie głosił, że zdeptanie niepodległości Polski rozpali żagiew nowej wojny nad Renem.

Z istotnej grozy położenia zdawała sobie sprawę tylko Francja. W innych państwach Zachodu agitacja, prowadzona przez czynniki albo nie znające sprawy, albo narodowi naszemu wrogie, zdołała wmówić w społeczeństwo, że Polacy są imperialistami, awanturnikami, zakłócającymi spokój Europy. Walczący w imię zaborów i ujarzmienia wolnego narodu, imperialiści w najczystszym stylu dawnych carów, umieli dzięki agitacji i przekupstwu, zrobić z siebie w opinii Zachodu reprezentantów wielkiej idei, a naszą walkę o byt, o istnienie, przez nikogo od samego początku zagrożone przedstawiać jako imperializm i awanturniczość. Nawet sfery demokratyczne i robotnicze na Zachodzie dały się wziąć na lep bolszewickiej agitacji i wystąpiły przeciw nam, utrudniając przesyłania amunicji i broni dla Polski, która w tej chwili o wolność i spokój Europy ciężką prowadziła walkę. Nie umiano czy nie chciano w państwach Zachodu zrozumieć, że linia pochodu wojsk bolszewickich przez Polskę wskazywała aż nadto wyraźnie, iż bolszewikom chodziło o połączenie z Niemcami, gdzie nie brakło potężnych czynników, gotujących wspólny cios przeciw Polsce...

...Zagranica zwątpiła już w Polskę. Trudno bowiem byłoby wytłumaczyć sobie inaczej fakt, iż doradzano i zalecano nam poniekąd zdanie się na łaskę i niełaskę wroga na warunki uchybiające wprost godności żyjącego i niepodległego narodu.

Wisząca nad państwem katastrofa, grożąca utratą niepodległości, wzbudziła w narodzie „cud jedności".

...Rząd wytrwał na posterunku. Nie uległ podszeptom i namowom swoich i obcych.. i w najkrytyczniejszym nawet momencie... wierzył niezłomnie, że naród gdy swoje siły rzuci na szalę, zwycięży. I nie zawiódł się... Wobec zdrajców i złych obywateli wystąpił z karzącą ręką.

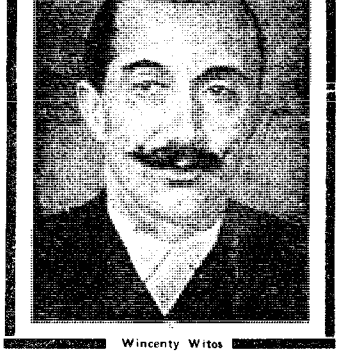

Wincenty Witos

...Zaznaczyć mogę z dumą, że podczas najazdu bolszewickiego naród wykrzesał ze siebie siły, które wszystkim nakazały dla niego szacunek. Wielkie tradycje przeszłości ożyły w całej pełni. Okazało się, że dla wolności naród wszystko uczyni, że w chwili niebezpieczeństwa duch narodu nie tylko się nie wypaczył, ale stężał i nabrał hartu.

Ludność wiejska, aczkolwiek nęcona obietnicami, zachowała się wobec najeźdźców z godnością, świadczącą dobitnie o wysokim poziomie obywatelskim i umiłowaniu wolności. Lud wiejski odrzucił ze wstrętem pokusy bolszewickich agitatorów, grających na najniższych instynktach mas. Ten lud, który do niedawna musiał zaborcę uznawać za pana i władcę, potraktował najeźdźców jako wrogów, nie poszedł na lep agitacji, naraził się na ciężkie prześladowania, ale zniósł wszystko i niejednokrotnie z bronią w ręku wystąpił przeciw bolszewikom zdając sobie sprawę, że walczy w obronie wolności, w obronie państwa, którego jest gospodarzem. Nieliczne wyjątki, przez to samo, że są wyjątkami, stwierdzają w pełni, co powiedziałem.

Warstwy robotnicze zachowaniem swoim udowodniły raz jeszcze, jak umieją cenić wolność, jak myślą i czują po polsku. Z całym uznaniem stwierdzić należy, że przez cały czas krytyczny nigdzie wśród robotników nie przejawiły się dążności antypaństwowe, choć bolszewicy na wywołanie ich nie szczędzili zabiegów i grosza, że... nie było w całym państwie ani jednego strajku.

Najazd bolszewicki, którego szlak znaczony był rabunkiem, mordem i gwałtem doprowadził ogromne połacie naszego kraju do zupełnej gospodarczej ruiny. Bolszewicy zniszczyli też liczne, nieraz bezcenne nasze zabytki sztuki i kultury. Nie tylko zabrali ludności mienie, zniszczyli sprzęty domowe, zrabowali ostatki obuwia i odzieży, ale przez masowy rabunek koni, uprzęży, wozów i zboża, uniemożliwili jej pracę na roli.

...Pod względem zdrowotnym najazd bolszewicki pogorszył poprawiające się już u nas stosunki. Bolszewicy rozszerzyli choroby weneryczne, przynieśli dur plamisty i inne choroby zaraźliwe...

...Zwycięstwo nasze jednak nie tylko uwolniło Polskę od zarzucanego wroga, ale w znacznej mierze oczyściło atmosferę polityczną całej Europy. Nastrój społeczeństw i rządów w państwach zachodnich wobec Polski zaczyna się zmieniać. Zrozumiano istotę niebezpieczeństwa, jakie zalew Polski przez bolszewików niósł całemu światu... Stolica Apostolska nie szczędziła nam moralnej otuchy... Dążąca stale do pokoju potężna Anglia przekonała się, że walcząc z bolszewikami, bronili my własnej niepodległości, a broniąc jej, ratowaliśmy pokój całej Europy....

Uwagi

Niemal codziennie przebywam po stokilkadziesiąt albo i po paręset kilometrów. Przerzucają mnie tak referaty Kultury i Prasy. Odgrywam rolę czegoś w rodzaju wozu dźwiękowego, czyli tzw. grajszafy. Tylko, że jestem — gadał-szafą.

Po odczycie w świetlicy, a gdy muszę śpieszyć zaraz dalej i nie mam czasu na poodczytową pogawędkę, bodaj na dziedzińcu koszarowym, przy taziku, lub tzw. „piętnastce", gromadzą się moi słuchacze-żołnierze, aby jeszcze postawić kilka pytań. Opowiadam na odczytach o Polsce. Więc tematu, starczyłoby nie na jeden wieczór.

Ten koczowniczy tryb życia nie sprzyja systematycznej lekturze, do której palę się (pozbawiony przez 6 lat nowej książki polskiej) widząc teraz nasze wydawnictwa emigracyjne. Już samo ich rozmieszczenie w przestrzeni zapładnia wyobraźnię. Rzym, Londyn, Jerozolima... Nowy Jork. „Rój" in exile, Lechoń wydawcą na zachodniej półkuli, Broncel redaktorem w Palestynie (czasopismo „W drodze"), dzienniki polskie w Bolonii i Bari, „Parada" w Kairze... Wznowienia Mickiewicza, Sienkiewicza, Prusa — „Nurt" czytany na terenie jego akcji, przez tych samych żołnierzy, którzy są jego bohaterami... (tylko o stopiedziesiąt lat od tamtych młodsi.) Książka o Dąbrowskim ze wstępem Andersa...

To wszystko jest tak samo patetyczne (i — prawdziwe) jak nasz hymn narodowy śpiewany w 2.Korpusie.

Wczoraj komandosi — dzisiaj pułk pancerny... Już zajeżdża (— na via Dante Allighieri, czy na via Lodowico Ariosto —) rozklekotany łazik z zawadiackim kierowcą. Żegnacie piękne książki w kuszących okładkach! Poczekaj Berencie z twoim zacnym kiedzem Onufrym Kopczyńskim. Oto obok kierowcy siedzi ksiądz kapelan. Przynagla do wyjazdu do pułku pancernego. Wsiadam więc do łazika i — krajowy dźwiękowiec — jak prawdziwa grajszafa ze zdartą płytę, z ochrypłym gardłem pędzę dalej.

Tak się już złyłem z tym wojskiem, z tymi ludźmi (rzecz dziwna: w wojsku jest mi zawsze dobrze) — że nawet krajobraz włoski, nawet morze, nawet rdzawo-rudy kolor tutejszej gleby (glinki jakieś żelazistej), nawet inny typ jej uprawy — rzekłbym: ogród niczo-sadowniczy — przestał mnie już dziwić. Szukam jeszcze instynktowo łanów oziminy i jałowych kartoflisk, ale gdy kierowca, wyprzawszy przedtem przezornie na drogę i niedostrzegszy białych czapek żandarmerii, przekracza dozwoloną szybkość, opanowuję się natychmiast. Wiem: — spieszy do swoich signoriny... Jesteśmy daleko od kartoflisk. Daleko od Polski.

Tylko o niej jednak myślimy. Już dojeżdżamy do miasteczka. Tam na wzgórzu jest nasz garnizon. Zaraz znajdę się w sali jakiegoś prowincjonalnego teatru czy kina. Zaraz mnie znowu obstąpią będą pytali. Z tych pytań, z tych oczu, z tych twarzy — nie tylko z twarzy z całych tych postaci (chociaż w kusych battledressach), z ich wzięcia się, fasonu, sposobu salutowania, z tego gwaru, powiedziałbym wioskowego, który napełnia salę przed odczytem, z reakcyj w czasie prelekcji, z min, z gestów, z odruchów, z gromkiego śmiechu, albo z ciszy, która po nim następuje, z tego chwilami, rzec by można, aż namacalnego zasłuchania — tryska tyle biologicznej swojszczyzny, że — chociaż to jest dalmy nato w Monte Fano — daleko, bardzo daleko od Kraju, wiem: — znowu jestem w Polsce.

W takiej mieścinie właśnie, przywieziona wozem kolporterowym „Dziennika Żołnierza APW" doszła mnie wiadomość o śmierci Wincentego Witosa. Mijam półka rdzawo-bronzowe, ogrody wymyślne i winnice i wracam myślą do naszej ziemi kartoflanej. Tutaj — myślę — przeważa system tzw. potownicy. Właściciele i dzierżawcy... Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie — pisał coś o tym Silone. To atoli jedno wiem: nie ma sprawy ważniejszej w Polsce ponad sprawę wsi.

Nasza sytuacja międzynarodowa przesłoniła ostrość naszych konfliktów wewnętrznych. Walka o samo istnienie jednoczy nas wszystkich. Ale byłoby truizmem powtarzanie rzeczy o której wszyscy wiedzą, że socjologia pozostała daleko w tyle poza techniką i że przyczyna wszystkich tzw. kryzysów współczesnej cywilizacji leży właśnie tu. Od mądrości pokolenia, któremu przyszło żyć na takim dziejowym zakręcie zależy w dużej mierze czy przemiany dokonywują się drogą gwałtownych wstrząsów, czy też (jak nas tego uczy np. Anglia) — drogą uznaną za słuszną przez większość obywateli. „W majestacie prawa" — że użyjemy tutaj pięknego wyrażenia Feliksa Perla.

Polska myśl społeczna od czasów niepamiętnych — (w podwójnym znaczeniu tego słowa: bo są one i bardzo dawne i — nie dosyć przez nas pamiętane...), od czasów Worcella, Mochnackiego, Mierosławskiego, Lelewela, Jarosława Dąbrowskiego, Limanowskiego, Dułeby, Wysłoucha — ba, od czasów Ostroroga! — łączyła zawsze i niezmiennie troskę o naprawę Rzeczypospolitej z troską o jej „wolność, całość, niepodległość." Nie jest przypadkiem oczywiście, że polski podziemny ruch socjalistyczny, działał w latach okupacji niemieckiej pod kryptonimem „W.R.N.". (Wolność, Równość, Niepodległość.) Była to jedynie transwestacja kościuszkowskiego hasła... W tych latach nie było jeszcze aktualne oddzielenie od Rzeczypospolitej jej wschodniej połowy, mogliśmy więc „całość" zastąpić bardziej czytelną „równością"... Teraz, rzecz prosta, wrócił cały Kraj do starej, kościuszkowskiej wersji! Wyrok moskiewski, który wtrącił do więzienia kierowników Polski Podziemnej, a wśród nich przedstawiciel polskich chłopów, ilustruje najlepiej stosunek całego narodu do problemu całości, czyli niepodzielności naszej Rzeczypospolitej. —

Śmierć Wicentego Witosa aktualizuje te rozważania.

Witos... Jak to zwykle bywa z nazwiskami wybitnych przywódców, także i nazwisko Witosa stało się synonimem całego ruchu. „Witosowiec", „witosowcy" — mówiliśmy tak i pisaliśmy w żargonie dziennikarskim, w ogniu walki, zwłaszcza w latach 1923 — 1926, w Sejmie, w prasie, na tysiącach zgromadzeń — podobnie jak mówiliśmy i pisaliśmy i przed tym i wtedy i — teraz: „piłsudczyk", „piłsudczycy"... Już w tym porównaniu, jak sądzę, mieści się pewna miara... Witos był politykiem wybitnym, pierwszoplanowym. Był również człowiekiem wybitnym, charakterem nieugiętym. Jak każdy wybitny polityk był Witos przedmiotem uwielbienia i miłości u jednych, a także, rzecz prosta, przedmiotem nienawiści, a nawet pogardy u drugich. Jak każdy człowiek walki zadawał ciosy i otrzymywał ciosy, był krzywdzony i krzywdził. Szczytowym błędem, który popełnił był — zdaniem piszącego te słowa — rozkaz wydany przez ten rząd (minister spraw wewnętrznych dr Władysław Kiernik) użycia wojska przeciwko strajkującym robotnikom. (Kraków, 6 listopada 1923). Szczytowym błędem popełnionym w stosunku do Witosa (i nie tylko w stosunku do Witosa) był, jak wiemy, Brześć.

W tych datach nie wyczerpuje się oczywiście przypomnienie chociażby najważniejszych faktów z jego życia. Należy się cofnąć daleko wstecz, do pierwszych lat bieżącego stulecia. Młody Witos już wtedy zabłysnął swymi talentami, jako jeden z pierwszych posłów ludowych jeszcze w wiedeńskiej Radzie Państwa. Kto zna pierwociny ruchu ludowego w tzw. Galicji, tę mieszaninę serwilizmu i demagogii (żeby nie użyć określeń bardziej uwłaczających) jaka cechowała owoczesnych działaczy chłopskich, ten potrafi ocenić wielkość wysiłku ideowego i organizacyjnego, jakiego wymagało stworzenie naprawdę niezależnego stronnictwa ludowego. Na tym tle (ksiądz Stojałowski, Stapiński) Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast" ze swym wyraźnym obliczem społeczno-politycznym i narodowym, z przełrzystymi i demokratycznymi formami organizacyjnymi i — co najważniejsze — trwałym, a nie tylko koniunkturalnym programem działania, dostosowanym do potrzeb ruchu masowego — stanowi wyjątek nad wyraz dodatni.

Rzecz prosta, że jest ono (PSL Piast) dziełem nie tylko Wicentego Witosa. Jak na każdą organizację społeczną i na nie złożyła się praca i ofiarność setek wybitnych działaczy ludowych i tysięcy cichych ludowców. Ale w sterowaniu całością stronnictwa, w nadawaniu mu zasadniczego kierunku, w przeprowadzaniu go przez nieustające katastrofy rozłamów i walk wewnętrznych, oraz — nade wszystko — w czynnym formułowaniu stosunku wsi do państwa, chłopów do całości narodu wpływ Witosa, poczynając od roku, jak nam się wydaje 1918, stale i niewątpliwie rósł i — rośnie. Jego rola w roku 1920 jest powszechnie znana. Był premierem rządu jedności narodowej. Prawdziwego rządu jedności narodowej. Pamiętamy wszyscy, co te znaczyło wtedy. Manifest Witosa do chłopów, masowy napływ synów chłopskich do Armii Ochotniczej. Pułki ochotnicze oznaczone cyfrą „200". Dwustypierwszy, dwustydrugi itd... Istna piechota łanowa. Piszący te słowa miał zaszczyt służyć z wieloma chłopami z tarnowskiego, z jasielskiego, z rzeszowskiego... (powiaty, jak wiemy, szczególnie krwawe w czasie tzw. rebelii 46 roku...) — w 208 ochotniczym p. ul. Krakusów. Pojęcie Ojczyzny obce jeszcze w roku 1846 — w roku 1920 przenikało powszechnie wieś polską. Wielu z nich, z tym moich kolegów, pozostało na pobojowiskach. Wielu zdobyło odznaczenia bojowe. Także piersi Witosa przepasała po wojnie dobrze przez niego zasłużona wstęga orderu Orła Białego.

Po tym przyszły lata walk wewnętrznych. Rzuciliśmy już dwie daty: listopad 1923 i Brześć, 1928... Pomiędzy nimi był jeszcze — maj 1926. Przypomnijmy: premierem był wtedy także Wincenty Witos...

Ale nie tamte walki, a nawet nie przewodniczenie rządowi obrony narodowej w roku 1920 wydają mi się szczytem kariery życiowej Witosa. W pamięci naszej — tym razem napewno w pamięci całego narodu — pozostanie Witos z ostatnich lat. Z czasów Franka i — Bieruta.

Płyną wieści z Kraju, ludzie z Kraju. Różne są ich relacje, czasami sprzeczne w szczegółach. W jednym są atoli wszyscy zgodni: Witos nie zawiódł. Witos nie ugiął się... A patrzył na niego — właśnie na niego, a nie na kogokolwiek innego — cały Kraj. Ten jego wpływ bardzo szeroki i głęboki już w latach przedwojennych, ale ograniczony zasięgiem jednej warstwy społecznej, chłopów mianowicie — teraz obejmował zwołna cały naród. Komuż się z nim mierzyć? Przedwojenny wpływ Mikołajczyka ograniczał się, jak wiemy, do terenu jednej Izby Rolniczej. (Poznańskiej). Wpływ pomniejszych polityków tego typu? Koterie — jak w tym wypadku można powiedzieć nad wyraz trafnie — mieszczące się przy jednym stoliku kawiarnianym (Kraków, kawiarnia Grand Hotelu, stolik okrągły w ostatniej sali na lewo...) Na tym tle, na tle małych proporcji, małych intryg, małych ludzi — Witos imponuje tymbardziej rozmiarami i myśli i woli i czynu.

Istnieje jego portret literacki. Dał go Kaden. „Mateusz Bigda" to nie paszkwil, jak starano się w nas wmówić. To deformacja artystyczna, typowa dla języka i stylu Kadena, dla jego, rzekłbym, wizji Polski. Bo książka o Mateuszu Bigdzie, jak wszystkie książki Kadena, jest w rzeczy samej książką o Polsce. Co w niej jest, mianowicie — jaki? Ta ciekawość rzeczywistości, cechująca każdego artystę, rozstrzygnęła o kształcie literackim. A że rzeczywistość polska nie była sielankową, że robili ją (jak zawsze i jak wszędzie) ludzie krwiści, żywiści, miotani namiętnościami i — ułomni, więc i obraz tej rzeczywistości jest pozbawiony czytankowego idealizmu. Jest sękaty. Ale — jest prawdziwy. Ten Bigda-Witos narysowany przez Kadena, krzepki, silny, z rękami w kieszeniach spodni wpuszczonych w cholewy, z zaciśniętymi szczękami, otoczony ślimaczącymi się doktorami obojga praw, obdeptywany przez chytrych Deptułów i ambitnych profesorów, przecież to nie tylko deformacja. Przecież to także — spójrzmy na obecną rzeczywistość! — przecież to także prawda.

Widywałem Witosa w Sejmie w czasie gorących debat. Widziałem go w dniu Kongresu Centrolewu. Widziałem potem na ławie oskarżonych. Zawsze był taki sam. Imponował (i irytował) spokojem, ch-odem... Rzekłbym, jakąś niezmiennością i — twardością.

Mój kierowca telepie się już na łaziku. Wjeżdża niemal w grupę żołnierzy, z którymi rozmawiam. Ma beret zawadiacko zsunięty z czoła. Zachęca mnie, abym szybko wsiadał. Wiem: — śpieszy mu się do następnego z kolei miasteczka, do następnej zapewne signoriny. Pojedziemy znowu — jeżeli nie uratuje mnie patrol naszej żandarmerii — z zawrotnym tempem. Księże kapelanie! Proszę... proszę zostać przy mnie... Wsiadam z determinacją i patrząc na wyślizgane asfalty, pocieszam się melancholijnie, że skłonność do ryzyka jest także cechą swoiską... W tym tempie mijane półka włoskie, zwłaszcza że zmierzch zapada, stają się ludzko podobne do naszych. Nie są to już winnice, ani rdzawo-rude gromady zamieszkałe przez signoriny, ale jest to po prostu wieś, czyli ziemia zamieszkała przez chłopów. Nie znoszę wielkich słów, które oblepiają ten temat. Nie myślę więc o Wyspiańskim, ani o Reymoncie. Ale myślę po prostu tak: — umarł jeden z największych chłopów. On był bowiem naprawdę z nich. I myślę: — dobrze, że był taki — jaki był: twardy.

St. Włodarz

W. POPŁAWSKI

OSTATNI ZAMACH

DAMIANA WEŁCZEWA...

Upalną jesienią 1936 r., człowiek, który wiele widział, a jeszcze więcej wiedział (pewnie dlatego musiał zginąć we wspaniałej szarży lotniczej), powiedział mi w rosyjskiej knajpie w Stambule:

„To zabawne, jak ta proniemiecka Bułgaria lubuje się w carskim stylu swych oficerów i chętnie dubluje petersburską „ochranę".

Wracał ten człowiek z Sofii, jechał do Erzurum, „jak się uda, to może jeszcze dalej!" i — acz niechętnie — opowiadał o Bułgarii, którą znał „na wylot", a która — w one lata — przypominała się temu czy owemu obłędzeniem Adrianopola, a dla Polaków sławna była z warneńskiego pomnika.

Padło wtedy między nami nazwisko pułkownika Damiana Wełczewa. Nazwisko komendanta sofijskiej szkoły oficerskiej, z którym przez lata wiele nadziei łączyła biała emigracja rosyjska, który dla wszystkich ludzi, żyjących w klimacie przewrotów politycznych, zamachów stanu, rewolt wojskowych i buntów oficerskich, był większym „specem", niż najtęższi „spece" Kominternu, wspierani potęgą tej organizacji i sugestywnością jej haseł.

— A cóż Wełczew? — mój rozmówca znał go doskonale — któż go wspidra poza tajną Ligą Wojskową, słabszą w zaraniu, niż była serbska Biała Ręka? Mimo to, właśnie, Wełczew ma na swym koncie dwa zamachy stanu, a w swych rękach wszystkie nici życia politycznego Bułgarii.

Kiedyśmy w tej stambulskiej knajpie o Wełczewie i jego ojczyźnie rozmawiali, komendant szkoły oficerskiej miał na „rozkładzie"... przygotowanie do 3-go zamachu. Tym razem przeciwko carowi Borysowi. Ten zamach się nie udał i Wełczew — schwytany — skazany został na śmierć. Car karę śmierci zamienił na 15-letnie więzienie.

Tak rozpoczął się drugi etap niezwykłej „kariery" płk. Damiana Wełczewa, której ukoronowaniem są nadchodzące wybory w Bułgarii. Jak wiadomo — do wyborów staje w Bułgarii właściwie jeden blok polityczny. Jest to tzw. „Oteczestwen Front". Warto dzisiaj zajrzeć za kulisy powstania bułgarskiego Frontu Ojczyźnianego i zapoznać się z ludźmi, którzy „front" ten zmontowali.

Dnia 9 czerwca 1923 r. płk. Wełczew, już wówczas komendant szkoły oficerskiej, ale przede wszystkim przewodniczący kastowej (wówczas) Ligi Wojskowej, obalił w drodze zamachu stanu „gabinet chamów i parweniuszy", na którego czele stał dużych wymiarów działacz ludowy Aleksander Stambulińskij.

Na czele nowego gabinetu stanął prof. Aleksander Cankow, późniejszy przywódca bordo faszyzującej organizacji: Bułgarski Ruch Narodowy. W gabinecie tym autor i wykonawca zamachu stanu płk. Wełczew nie objął żadnego stanowiska, natomiast, wedle jego wskazań, gabinet Cankowa przeprowadził na szeroką skalę „likwidację" ludowców i komunistów. Drugim, jeszcze krwawszym, a również przez Wełczewa zarządzonym „etapem likwidacyjnym", było stłumienie powstania w kwietniu 1925 r., kiedy to ponad 30 tysięcy przeciwników „dewiatijańców" (uczestników zamachu stanu w dn. 9 czerwca 1923 r.) postradało życie

Mimo te represje, wpływy komunistyczne w Bułgarii wzrastały. Wybory municypalne w Sofii w 1933 r. przyniosły znaczną większość radnym komunistycznym, którzy występowali z ramienia Bułgarskiej Partii Robotniczej, powstałej na miejsce rozwiązanej KPBułgarii, w okresie sprawowania rządów przez gabinet Liapczewa (1928 r.). Podobnie kształtowała się sytuacja na odcinku ogólno-politycznym.

W nocy z 18 na 19 maja 1934 r., gdy rządy w Bułgarii sprawował gabinet leadera prawych ludowców Muszanowa-Gizewa, płk. Wełczew znowu dał znać o sobie, przeprowadzając przy pomocy 12 oddziałów wojskowych zamach stanu.

Car Borys misję utworzenia nowego gabinetu powierzył oficerowi kontrwywiadu bułgarskiego, sławnemu z akcji tępienia komunistów płk. Kimonowi Georgijewowi.

Nowy premier, zapowiadając rządy autorytatywne, rozpoczął od trzech posunięć nader charakterystycznych dla przyszłej „kariery" politycznej płk. Georgijewa:

1-o, zawiesił konstytucję tyrnowską z 1878 r.,

2-o, rozwiązał wszystkie partie polityczne;

3-o, powołał do życia nadbudówkę polityczną dla Ligi Wojskowej pod nazwą „Zweno" (Ogniwo).

I tym razem Wełczew nie wszedł do gabinetu, ograniczając się znowu do udziélania wskazówek swemu najbliższemu zresztą przyjacielowi i współpracownikowi, premierowi Georgijewowi które ugrupowania polityczne należy „likwidować" bez reszty... Na długiej liście, na miejscach pierwszych znajdowały się: Bułgarska Partia Robotnicza i Rewolucyjna Organizacja Macedońska (z którą nota bene Wełczew w okresie zamachu na gabinet Stambulińskiego aktywnie współpracował!) a na liście personalnej, nazwiska 3-ch raczej wybitnych działaczy Kominternu: Jerzego Dymitrowa, Wasyla Kolarowa i Dymitra Włakowa.

W rezultacie — okres rządów płk. Georgijewa i „szarej eminencji" płk. Wełczewa — krótki zresztą, nie był dla komunistów bułgarskich w żadnym wypadku... pepmerą. Gdy car, idąc w ślady króla rumuńskiego, począł swoimi sposobami rozsadzać Ligę Wojskową, której siła zaczynała być niepokojąca nawet dla cara, Wełczew uznał za wskazane schronić się do Jugosławii, skąd przygotował nowy zamach stanu, tym razem przeciwko carowi.

Na okres pobytu w Jugosławii, a ściślej w parę miesięcy potem, w rumuńskim Balcicu (pograniczna miejscowość rumuńska w Dobrudży) — przypada zainteresowanie się osobą wybitnego „speca" od zamachów stanu tych czynników, które dotychczas Wełczew zwalczał z całą bezwzględnością.

Aczkolwiek na liście „wrogów", zestawionej przez Wełczewa figurowały asy Kominternu, ex-komendant oficerskiej szkoły w Sofii nie zginął od „tajemniczej kuli". Wrócił do kraju, policja aresztowała go względnie szybko. Wyrok, jak wspomniano wyżej, spadł surowy: kara śmierci, car zamienił go na 15 lat więzienia. Płk. Wełczew siedział w ciężkim więzieniu Trnovo lat pięć. Rzekomo w więzieniu, pod wpływem rozmów z współtowarzyszami niedoli — komunistami przejął się doktryną Lenina - Stalina. Znowu ułaskawiony przez cara i wypuszczony na wolność przedterminowo, Wełczew zaginął.

Jak wiadomo, w lecie 1944 r. bułgarska rada regencyjna powierzyła zięciowi Stambulińskiego — Konstantynowi Murawiewowi utworzenie rządu koalicyjnego, który zerwał stosunki z Rzeszą, wydał rozkaz rozbrajania oddziałów niemieckich, znajdujących się w Bułgarii, a delegacji bułgarskiej, już uprzednio wysłanej do Kairu dla podjęcia pertraktacyi pokojowych z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, polecił przyśpieszenie tych pertraktacyj. Tak wyglądała sytuacja w pierwszych dniach września 1944 r. na arcy-ważnym odcinku bułgarskim. ZSRR dopiero na wieść o pertraktacjach kairskich — zerwał stosunki dyplomatyczne z „filobiłgerowską" Bułgarią.

Nocą z 8 na 9 września 1944 r. Damian Wełczew znowu dał znać o sobie. Tej nocy, członkowie Ligi Wojskowej i „Zwena", przeprowadzili aresztowanie ministrów gabinetu Murawiewa, posłów Narodnigo Sobranią, a ad hoc wybrana trzy osobowa rada regencyjna (poprzednia została również uwięziona), powołała do życia nowy gabinet, w którym stanowisko premiera powierzono zostało... płk. Kimonowi Georgijewowi, stanowisko ministra wojny... płk. Damianowi Wełczewowi, a stanowisko ministra spraw wewnętrznych — gen. sekretarzowi Bułgarskiej Partii Robotniczej Jugowowi!

Wysłana została natychmiast delegacja dla podjęcia rozmów pokojowych z ZSRR, a mianowany generałem lejtn. Wełczew, w jednym z pierwszych rozkazów do armii bułgarskiej, zawiadomił żołnierzy o pełnym podporządkowaniu się rozkazom — marszałka Tołbukina.

Od tej chwili rozpoczęły się w Bułgarii niezwykłe — nawet na bałkańskie stosunki — rządy Oteczestwenego Frontą, w skład którego weszły: „Zweno" (jako polityczna nadbudówka Ligi Wojskowej), Bułgarska Partia Robotnicza (KPBułgarii), jedno ze skrajnie lewych odłamów zemledelców (ludowców), odprysk socjalistów i ugrupowanie lewych inteligentów (?).

Wymowa tych rządów jest tak donośna, że echo salw plutonów egzekucyjnych dobiega do najdalszych zakątków świata. Po pierwszym „monstre" procesie sofijskim, w którym — bodajże po raz pierwszy w dziejach ludzkości — za „jednym zamachem" spadły głowy 3 regentów, 8 doradców królewskich, 23 b. ministrów i premierów oraz 69 posłów do Narodnego Sobrania, przyszły procesy dalsze.

Gen. Damian Wełczew, jako minister wojny zarządził postawienie pod sąd wojenny, za „działalność faszystowską" — 417 oficerów armii bułgarskiej oraz 122 podoficerów, bo i tam faszyści trafili. Od końca listopada 1944 r. do czerwca 1945 r. w Sofii wykonano wyroki śmierci na 1.290 osobach, mężczyznach i kobietach. Nie ma jakichkolwiek danych o tym, ilu ludzi postradało życie bez sądów ludowych, czy wojennych.

Stosując system wypróbowany, decydujące dzisiaj w Bułgarii czynniki mają pełne usta „swobód demokratycznych", „wolności politycznej", ba... nikt inny a właśnie generalny sekretarz bułgarskiej „kompartii", a zarazem minister spraw wewnętrznych — Jugow, w dn. 12 września 1944 r. ogłosił przez mikrofonem radia sofijskiego sławny „cyrkularz nr. 5", w którym zaznaczono m. in.:

„zwycięstwo narodu — dokonane, ale trzeba czuwać, bo jest dużo wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Trzeba wystrzegać się przed „lewymi ukłonami", które sugerują nam zniszczenie własności prywatnej. Namawiają nas do tego tacy sami szkodnicy, jak najbardziej reakcyjne elementy!".

Tak mówił tow. Jugow. w Sofii m. w. przed rokiem. Od tego czasu wiele zmieniło się w Bułgarii, gdzie naśladują nie tylko rosyjskie mundury i nie tylko petersburską ochranę"...

Abiturienci liceum polskiego w Rzymie w czasie lekcji jęz. łacińskiego.

Z. RACIĘSKI

ZJAZD POLAKÓW

W BARDOWIK W NIEMCZECH

Lueneburg, 22 października rb.

Żywym i jakże wymownym zaprzeczeniem od stuleci propagowanego przez Niemców twierdzenia o absolutnej niezdolności Polaków do samodzielnego organizowania swego życia zespołowego — jest praca obywatelska Polaków, deportowanych przez władze hitlerowskie do Niemiec. Nie upłynęło pół roku od chwili, gdy alianci zakończyli wojnę w Niemczech, — a już dziś byli skazańcy z Belsen i Oświęcimia, katorżnicy z Dachau i Neugamme, ofiary Ravensbrueck i Hadamaru, niewolnicy niemieckich fabryk — „gleba adscripti" — poddani „bauerów", wysiedleńcy z Poznańskiego, Pomorza, Kujaw, Śląska i Zamojszczyzny, jeńcy r. 1939, obrońcy Warszawy, — razem ponad pół miliona tylko w strefie brytyjskiej — licząca rzesza Polaków stanowi zwartą i jak rzadko duchowo jednolitą społeczność narodową.

W roku 1941 widziałem, jak przybywający z zachodu do Rosji Polacy, a później Brytyjczycy w Persji — podziwiali postawę i zachowanie ludzi, których nie załamały dwa lata sybirskich „łagierów" i kazachstańskich „posiołków". Trzeba objektywnie stwierdzić, że Polacy w Niemczech, którzy musieli być przygotowani na śmierć i których jedyną perspektywą były wysokie kominy krematoriów, — którzy otrzymywali jako rację żywności — w najlepszych okresach — 300 gr. chleba i litr zupy z brukwi i buraków, — potrafili w zadziwiająco krótkim czasie odwrócić się plecami do koszmarnej przeszłości oraz jąć się pracy nad organizacją swego życia na tymczasowym wygnaniu.

Dowodem tego był zjazd delegatów polskich ośrodków w brytyjskiej strefie okupacji Niemiec, który odbył się 20 i 21 października rb. w Bardowiku. Bardowik — o 5 km. od Lueneburga — jest w tej chwili czysto polskim, 5.000 ludności liczącym miasteczkiem. Wszyscy Niemcy zostali stamtąd wysiedleni. Na każdym domu powiewa polska flaga — jak w dni świąt narodowych w Polsce. Nazwy ulic: Warszawska, Gdańska, Wolności, Bora, Andersa, Lotników, Dywizji Pancernej itp. Polskie urzędowe szyldy ozdobione orłem z koroną: Zarząd gminy, inspektorat szkolny, gimnazjum gminne, — polskie szyldy sklepów, wielki „Dom Polski", kilka szkół, polska straż ogniowa i policja.

Nad miastem króluje gotycka katedra z XII wieku — ongi siedziba biskupia, potem luterańska „kircha" — dziś staraniem społeczeństwa polskiego odzyskana na czas pobytu Polaków — jako kościół katolicki. W katedrze — klejnot bezcenny: ołtarz z okresu przed Witem Stwoszem — jeden z rzadkich okazów snycerstwa gotyckiego. Tryptyk ten nie powinien już wyjść z rąk polskich. Ludność polska wracając kiedyś do Kraju powinna go otrzymać i jako votum od ocalonych z Belsen ofiarować odbudowanej warszawskiej Katedrze.

Jeżeli bym musiał jednym słowem określić nastrój zjazdu polskiego w Bardowik użyłbym wyrazu nieznanego dotychczas na polskich zebraniach publicznych: „Zgoda" — i jeszcze drugiego.. Bezinteresowność".

Praca społeczna Polaków w Niemczech jest pracą honorową w pełnym tego słowa znaczeniu. Nikt za swój trud i czas niczego nie dostaje. Warunki materialne życia zapewniają Brytyjczycy. Stawki dla wszystkich osób cywilnych są jednakie: około 2.500 kalorii. Byli jeńcy otrzymują więcej — bo około 3.500. Pobierają oni też żołd: oficerowie — 400 mk., szeregowi — 160 mk. Gdy padła propozycja domagania się dla byłych więźniów z obozów koncentracyjnych — warunków podobnych — adwokat Czarkowski, który był więziony w obozach niemieckich cztery lata i dziewięć miesięcy — sprzeciwił się temu żądaniu: „Nie chcemy żadnych przywilejów z tytułu cierpień lub zasług — powiedział on przy oklaskach delegatów innych obozów — widzieliśmy, ile zła przyniosły Polsce przed wojną „elitaryzm" i „zasługomania". Za jedyne kryterium szczególnych uprawnień chcemy brać szczególną użyteczność w służbie publicznej. Nie zazdrościmy kolegom z obozów wojskowych przywilejów należnych im według przepisów prawa międzynarodowego. Cieszymy się, że mają oni trochę lepsze wnrunki, sami zaś nie chcemy niczego więcej ponad to, co ma ogół. Jeżeli by władze brytyjskie chciały przywrócić nam specjalne stawki, które otrzymywaliśmy zaraz po uwolnieniu — to pragnęlibyśmy, by zostały one przyznane dzieciom oraz tym, którzy tu z nas najwięcej trudu swego kładą miannwicie nauczycielom".

Ten niezwykle wysoki poziom moralny i obywatelski utrzymywał się przez cały czas obrad zjazdu.

Najwięcej mówiono o szkole. Istnieje w strefie brytyjskiej 10 polskich gimnazjów i gęsta sieć szkół powszechnych. Organizuje się możliwości studiów politechnicznych w Brunszwiku i Gottyndze oraz uniwersyteckich w Brukseli. Wydrukowano nieprawdopodobnie wielką ilość elementarzy i podręczników szkolnych, a każdy niemal ośrodek wydaje swą gazetkę na powielaczu. Zjazd powziął uchwałę domagającą się utworzenia szkół zawodowych, apelując do nauczycieli, by nie wyjeżdżali do Polski — póki są potrzebni polskim dzieciom w Niemczech. Apel ten wystosowano ze względu na to, że wielu nauczycieli repatriowało się pierwszymi transportami, co unieruchomiło szereg niedawno otwartych szkół.

Wiele czasu poświęcono sprawie odzyskania polskiego mienia. Z czasu pracy przymusowej w kopalniach i fabrykach Polacy wiedzą o miejscach, do których wywieziono z Polski urządzenia fabryczne — głównie obrabiarki — maszyny rolnicze i urządzenia warsztatowe. Znaleziono szereg barek i statków polskich już przemalowanych i przechrzczonych na niemieckie.

Wielką wagę ma sprawa odzyskania dzieci polskich. Mnóstwo w świecie wiadomo, że hitlerowcy — obok wielu zbrodni — wywozili także masowo dzieci z Polski. Ileż tysięcy dzieci — w wieku do dwóch lat odebrano matkom w Polsce i umieszczono w żłóbkach niemieckich lub oddano na wychowanie rodzinom niemieckim! Czasem rodziny te, otrzymując paromiesięczne dziecko, nie wiedziały nawet, że jest to dziecko polskie. Dotychczas odnaleziono w strefie brytyjskiej tylko około 300 takich dzieci, jest jednak obawa, że było ich około 15.000.

Polityka jest wyłączona z polskiego życia społecznego w strefie brytyjskiej. Dla uniknięcia zadrażnień i rozłamów nie porusza się też sprawy władz naczelnych. Nikt nie jest zmuszany do wypowiadania się za rządem polskim czy za komitetem Bieruta. Dla Polaków w Niemczech Polskę reprezentuje Wojsko Polskie, i dlatego znak Dywizji Pancernej czczony jest jak symbol, — 2. Korpus otacza wprost legenda. Włochy są ziemią, do której tęskni cała młodzież: „Czy to prawda, że gen. Anders zawiózł Papieżowi sto czołgów, zdobytych w tym klasztorze, co ma nazwę tak trudną do wymówienia?" — zapytał mnie młody chłopak w czasie zwiedzania katedry.

Wszystko, co ma związek z naszym wkładem do wojny, jest przedmiotem niebywałego zainteresowania. Za książkę lub gazetę oddają każdą ilość „bimbru" — to jest samogonu, będącego głównym przemysłem polskiego „Bardowika", za który dostaje się od pozbawionych alkoholu Niemców: masło, mięso i inne specjały, nieprzewidziano w zaopatrzeniu otrzymywanym od władz brytyjskich.

Sprawę powrotu do Kraju pozostawia się decyzji indywidualnej. Nie ma agitacji. Jak oświadczył szef polskiej Misji Wojskowej przy Armii Renu, pułk. Banach: dziś wszyscy już wiedzą, że opóźnienie ewakuacji nie było winą ani władz polskich, ani brytyjskich. Zresztą trzeba się liczyć z tym, że ewakuacja w tym roku niewielkie da wyniki, więc wygnanie dla olbrzymiej większości potrwa jeszcze przynajmniej pół roku, jeżeli nie będzie dalszych trudności.

Warunki przebycia zimy były też omawiane na zjeździe Prowadzone są starania aby uzyskać od władz brytyjskich przesunięcie ludności z niektórych obozów do miasteczek. W tym celu niezbędne byłoby wysiedlenie z nich Niemców.

Najważniejszym organizacyjnie osiągnięciem zjazdu jest powołanie Głównej Komisji Porozumiewawczej Ośrodków Polskich na terenie okupacji brytyjskiej. Ma ona przejąć cały samorząd tych ośrodków. Organy Misji Wojskowej zachowają jedynie funkcje doradcze i łącznikowe. Na czele Komisji stał będzie Prezydium, stanowiące rodzaj miniaturowego „rządu polskiego" pod okupacją brytyjską. Organem wykonawczym tego prezydium ma być stały sekretarz. Na prezesa wybrano adwokata Czarkowskiego, wiceprezesami zaś zostali prawnicy: Rabcewicz, Zubkowski i Małatyński. Siedzibą sekretariatu będzie miasto Brunszwik. Wszystkie uchwały zjazdu — czasem gorąco dyskutowane — zapadły jednak w końcu jednogłośnie.

„Polnische Wirtschaft" zaczyna mieć w Niemczech zupełnie nowe znaczenie.

JÓZEF BRZEZIŃSKI

DIGGLEFOLD

Gdyby ktokolwiek chciał znaleźć na mapie Afryki miejscowość o takiej nazwie, spotkałby go zawód. Nie znajdzie jej. A jednak istnieje ona, a trafić do niej można w następujący sposób: Jadąc z Salisbury, stolicy Rodezji Południowej koleją w stronę portu Beira, leżącego już w Mozambiku, dojeżdżamy do miasteczka Marandellas, a stamtąd już tylko 6 mil szosą. Zdaleka widać rzędy tamaryszków, cyprysów i sosen, które otaczają Digglefold, siedzibę żeńskiego gimnazjum boardingowego w Południowej Rodezji. Jeszcze chwila i jesteśmy na miejscu. Budynek otoczony pięknymi drzewami, przed domem klomb kwiatów. Kiedyś była tu siedziba ludzi o dużym poczuciu piękna. Dlaczego ją opuścili? Historia wygląda następująco: Mieli siedmioletniego jedynaka, kochanego i pieszczonego. Pewnego dnia, podczas pory deszczowej, poszedł sam w busz i zabłądził. Błąkał się przez parę dni, a gdy go znaleźli — zmarł. Zrospaczeni rodzice sprzedali farmę i uciekli od miejsca, które było przyczyną ich tragedii!

Obecnie pełno tu jest życia i radości. Sale wykładowe mieszczą się w domu dawnej farmy, sale sypialne w oddzielnych, specjalnie pobudowanych budynkach, przy których są prysznice z ciepłą i zimną wodą. Szczególną opieką jest otoczony czyściutki szpitalik z ambulatorium, niepodzielne królestwo pani doktór. Jest tam jeszcze duża sala jadalna, warsztaty krawieckie i stolarskie, pralnia — i to już wszystko.

Kto oglądał przedtem wspaniałe budynki szkolne angielskich college'ów z pięknymi kortami tenisowymi, z basenami kąpielowymi, pokojami sypialnymi uczniów — ten będzie zaskoczony spartańską prostotą Digglefoldu. Ale, gdy przyjrzy się bliżej życiu szkoły, gdy porozmawia z uczennicami, zapozna się z pracowitym dniem — to najpierw zaczynie inaczej patrzyć na każdy szczegół, następnie zacznie go ogarniać zdziwienie, wreszcie podziw, aż sam zachłyśnie się zachwytem i stanie się gorącym obrońcą, a nawet wielbicielem Digglefoldu.

Złoży się na to szereg przyczyn. Pierwsza i najważniejsza — to osobowość samego dyrektora, gen. F. Zarzyckiego. Postać generała jest niepozorna, szara, ale jakoś dziwnie pociągająca. Może czynią to okulary zsunięte na koniec nosa, może wzrok rzucany znad nich, może wreszcie uśmiech, który zakwita mu na ustach, gdy pada czarodziejskie słowo „Digglefold". Generał chętnie i z dumą oprowadza po swoim królestwie. Pokazuje każdy szczegół. Oto na przykład pięknie wygracowane aleje; to przecież robota samych uczennic. Przedtem rosła tu trawa wysokości człowieka.

Idziemy do sal sypialnych. Panuje w nich wzorowa czystość i porządek. Łóżka równiutko zasłane kocami, na podłodze nie znajdziesz ani skrawka papieru, czy źdźbła słomy — a porządek robią przecież same mieszkanki przed pójściem na lekcje.

Bieda jest tylko z książkami, szczególnie z podręcznikami szkolnymi. Toteż, gdy znajdzie się jaki szczególnie cenny, kancelaria szkolna zamienia się w drukarnię. Przepisuje się go na woskówkach i powiela w kilkudziesięciu egzemplarzach na własnym powielaczu. I uczennice dostają książki do rąk! Również na miejscu powstają pomoce szkolne. Prawie z niczego. Spoglądam przeto na generała z rosnącym szacunkiem. Staram się ocenić ogrom pracy, jaki włożył i ciągle wkłada w ukochane przez siebie dzieło. Jest równocześnie dyrektorem, administratorem, wykładowcą i duszą całego zakładu. Ale nie to wszystko jest decydujące. Gdy się rozmawia z uczennicami, każda, mówiąc o dyrektorze, nie powie inaczej jak „nasz generał". To „nasz" ma jakiś dziwny posmak. Widać, że jest otoczony nie tylko zasłużonym szacunkiem, ale i miłością. W jaki sposób ją zdobywa? Przecież uczennice drżą przed nim ze strachu! Sam widziałem na własne oczy, jak się trzęsły i żegnały, gdy szły na egzamin. „Nasz generał" jest najgroźniejszym z profesorów. Nie ścierpi nieróbstwa, nie uznaje lenistwa. Wymaga od uczennic prawdziwej znajomości przedmiotu.

Dopiero po dłuższym czasie poznałem tę tajemnicę — o n j e t e ż k o c h a! Jest nie tylko dyrektorem, ale też ich ojcem. Ma ponad sto córek. Pamięta o imieninach każdej z nich, zna ich troski i bóle. Razem z nimi cieszy się ich radościami, razem z nimi smuci. A najbardziej go boli, gdy czasami musi postawić „dwójkę". Wtedy dopiero zrozumiałem, jak to się dzieje, że wszyscy tam wytrzymują mordercze tempo pracy. Obopólny szacunek i miłość wzajemna dodaje im sił.

Innym zagadnieniem jest sama młodzież. Mocna, silna, pełna zapału i wiary w przyszłość, we własne ideały, w dobro i ważność czynionej pracy, żądna wiedzy — piękna, wspaniała, polska młodzież.

W ogóle zagadnienie młodzieży jest człowiowym zagadnieniem — do rozwiązania. W osiedlach w Afryce jest jej kilka tysięcy. Rozrzucona po wszystkich osiedlach nie stanowi zwartej całości. Dla niej powstała cała sieć przedszkoli, szkół, sierocińców. Z biegiem lat szeregi młodzieży dorastają, kończą szkołę powszechną i stają się uczniami gimnazjów. Właśnie takim rozwojowym gimnazjum jest Diggle-fold. Młodzież garnie się do szkół z zapałem, młodzież c h c e s i ę u c z y ć! Ktoś mi niedawno mówił, że obecny pęd do nauki jest jedynie „modą". Nie będę z tym polemizował, ale stawiam tezę, że o ile jest nawet modą, to pożyteczną i dla sprawy nadzwyczaj cenną. Mało tego, należy uczynić wszystko możliwe, by „modę" tą podtrzymać.

Ale odbiegłem od tematu. Otóż młodzież w Digglefold jest również ogarnięta tą „modą". I uczy się. Z pasją, z zacięciem, wkładając w pracę serce i dobrą wolę. Uczy się rano, uczy się po obiedzie, uczy się nawet w nocy. Regulamin mówi, że po 10-ej w nocy mają być pogaszone światła w salach sypialnych. Wychowawczynie, a czasami sam dyrektor obchodzą i sprawdzają, czy przepis ten jest przestrzegany. I rzeczywiście, po tej godzinie „policyjnej" sale są ciemne, postacie na łóżkach potulane w koce. Ale po inspekcji robi się w salach ruch. Okna na gwałt zasłania się kocami, na stoły wjeżdżają zapalone latarnie. Często najwytrwalsze kładą się spać dopiero po północy. Jedna z uczennic tak to opisuje: — „Aby uczyć się biologych lekcji, a jednocześnie przerabiać materiał III klasy, brakowało nam dużo czasu, który znalazłyśmy w godzinach nocnych. Trzeba było jednak zachować wielką ostrożność, ponieważ siedzenie w nocy było bezwzględnie zabronione. Aby nie zdradzić się nieposłusznieństwem, zawieszałyśmy okna kocami. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie pomysł zapychania małego okienka, wychodzącego na balkon, poduszkami, do tego białymi. Uważałyśmy, że będą one lepiej zapewniały bezpieczeństwo. Rzeczywiście, światła nie przepuszczały, ale swoim kolorem zdradziły nas pewnego wieczora."—

Poza nauką są jeszcze w Digglefold i inne zajęcia. Praca fizyczna, kurs szycia na maszynie, kurs introligatorski i inne. Praca fizyczna wygląda w ten sposób, że dziewczynki gracują ścieżki, grabią suche liście, obcinają żywopłot, czyszczą drzewa itp. Przykład daje sam generał, który pierwszy bierze do ręki grabie czy łopatę i ostatni opuszcza ogród. Toteż praca aż wre, taczki fruwają, a w rezultacie — wszędzie czystość aż miło!

Dziewczynki mają również swoją własną organizację, z której są ogromnie dumne. Jest to cały hufiec, na którego czele stoi druhna phm. Sobocka. W skład hufca wchodzą dwie drużyny wędrowniczek i jedna drużyna harcerek. Praca harcerska jest bardzo ożywiona. Co sobotę odbywają się zbórki drużyn i zastępów, na których przerabia się całą technikę harcerską. A wieczorami płoną ogniska. Czasami urządza się specjalne ogniska dla gości. Oto opis jednego z nich.

—„Po przybyciu gości rozpoczęto program harcerska pieśnią „Płonie ognisko". Następnie przy czerwonym blasku ognia przewinęły się w pląsach pary kujawiaków, w różnych podskokach dźwięczeli podkówkami krakowiacy. Toncin i Szczepcio przybyli ze Lwowa do Afryki i mają wielkie kłopoty z angielszczyzną. Wszystko przeplatane pieśniami. Na zakończenie zrobiono krąg i popłynęła harcerska modlitwa..... Idzie noc..... Z modlitwą leciały nasze myśli do Kraju....."

Hufiec wydaje swoje pisemko miesięczne pod tytułem „Echo z Digglefold" odbijane na powielaczu. Opiekę nad harcerstwem z ramienia szkoły sprawuje prof. dhna Mazurówna.

Trzeba jeszcze wymienić osobę konsula gen. p. Ziętkiewicza. Sprowadza on Anglików by obejrzeli to „cudo" wysiłków i racjonalnej pracy zarówno dorosłych, jak i młodzieży. Goście niezbyt chętnie przyjeżdżają, wracają zaś niemal zachwyceni, a zawsze przyjacielsko nastawieni.

W salach Women Institute w Salisbury urządza konsul wystawę polskich haftów. Przez parę miesięcy dziewczęta w Digglefold pilnie haftują, by wreszcie można było oglądać wyniki pracy w formie masy narzutek serwetek, zakładek, poduszek i innych „szmatek", rozłożonych gustownie na stoiskach w dniu otwarcia wystawy. Mienią się tęczą barwne hafty. Tu wzór kaszubski kładzie się plamą chabru i jaskru, tam znów ostrą czerwienią ocieka serweta w stylu huculskim. Skromny, ale elegancki w swej prostocie pyszni się wzór poleski. Lecz najpiękniejszymi kwiatami w tym bukiecie barw są krakowianki, uczennice gimnazjum, pełniące pod kierunkiem p. prof. Otfinowskiej rolę gospodyń. Powodzenie wystawy może ilustrować fakt, że eksponaty zostały rozsprzedane w pierwszej godzinie po jej otwarciu.

Cóż jeszcze można napisać o Digglefold? Wiele i nic. Żeby Digglefold poznać, trzeba samemu tam pojechać, obejrzeć, dotknąć się niemal jego życia ze wszystkimi troskami, radościami, warunkami pracy i osiągnięciami. A potem trzeba zostać entuzjastą Digglefold.

Na to nie ma rady!

KRAJOBRAZ AFRYKAŃSKI

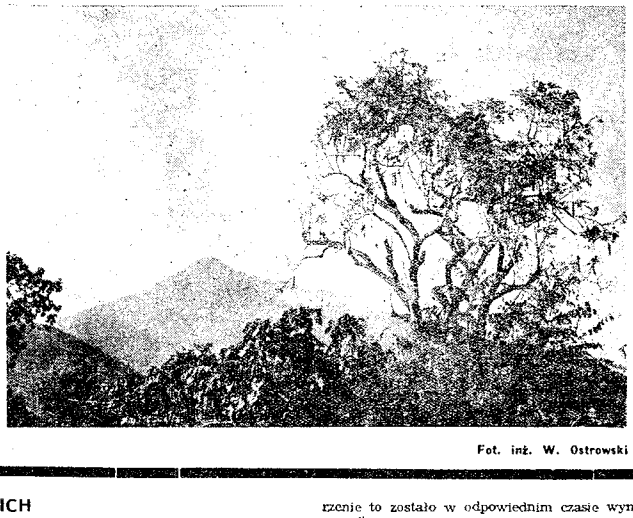

Fot. inż. W. Ostrowski

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻKACH ANGIELSKICH

Gwarancja brytyjska dla Polski i pakt rosyjsko-niemiecki

Ernest Thurtle, wybitny przedstawiciel Labour Party w koalicyjnym gabinecie Churchilla, parlamentarny podsekretarz stanu ministerstwa informacji, zięć znanego socjalisty i pacyfisty George'a Lansbury, w niedawno wydanym tomie pełnych wdzięku i humoru, a nacechowanych szczerym i uczciwym na sprawy tego świata wejrzeniem, wspomnień p.t. „Uskrzydlony rydwan czasu" *) omawia obszernie sprawę paktu niemiecko-sowieckiego z sierpnia 1939 r., który umożliwił Hitlerowi wszczęcie wojny światowej.

Kiedy 31 marca 1939 r. Neville Chamberlain zawiadomił parlament brytyjski o gwarancji, udzielonej Polsce, jasno było, że skończył się okres wahań i ustępstw wobec Hitlera. Jednocześnie rozpoczęto rokowania mające na celu pozyskanie współpracy Rosji. Rokowania te skończyły się fiaskiem. Wprawdzie pewne koła twierdzą, że wina nieudanią się tych rokowań obciąża całkowicie Wielką Brytanię, ale fakty mówią co innego — stwierdza socjalista Thurtle, w zgodzie z konserwatystą Quintin Hoggem.

Państwa bałtyckie nie chciały początkowo gwarancji rosyjskiej, francuskiej i brytyjskiej, obawiając się, że może ona wystawić je na szych, jako państwa neutralne, kiedy jednak te skrupuły zostały przezwyciężone, Rosja zażądała uznania jej prawa do interwencji w wypadku, gdyby Niemcy zaczęły organizować w tych państwach rewolty i sabotaż. Wielka Brytania, w myśl głoszonych przez nią zasad o niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych obcych państw, nie mogła przystać na tego rodzaju formułę, ale mimo wytworzenia się impasse'u, brytyjsko-francuska misja wojskowa udała się do Rosji. Okazało się jednak, że Rosja, rokując „jawnie" z Wielką Brytanią, rokowała jednocześnie „potajemnie" z Niemcami, i, w rezultacie, w końcu sierpnia stanął pomiędzy obu państwami pakt o nieagresji.

Labour Party początkowo przyjęła wiadomość o pakcie, który był w całkowitej sprzeczności z polityką rosyjską ostatnich lat, z niedowierzaniem, komuniści brytyjscy usiłowali osłabić wrażenie twierdzeniem, że pakt zawiera klauzule, umożliwiające Rosji kontynuację dotychczasowej polityki — wszystko to jednak okazało się nieprawdziwe: „W ciągu kilku dni dano światu widowisko, w którym przywódcy rosyjscy ściskali dłonie niemieckich nazistów".

W świetle faktów wydaje się obecnie jasne, że Rosjanie nigdy nie myśleli poważnie o porozumieniu ze sprzymierzeńcami. Zapewne już w styczniu 1939 r. nastąpiły pierwsze oferty Rosji pod adresem Niemiec, w maju t. r. francuski ambasador w Berlinie informował swój rząd, że zbliżenie nazistowsko-sowieckie jest w toku. Świadczyła o tym również dymisja Litwinowa. Przetrzymywanie brytyjsko-francuskiej misji wojskowej w czasie kiedy rokowania z Niemcami były zaawansowane, miało na celu uzyskanie od nazistów lepszych warunków.

Oczywiście, sprzymierzeni nie mogli ofiarować Rosji tyle ile Niemcy, którzy nie troszczyli się o niepodległość tego czy innego państwa; nawet gwarancja dla Polski nie mogła się stać żadnym obiektem w przetargach, skoro została już udzielona. W polityce na krótką metę Rosja osiągnęła to, co chciała.

Do czego Rosja dążyła w polityce na długą metę, trudno powiedzieć. Być może, liczyła na wyczerpanie obu stron w długotrwałej wojnie. Ale na pewno nie przewidywała szybkiego i całkowitego załamania się Francji, gdyż właśnie „załamanie się Francji wystawiło ją na uderzenie potężnej siły wojskowej mocarstwa, z którym podpisała pakt przyjaźni. A, jak Rosja miała dowiedzieć się z gorzkiego doświadczenia, uderzenie to zostało w odpowiednim czasie wymierzone".

Thurtle przypomina wspólne oświadczenie Niemiec i Rosji z 28 września 1939 r., które to oświadczenie — jak podkreśla — zbyt często jest przemilczane. Czytaliśmy tam, że „likwidacja" wojny leży w interesie wszystkich narodów, że Niemcy i Rosja będą jak najszybciej dążyły do tego, a jeżeli usiłowania ich okażą się bezskuteczne, Wielka Brytania i Francja ponoszą odpowiedzialność za dalsze prowadzenie wojny. Niemcy zaś i Rosja zastanowią się nad krokami, które należy podjąć.

Niezależnie od „zdumiewającego zuchwalstwa" próby przerzucenia odpowiedzialności za wojnę na Wielką Brytanię i Francję, była to próba „dyplomatycznego szantażu". „Tak zwanemu monachijczykowi i zwolennikowi polityki udobruchania wroga, Nevile'owi Chamberlainowi, przypadło odrzucenie tej próby z pogardą".

W dalszym ciągu Thurtle ukazuje karkołomne ewolucje komunistów brytyjskich, którzy jeszcze 20 wrz śnia 1939 r. zjadliwie atakowali polityków, rozważających możliwość pokoju z Hitlerem, przy pozostawieniu „całej Europy za linią Maginota jako bezbronnego łupu niemieckiego nazizmu" i opowiadali się za dalszą wojną, a po oświadczeniu niemiecko-rosyjskim z 28 września uznali tę samą wojnę za „największą i najbardziej morderczą międzynarodową wielkę gangsterską społeczeństw kapitalistycznych, jaka kiedykolwiek była oglądana".

Thurtle nazywa prowadzoną wespół z faszystami kampanię antywojenną komunistów brytyjskich „czarną zdradą", „najczarniejszą kartą w dziejach jakiejkolwiek partii politycznej. W pewnym sensie komuniści brytyjscy byli gorsi niż faszyści brytyjscy. Ci nigdy nie chcieli byśmy walczyli z Hitlerem. Chcieli, byśmy się poddali. Nie tak jak komuniści. Komuniści chcieli, byśmy z nim walczyli. Żądali, byśmy z nim walczyli. Uczyniliśmy to. Wtedy komuniści opuścili nas. Nie! — to za łagodne. Nie tylko opuścili nas, ale usiłowali wbić nam nóż w plecy, kiedyśmy walczyli. Nie przekręcamy, nie zniekształcamy faktów. Akta są dla wszystkich dostępne. Czarne akta!".

To, że komuniści zmienili swoje stanowisko po ataku Hitlera na Rosję, jeszcze bardziej uwydatnia ich poprzednią nielojalność: na niedolę własnego narodu pozostawali obojętni, podczas gdy niebezpieczeństwo, w jakim znalazły się Sowiety, od razu pobudziło ich do czynu. Świadczy to, że być może, są dobrymi komunistami, ale świadczy jednocześnie, że są bardzo niedobrymi obywatelami brytyjskimi. Pewne jest, że w razie konfliktu pomiędzy interesami brytyjskimi a sowieckimi, staną oni zawsze u boku Rosji, a korzystając z wolności demokratycznych, będą mogli uprawiać wszelkiego rodzaju agitację w prasie, w parlamencie, w związkach zawodowych, na wiecach i zebraniach. Tego rodzaju operacja ma charakter wybitnie jednostronny, gdyż jest rzeczą nie do pomyślenia, by w razie konfliktu pomiędzy Wielką Brytanią a Rosją, choć przez jedną chwilę mogła w Rosji być tolerowana grupa, która by broniła brytyjskiego punktu widzenia.

Wprawdzie Międzynarodówka Komunistyczna została formalnie zlikwidowana, ale od tego czasu „nasi komuniści ujawniają tak niesamowitą biegłość w odgadywaniu czego się od nich żąda, że jest się prawie zmuszonym do wierzenia, iż towarzysze są obdarzeni jakimiś telepatycznymi zdolnościami. Jak inaczej objaśnić fakt, że kiedy „pokorni uczniowie Lenina" maszerują, nigdy się nie zdarza, by z punktu widzenia Moskwy, ktokolwiek z nich stąpnął niewłaściwie?".

Scrutator

*) Time's Winged Chariot. Memories & Comments Ernest Thurtle. Londyn, Chaterson, 1945; str. XII i 180 i 2nl. i tabl. 1.

Poszukiwania rodzin

Inż. arch. Mieczysława Krakowskiego, adw. Władysława Krakowskiego, Danuty Majewskiej oraz inż. elektr. Tadeusza Malinowskiego poszukują Alicja Hołubska — CMF 59 oraz Jan Jordan — CMF 62.

Ktokolwiek wiedziałby coś o Drze Bolesławie Czuchajowskim, porucznika rezerwy, notariuszu w Krakowie (ś. Jana 18.), ostatnim prezydencie miasta Krakowa (rok 1938-1939), proszony jest o podanie wiadomości pod adresem plutonowy Piątek Budzisława, Polish Forces 62. C.M.F.

Nikiforow Wiktor C.M.F. 709. — poszukuje Kuczyńskiego Bolesława, do r. 1934 w Wilnie.

Buła Michał C.M.F. 114. — poszukuje sióstr Anieli i Marii oraz Kułaj Genowefy i Wandy.

JAN BIELATOWICZ

Pan Tadeusz – żołnierz Dąbrowskiego

Z ludźmi, książkami i bitwami często los się obchodzi niesprawiedliwie. Albo też, gdy o wielkości chodzi, ulgrywa je przed targ-wiskiem współczesności, aby tym większy zgotować im triumf w pokoleniach. Tak rosły laury sławy i owoce historycznej nauki generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Za życia nie przyznano mu urzędowej wielkości i nie wręczono dygnitarstw. Czyny, które weszły do historii, wykonywał własnymi rękami, a miłość, miłość płomienną, miał u swoich żołnierzy i u mas narodu, nie w sztabach, gabinetach i łożach. „Wiersze, na które był tak czuły, poezja, późniejsza zwłaszcza, przemilczały go za Godebskim. Lepszą pamięć o nim zachowała proza epicka, idąc jak gdyby za wezwaniem Staszica sprzed lat stu z okładem. Wprawdzie wszyscy niemal wybitniejsi powieściopisarze nasi podejmowali kolejno wielką legendę Legionów, usuwali oni jednak zawsze osobistość Dąbrowskiego na tyły, w głąb tła dziejowego, zadowalając się bardzo mgławicowym rysunkiem jego postaci dla tym większego reliefu zmyślonych osób powieści i romansu. Ale jest to zwykły los legendy. Nad głównego bohatera i sprawcę chwili dziejowej wybujało życie, jakie stwarzał. Stało się to już w wspominkach i gawędach pamiętnikarzy legionowych". (Berent „Nurt").

Potomność niewiele przydała listków do wieńca na pomniku największego żołnierza Polski porozbiorowej na obczyźnie. „Poniatowski stanął posągiem konnym w samym sercu stolicy; na niedawne stulecie śmierci Dąbrowskiego upamiętniono go tabliczką na ratuszu Warszawy, którą po dwakroć obronił od nieprzyjaciela. Zanim całej doniosłości jego roli dziejowej nie uprzytomniła nam historia — znowuż doby naszej dopiero! — najżywsze echo jego legendy odezwało się z Litwy, którą nawiedził jedynie w pochodzie. Będzie ten mały ustęp z ostatniej księgi „Pana Tadeusza" jedynym jego pomnikiem". („Nurt").

W historii literatury polskiej istnieje okres literacki, noszący miano „legionowego". Jedni historycy napełniają go treścią poezji Legionów, pisanej przez poetów, którzy w różnych czasach i formacjach służyli w polskich (nie tylko Dąbrowskiego) legionach pod Napoleonem w latach 1797 — 1813. Inni radzi by dla poręczności etykietkowania zaszeregować razem z żołnierzami i poetami cywilnych prozaików i poetów pseudoklasyków. Tak czy inaczej książe Józef, a nie Dąbrowski, był nie tylko ulubieńcem salonów, ale i literatury polskiej i jego osoba przewija się często przez karty literackie legionowego okresu. Być może, że historia nie oblekła w posągi wszystkich piękności. Zdarza się, że w zapomnianych księgach, pamiętnikach i czasopismach błyśnie urokiem jakiś poemat lub wspomnienie o Dąbrowskim, ale dostępne tylko dla badaczy. Jedyny poemat o Dąbrowskim powstał w roku 1797 w Reggio i zaczyna się od słów „Jeszcze Polska nie umarła", zmienionych w ciągu lat 1 do którego dodawano coraz to nowe zwrotki — we Włoszech i potem w Kraju. Józef Wybicki autor tego poematu więcej utworów literackich o Legionach nie napisał. Także i Michał Kleofas Ogiński, kompozytor jeżeli nie marsza, to napewno mazurka Dąbrowskiego, autor świetnych „Memoires sur la Pologne et les Polonais de 1788 a 1815", nie pozostawił literackiej pamiątki o Dąbrowskim i jego Legionach.

Najwierniejszy „dąbrowszczyk" i najbardziej żołnierski pisarz legionowy, Cyprian Godebski, aczkolwiek w prozie trzyma się legionowych tematów, bo jest autorem i „Pamiętnika oblężenia Mantui" (wydał jego syn we Lwowie, 1864) i zaginionego „Pamiętnika Legii Naddunajskiej" i „Grenadiera-filozofa — powieści prawdziwej wyjętej z dziennika podróży r. 1799 (druki m Warszawa, 1805), w jednym wielkim o Legionach poemacie — „Wierszu do Legiów polskich" — o Dąbrowskim ni słowem nie wspomina, bo właśnie Generał wtedy nie poszedł za pędem powszechnym i do Kraju nie wrócił, planując dalszą walkę naprzekór wszystkim siłom, co opacznie rozumiano jako pozostanie na obcej służbie. Inny wiersz Godebskiego, wprost do Generała — pisany jest „z powodu jego małżeństwa" dnia 13 listopada 1807 r., a więc o jego historycznej roli nie wspomina. Nie pisali o Dąbrowskim uczestnicy walk 1809 i 1812 roku — Wincenty Reklewski, Antoni Górecki, Andrzej Brodziński, brat Kazimierza, Tarnowianin, Kantorberry Tymowski, żołnierz kampanii hiszpańskiej, napisał poemat „Dumanie żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem" (Kraków, 1810), ale i w jego poezji bohaterem epoki jest książe Józef. A jednak instynkt narodu jedyną pieśń o Dąbrowskim wyniósł do najwyższej rangi — hymnu narodowego. W pełni dopiero czasy dzisiejsze rozjaśniły — przez swe pokrewieństwo — wielkość Dąbrowskiego. Stał się on dla nas Norwidem dziejów politycznych.

Drugi Korpus podejmuje „myślenie i działanie na dal" Jana Dąbrowskiego. Nie tylko zbliża tamtą i naszą armię obcą, ta sama ziemia, wychodźtwo, wytrwanie, oddziaływanie z wygnania na sprawy Kraju, położenie Polski, sytuacje polityczne, nie tylko niemal te same szlaki marszów i pola bitew, ale utożsamia je idea. Tak jak ogień przed stu pięćdziesięciu laty był taki sam jak dziś, tak i idea polska. Stały dowództwa i garnizony Dąbrowskiego i 2. Korpusu gen. Andersa w Neapolu, w Rimini, Ankonie, w Fano, Pesaro, Arezzo, Imoli. Ćwiczyły Legiony w Bolonii. Jak krwią polską śnieżały góry i przełęcze Apeninu Toskańskich na drodze 2. Korpusu od Arezzo po Faenzę, tak Legiony przebijały się przez Apeniny od Florencji ku Bolonii — tym zgrubsza kierunkiem, co za naszych dni V Armia.

Życie, radości i smutki, nawet błędy i upadki, jak ukazują pamiętnikarze i beletryści, tamtych żołnierzy były jakby dzisiejsze. Te same codzienne przykrości i trudności. „Popolino" (ludek) rzymski i włoski w ogóle, podjudzany nienawistną propagandą, zwracał się często i krwawo przeciw Polakom, wypijającym przeważnie piwo nawarzone przez Francuzów (por. świetną monografię Macieja Loreta „Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku"). W licznych bitwach i pacyfikacjach tępiały oddziały polskie, mimo to uzupełniały się bezustannie jeńcami polskimi z armii austriackiej i rosyjskiej, żyły nieugaszoną nadzieją na lepszy obrót losów, kształciły się i uczyły, tworząc sobie na obczyźnie „małą Polskę" i przez to wszystko były ostatnią, niepokonaną siłą Polski, polską arką przymierza, świętym zniczem narodu, w nich skryła się dusza Polski.

Nic dziwnego, że takim życiem zajaśniały dziś na nowo barwy Legionów. Że drogim i bliskim stało się wszystko, co o nich pisano w literaturze. I choć archiwum Legionów w Arezzo nie doczekało się do tej pory jakąś dziwną ironią losu badaczy, dzieła literackie o Legionach doczekały się wcale licznych przedruków. W Palestynie wyszły „Popioły", w 2. Korpusie we Włoszech Wacława Berenta „Nurt", antologia Mieczysława Grydzewskiego „Jan Henryk Dąbrowski" z przedmową gen. Władysława Andersa oraz Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz". Trudno by naraz omówić wdzięki i wartości wszystkich tych książek. Można by polemizować ze skrajnie pronapolońską orientacją polityczną jeżeli nie autora antologii, to głównego jej źródła — Szymona Aszkenazego. Można by prawdziwemu, ludzkiemu obrazowi życia u Berenta przeciwstawić książkowych, nadludzkich herosów Żeromskiego. Owe jego bajeczne trzechę wojny, gdy to od austriackich armat miasta sypią się w proch w kilku godzinach, dantejskie mal widła Saragossy, bohaterów nigdy jakoś przykładnie nie walczących w szeregu, ale błąkających się po polach bitew za przygodami, niczym dzisiejsi korespondenci wojenni. Można by przypomnieć jeszcze śliczny obrazowa fragment powieści „Legiony" Sienkiewicza, będącej pierwowzorem „Popiołów", której urywki warto by drukiem przypomnieć.

Najwspanialszą jednak książką o generale Dąbrowskim jest „Pan Tadeusz", na co do tej pory właściwej uwagi literatura polską nie zwróciła. Bo nie — jak sądzi Berent — „będzie ten mały ustęp z ostatniej księgi Pana Tadeusza jedynym jego pomnikiem", kiedy w „emfazie judejskiej" cymbalista Jankiel składa hołd Jenerałowi. Cały „Pan Tadeusz" jest hołdem dla Dąbrowskiego, którego imię dźwięczy od pierwszej do ostatniej księgi epopei. „Pan Tadeusz" zaczyna się pianem mazurka Dąbrowskiego, a kończy się jego fortissimem. Pianem, gdy Tadeusz „z dziecinną radością" swój pobyt w domu rodzinnym zaczyna audycją „starego mazurka" — kurantu i fortissimem:

I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: „Jeszcze Polska nie zginęła!"
Marsz Dąbrowski do Polski! — I wszyscy klasnęli
I wszyscy „Marsz Dąbrowski" chórem okrzyknęli!

Istnieje opera Żeleńskiego „Pan Tadeusz", ale zdaje się, że kompozytor nie podkreślił w niej należycie tego motywu przewodniego, który jeszcze kilka razy bucha pod niebo Soplicowa, szczególnie na wieść o nadchodzącej wojnie.

„Pan Tadeusz" jest „historią szlachecką", lecz nie dość jest ograniczać ją do obrazu życia dworu i zaścianka lub do „dziejów niedokończonego sądu podkomorskiego" (jak chciał pewien wybitny uczony), nawet nie do ostatniego zajazdu. „Pan Tadeusz" jest księgą o Dąbrowskim. Przez cały ciąg poematu pomrukują najpierw dalekie echa legionowe, potęgują się w coraz bliższych wieściach o ich marszu, aż w księdze ostatniej triumfalnie słowo staje się ciałem. Narodowa epopea polska, to nie jest sielanka, w której ludzie weselą się i świętują, to tylko drobne epizody rodzinnych uroczystości, ale szlachta, ale cały naród żyje czynem zbrojnym i to nie w biernym oczekiwaniu, ale w wyprawach do armii i w powstaniu, bo taki jest sens właściwy spaczonej przez Klucznika organizacji „zajazdu". „Ostatni zajazd na Litwie", jak i cały „Pan Tadeusz", nasycone są tak wspaniałym humorem Mickiewicza, że zwiódł on nie tylko czytelników, ale i badaczy. Zajazd bowiem był omyłką, ale wici szlacheckie po zaściankach na zjazd do Soplicowa nie miały służyć tej prywacie, lecz zawiązaniu konfederacji i przygotowaniu powstania, a i tak skończyły się rozbiciem silnego oddziału rosyjskiego i zadaniem mu poważnych strat. Wszystko co jest w „Panu Tadeuszu" wielkie i wzniosłe wiąże się z dalekim wojskiem narodowym. Wszak to Tadeusz miał iść do wojska.

Bara Remec: z „Pana Tadeusza"

Jego ojciec „naprzód w legiony chciał go posyłać", „potem zgodził się przecie, by w domu pozostał" (księga III). Ale nie po to, by był w ziemiańskim dosyciu:

Bracie! rzekł ksiądz, ważne są do tego powody,
Pamiętasz, że Jacek chciał do wojska słać syna,
Potem w Litwie zostawił: cóż w tem za przyczyna?
Oto w domu Ojczyźnie potrzebniejszy będzie
(księga VI) —

aby służyć powstaniu w Kraju. Tutaj decyzja Tadeusza udania się do wojska nie zaskakuje ni ojca ni stryja, gdy mówi z przekąsem:

...za Łososny brzegi
Przepłynę, gdzie mnie bratnie czekają szeregi.
Słyszałem, że mi ojciec testamentem kazał
Służyć w wojsku, a nie wiem, kto testament znalazł. (Księga VIII).

Wyprawa Tadeusza za Łososnę nie była czynem wyjątkowym na Litwie.

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał wyprutą z szkaplerza;
Tam stała wypisana i liczba żołnierza
I nazwisko każdego wodza legijonu
I każdego z nich opis zwycięstwa lub zgonu.
Po wielu latach, pierwszy raz miała rodzina
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna;
Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano,
Po kim była żałoba, tylko zgadywano
W okolicy; i tylko cichy smutek panów
Lub cicha radość, była gazetą ziemianów. (Księga I).

Z Tadeuszem za Łososnę wyprawiają się hrabia i liczni Dobrzyńscy. Ksiądz Robak, wywoławszy w kareczmie nastrój powstańczy, taką mu, czyni aluzję:

Otóż, jeśli kto z panów, coście tu przytomni,
Będzie w wojsku Cesarza, niech to sobie wspomni.
(Księga VI).

Krótko mówiąc, dla tych Litwinów „Pana Tadeusza" i dobrzyńskich Mazurów marzeniem, najwyższym ziemskim ideałem, który realizują często, jest walka o wolność. Nie wahają się rzucić wszystkiego, całego szczęścia i dobrobytu ziemańskiego, cudów ojczystej przyrody, nie wahają się, chcę wiedzą, jak wielką będzie tęsknota po tej ziemi.

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Ze bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.
(Księga X).

Dla tej idei pokolenie za pokoleniem szło „w kraj świata",

Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozbrzmiewał ten śpiew narodowy.
(Księga XII).

Popularnie sądzi się, że bohaterem wojennym „Pana Tadeusza" jest Napoleon. Zepewne w poemacie przejawia się kult napoleoński, zwłaszcza w słynnym ustępie księgi I:

Takie były zabawy, spory w one lata
Śród cichej wsi litewskiej; kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojnych,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz Libijskich latał do Alp podniebnych,
Ciskając grom po gronie: w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor
Biegły przed nim i za nim. Słowa czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy od Nilu
Szła huczac ku północy, aż od Niemna brzegów
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szerogów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rossyi straszną jak zaraza.

Napoleon jest bohaterem świata, a bohaterem Polaków jest Dąbrowski i tak jest także w „Panu Tadeuszu". Więcej nawet, w poemacie są wyraźne echa walki przeciw zbytniej uległości i wierze Napoleonowi i zbytniemu poddawaniu wojska polskiego wpływom organizacji francuskiej. Dąbrowskiego „będzie po wieki obwoływała ta szlachta litewska „Jaśnie Wielmożnym Hetmanem Koronnym", choć w Koronie wiadomo, postanowiono inaczej: naczelnym wodzem wojska, które on stworzył, został ktoś inny: książe krwi spod Blachy w Warszawie. Z najwyższego mianowania Mickiewicza ostatnim Hetmanem Polski został jednak — dla ludu i legendy — Dąbrowski". (Berent „Nurt"). Kiedy w Soplicowie stanęło czterdzieści tysięcy polskiego wojska, a więc cała ówczesna polska armia, „główny sztab książęcy" z wodzem zapewne stanął osobno, „w mieście pobliskiem". Jest o księciu Józefie w „Panu Tadeuszu" jedyna tylko wzmianka, w księdze VI:

Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe,
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe!

Nie jest to tylko przemilczanie bohatera, nazbyt uległego Napoleonowi i Francuzom. Mickiewicz najdobitniej i wielokrotnie za głosem narodu uważa za naczelnego wodza Dąbrowskiego. Sława jego nie zaczęła się nagle, czyny orężne nie były ograniczone. Na jego barkach ciążyła długa historia oręża polskiego. Nieraz na Litwie legionista-inwalida opowiadał przede wszystkim

... jako jenerał Dąbrowski
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na Lombardzkiem polu,
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu
I, zwycięzca, wydartych potomków Cezerów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów. (Księga I).

Dąbrowskiego imię wywołuje zapał i pojednanie stanów:

Krzyknęli: Dąbrowskiego! wszystko razem wrzasło,
Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią;
(Księga IV).

Imię to jest symbolem polskiej armii i idei wyzwolenia:

Bo choć na Litwie było naonczas spokojnie,
Dawne już wieści głuche biegały o wojnie,
O Francuzach, Dąbrowskim, o Napoleonie.
(Księga VI).

A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania
I cesarski przynosi rozkaz: do powstania!
(Księga VII).

Jemu też i Litwa chce się zamelldować:

..... wchodzim tajnie w radę,
Uzbrajamy i szlachtę i włościan gromadę,
Gotowi, Dąbrowskiego czekamy rozkazu;
Nakoniec, hajże na koń! powstajem odrazu!
(Księga VII).

Wojski przewiduje, że Pan Jenerał będzie dawał uczty „dla monarchów grona". Kiedy kometa stanął w roku Pańskim 1811 nad Litwą, wróżono pojawienie się wielkiego męża, tak jak kiedyś kometa zapowiedział Jana Trzeciego:

Jest na zachodzie wielki dziś bohater; może
Kometa go przywiedzie do nas; co daj Boże!
(Księga VIII).

Więc też gdy przybył na Litwę, Jankiel wypowiedział jej uczucia:

Jenerale, rzekł, ciebie długo Litwa nasza
Czekała — długo, jak my Żydzi Messyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, ciebie niebo obwieściło cudem,
Żyj i wojuj, o ty nasz! ..... (Księga XII)

To nie jest zwyczajna radość ludzi oswobodzonych, to jest żagiew historycznej mocy.

Maciek Dobrzyński wypowiada bez ogródek pogląd dalekosiężny. Nazywając Dąbrowskiego „Hetmanem" pali mu prosto z mostu swe uwagi o sfrancuzieniu legii polskich:

Wojsko! mówią, że polskie! lecz te fizylijery
Sajery, grenadiery i kanonijery!
Więcej słychać niemieckich tytułów w tym tłumie,
Niżeli narodowych! (Księga XII).

Uwagi te napewno nie odnoszą się do Dąbrowskiego, więc też milczy on po tyradzie Maćka, a u słuchaczy wywołuje ona konsternację.

Postać Dąbrowskiego rysuje się w „Panu Tadeuszu" bardzo wyraźnie, nawet w jego życiu codziennym, zamiłowaniach i słabostkach. Z uśmiechem przypatruje się wódz Seyzorykom, Brzytwom i Rózgom, lubi tę wiarę weterańską, zna jej słabości, wdaje się z nią w rozmowy, „udaje wielkie zadziwienie", a promieniuje zeń umiłowanie równości, duch najszczerzej demokratyczny. Jego to imię jedna zawsze czarodziejsko stany, jego miłością synowską otacza drobna szlachta, on w Soplicowie „wnosi Ludu zdrowie" i jest sprawca uwłaszczenia chłopów przez Tadeusza. Pan Jenerał też „na biesiadach zna się", lubi „obiad polski", a Litwinom każe czekać z tabaką częstochowską. Postać ludzka, żołnierska.

Zwykło się patrzeć na „Pana Tadeusza" jako na testament Polski szlacheckiej, jako na dokonały obraz życia, które minęło, jako na pożegnaniu czasów, jakie nie wrócą, jak na marmurowy pomnik. A tymczasem życie, sędzia najlepszy, uczyniło tę epopeę programem narodu. „Pan Tadeusz" stał się „wiekową karnią niewoli smutnej" (Berent). A stał się przez osobę Jana Henryka Dąbrowskiego i ideę jego armii. Niemadarmo Dąbrowski „myślał i działał na dal", wiedząc, że wypadki dziejowe które wywołał „będą zapowne epoką w dziejach odradzania się narodu naszego". Legiony, to była pierwsza polska zbrojna emigracja, która się będzie potem często powtarzać w dziejach naszych. Dąbrowski nadał kierunek historii polskiej. Ile w to trzeba było duszy włożyć, aby przekonać współczesnych, wystarczy przejrzeć poglądy wyrażone w „Legionach" Sienkiewicza, oparte na studiach wiernych. Zbrojna emigracja jest właściwością polską i żaden z narodów nawet w ostatniej wojnie, polskiego sensu i ducha tchnąć w nią nie potrafił. Dąbrowski pokazał narodowi, że, jak głosi hymn jego wojsk, Polska nie umarła, „póki my żyjemy", póki bije choć jedno walczące, przejęte ideą serce, a walka o Polskę toczy się wszędzie po świecie, nie tylko w jej granicach, oddziałując bezpośrednio na wypadki w Kraju. Dąbrowski pierwszy ukazał narodowi ideę, o której powie sam w swych „Pamiętnikach z ośmnastego wieku": „wszelkich sposobów szukamy, aby tam się udać, gdzie by resztę wojska ocalić i reprezentację narodu znaleźć można". Sprawa polska bowiem tak długo ciąży nad światem, jak długo istnieje armia polska, choćby najmniejsza. Musi ona być suwerennie polska pod własnymi znakami i sztandarami. Dowódca wojsk, które są dziś dla Polski tym, czym kiedyś były Legiony Dąbrowskiego, a nawet czymś większym, gen. Władysław Anders, tak ocenia działalność swego Poprzednika sprzed półtora wieku:

„Myśl ta nie znała, co to oportunizm, co to kompromis, co to kapitulacja, stała się myślą żołnierską, w najbardziej obywatelskim słowa „żołnierz" rozumieniu. Nie szukała ona programów i rozwiązań po kancelariach dyplomatycznych i po przedpokojach możnych tego świata. Szukała rozwiązań dla swego narodu na polach walki, w podziemiach ruchów rewolucyjnych, w katorgach syberyjskich i lochach więzień pruskich. Narażała ona naród polski na ogromne straty w ludziach, niosła zatracenie dla tysięcy istnień młodzieńczych, trzebiła nielitościwie najwartościowszy element narodowy.

Lecz tylko zawdzięczając tej myśli i ołtarzom z nią związanym naród nasz przechował w duchu swoim i w swej świadomości ideę wolności i suwerenności państwowej. Żołnierz, rewolucjonista, powstaniec, bojownik o wolność cudzą i własną wywalczał dla przyszłych pokoleń polskich miejsce polityczne na mapie Europy. I naród zrozumiał i ocenił najlepiej, że to był ten niezawodny, ten celowy kierunek polskiej myśli politycznej. Imiona największych naszych polityków ugodowych poszły w niepamięć. Lecz przechowała się w literaturze, w podaniach, pieśni, opowieściach i opinii narodu pamięć o tych bojownikach polskich, którzy naród utrzymywali w gotowości do walki, bez względu na to, czy walka ta niosła zwycięstwo czy klęskę". (Przedmowa do antologii M. Grydzowskiego „Henryk Dąbrowski").

Walka o Polskę toczy się „na dal" przez pokolenia. Nie wygrał jej ostatecznie Dąbrowski, ale nauczył naród wiary w taką walkę „na dal". Najwspanialszym pięknem i najwyższą wartością „Pana Tadeusza" jest właśnie przekazanie tej idei J. H. Dąbrowskiego pokoleniom, utrzymanie wiary w powrót zbrojny wojsk na wygnaniu, wiary proroczej, prawdziwie wieszczej.

Kiedyś — gdy zemsty lwie przebucują ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści,
Gdy orły nasze, lotem błyskawicy,
Spadną u dawnej Chrobrego granicy
Gdy ciał podjedzą i krwią całe spłyną
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną! —
Wtenczas, dębowem liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siądą rozbrojeni!
Rycerze nasi! zechcą słuchać pieni! (Epilog).

Czuł to dobrze, jaką moc zamknął dla narodu w kartach „Pana Tadeusza" Mickiewicz. Toteż zostawiając żołnierzom „laury Kapitolu", związał poezję z żołnierstwem, dla siebie prosząc o wianek z bławatków i ruty:

I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu
I którym droższy niż laur Kapitolu
Wianek rękami wieśniaczki osnuty,
Z modrych bławatków i zielonej ruty....

Drugi Korpus, wydając w „Bibliotece Orła Białego" „Pana Tadeusza", którego winno przeczytać sto tysięcy żołnierzy — z prostym, jakby dla żołnierzy przeznaczonym wstępem Ign. Chrzanowskiego, składa wieniec serc świętej pamięci Adama Mickiewicza i salutuje cieniom żołnierzy, którzy sto pięćdziesiąt lat temu objęli w straż rzymski Kapitol.

HERMINIA NAGLEROWA

„Mistrzyni życia"

Według łacińskiego orzeczenia historia jest mistrzynią życia, ale dydaktyczne ujmowanie zadań historii, a ściślej dziejopisarstwa — prawie nigdy nie miało zastosowania. Każde pokolenie musi bowiem mieć własne, doświadczone przeżycie i przetrwanie dziejowe, swoje tryumfy i klęski włączyć do całości i przekazać następnym do ich... krytycznych rozważań. Przeszłość byłaby więc czymś dokonanym i nieodwrotnym, gdyby nie to że nie można jej zlikwidować niechby tylko w zjawiskach powrotnych. W tym właśnie tkwi szkopuł, który niepokoi przesądnych i w tym mieści się determinizm, skłaniający do łatwizn myślowych „per analogiam".

Powtarzalność faktów historycznych ma wielorakie uzasadnienie w uporczywym trwaniu zagadnień, które nazywamy — politycznymi, narodowymi, religijnymi, czy gospodarczymi. Mimo przesunięć w hierarchii tych spraw i mimo przeobrażeń dokonywanych przez ekspansywne energie jednych państw i narodów na niekorzyść drugich, mimo nawet nowych teorii i tzw. postępu w dziedzinie pojęć — istnieje pewna schematyczność zjawisk historycznych. Zdawało by się zatem, że to właśnie powinno być najbardziej skuteczną metodą poznawania i temsamem unikania lub choćby tylko poprawiania popełnionych w przeszłości błędów. Tymczasem wysnuwa się z tych pouczających analogii czynnik bodaj ważniejszy od wydarzeń historycznych, bo rozstrzygających o istnieniu narodów i państw: charakter.

Jan H. Dąbrowski

Trzeba zaznaczyć, że czynnika tego nigdy nie lekceważyli sobie historycy (np. charakterystyka Germanów u Tacyta), skoro byli on świadomym lub podświadomym impulsem działania wybitnych jednostek, a nawet grup i mas. Upraszczając, mówimy więc, że są narody okrutne, silne, słabe, szlachetne, chytre, podstępne, uczciwe, podłe, niewolnicze, rycerskie i td. Cechy te są przeciętną danego narodu i według niej upowszechnia się jego ogólną ocenę. Charakter narodu warunkuje zresztą jego dzieje, które nie są niczym innym jak funkcją owych cech. Dlatego też za fakty historyczne odpowiedzialny jest cały naród w tym sensie, że albo popiera, albo przeciwstawia się czynom swoich przywódców, działaczy, polityków, wykonawców. Słusznie twierdzi Vansittard, że nie ma „dobrych Niemców", ponieważ nie było tam właściwego oporu przeciw hitleryzmowi. Niemniej rację ma Voigt, wykazując, że caryzm i bolszewizm są jedną i tą samą emanacją rosyjskiego charakteru i ducha. Jeżeli jednak Churchill powiedział o nas, że posiadamy tyleż cnót ile popełniamy błędów — były kierownik wielkobrytyjskiej polityki, nie przyznał się, ile sam włożył pracy w spaczanie naszych cnót, aby ułatwić sobie grę polityczną z niebezpiecznym wschodnim sojusznikiem.

Od przeszło dwóch wieków dzieje się tak, że znajdujemy się w wirze cudzej gry politycznej. W tej sytuacji, pozbawiającej nas nieraz dosłownie gruntu pod nogami, nie zmieniliśmy się. To znaczy — nie nauczyliśmy się niczego z faktów przeszłości i zachowaliśmy swój narodowy charakter. Na pozór brzmi to jako ocena ujemna, ale wcale tak nie jest. Zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod rozwagę nasz narodowy charakter. Zachowując go, nie zeszliśmy z karty Europy, mimo że dzielono nas, wykrawywano, przykrawywano; mimo, że możni opiekurożytne imperium rzymskie, okazała się zawodna w imperialnych ambicjach świata średniowiecznego i nowożytnego. Zarówno budzenie się świadomości narodowej czy nawet plemiennej, jak i współzawodnictwo zaborczych państw burzyły te imperialne twory, które rzadko kiedy przetrwały swoich twórców. O te „trusty państwowe" czy „strefy wpływów", których linię demarkacyjną wyznaczał Napoleon i car Aleksander w Tylży, już w kilka lat później robił się Napoleon w wyprawie na Rosję, aby ostatecznie ulec w lipskiej, „bitwie narodów", wprawdzie tylko inscenizowanej jako odwet „ujarzmionych narodów", ale jakże już znamiennej, jakże obalającej zasadę „bloków".

W tych wielkich koncepcjach — w ich krótkotrwałym powodzeniu i ostatecznej klęsce — sprawa polska była conajwyżej obiektem targów i szantażu. Na konferencjach bywała czasem pretekstem dla zamierzonej ustępliwości, bywała też powodem do pojednawczych aktów „Świętego Przymierza" między rozbiorcami. Tymczasem jednak w tamtym odległym i w tym napierającym, dzisiejszym przetargu, charakter polski wytrzymywał próby i ciosy na miarę wielkości dziejowych zagadnień, raczej zbyt potrzwcze aktywny niż bierny, raczej bohaterski niż cierpiętniczy. Charakter polski był i jest spółmierny z tymi olbrzymimi światowymi zagadnieniami, choć ani wtedy ani dziś Polska jako obiekt prawie nie ważyła.

Czymże bowiem była ta poinsurrekcyjna, pokościuszkowska Polska wobec tumultu Europy, mobilizującej się przeciw rewolucyjnej, już prawie napoleońskiej Francji? Nikt wtedy nie nazywał Polski perfidnie nawet „kłopotem". Nikt nie odczuwał wyrzutów sumienia, ani też nie miał żadnych zobowiązań wobec stargowiczałej, podzielonej już Polski. Dąbrowski, tworząc Legiony, był jednak reprezentantem, emanacją, symbolem — jak kto chce to nazwać — charakteru polskiego, który w europejskiej zawierusze wyłaniał się niezmienny, niepokonany i aktywny.

Nie wchodząc w to, jakie były końcowe rezultaty i Legionów i Księstwa Warszawskiego, wszystkie tamte traktaty i sojusze — od Leoben i Campoformio aż po Tylżę — nie mogą nas ani na moment zatrwożyć historyczną analogią z Teheranem, Jałtą i Poczdamem, choćby ta analogia narzucała się z całą jaskrawością. Czytając wydaną przez „Bibliotekę Orła Białego" rzecz o Janie Henryku Dąbrowskim (Mieczysław Grydzewski: „Henryk Dąbrowski" — Wizerunek twórcy legionów Polskich, na który składają się wyjątki z pism jego własnych oraz dzieł Szymona Askenazego, Wacława Berenta, Józefa Drzewieckiego, Alfreda Młockiego, Adama Skałkowskiego oraz Stefana Żeromskiego. Przedmowa gen. Andersa. Rzym, 1945), nie tych dopatrujemy się podobieństw i powtórzeń. Jeżeli nie ziściły się — w sensie całkowitej odbudowy Polski a nawet w sensie trwałości niedostatecznych aktów politycznych — strofki „Mazurka", nie mamy wcale zamiaru widzieć dziś klątwę powtarzalności na naszym wojennym marszu z Włoch do Kraju wolnego i nieokrojonego. Nie wahał się przecież Piłsudski nazwać swoich formacji wojskowych — Legionami. Atakując przesąd, wyzywał los do rekompensaty za niepowodzenie w przeszłości. Doznały tego zadośćuczynienia w pełni Legiony Piłsudskiego.

O inną tu zatem chodzi analogię nas, walczących we Włoszech, z Legionami Dąbrowskiego, z tymi „Korpusami Posiłkowymi", po których śladach szliśmy w kampanii 1944-5. Zestawienie dotyczy właśnie polskiego charakteru, jego niezmienności w dążeniu, ciągle tak samo wytrwałym i świadomym tej samej polskiej racji stanu. „Myśl ta — pisze gen. Anders w przedmowie — nie znała, co to oportunizm, co to kompromis, co to kapitulacja, stała się myślą żołnierską, w najbardziej obywatelskim słowa „żołnierz" zrozumieniu. Nie szukała ona programów i rozwiązań po kancelariach dyplomatycznych i po przedpokojach możnych tego świata".

Powyższe słowa skierowują nasze rozważania o charakterze narodu, jako o wartości decydującej, na fakty, które pozornie godzą w naszą tezę. Bo i wtedy — gdy Kościuszko, gdy Dąbrowski i Poniatowski, gdy Powstania Listopadowe i Styczniowe, gdy Legiony Piłsudskiego — tak samo jak dziś — gdy nasze siły zbrojne walczyły na wszystkich frontach anglosaskich sojuszników, gdy Armia Krajowa i Powstanie Warszawskie — idzie za nami i kładzie się przed nami cień oportunizmu, kompromisu, kapitulacji. Historia nie zawahała się dać temu cieniowi nazwę: zdrada. Tak określamy to i dziś. Bo w tym właśnie objawia się nasz charakter, że przeciwstawiamy się zarówno faktom jak i ludziom, usiłującym go skrzywić i wynaturzyć. Nie bierzemy zatem na siebie odpowiedzialności za Szczęsnego Potockiego, Ponińskiego, Rzewuskiego, bo przeciwstawili się im czynnie Kościuszko, Ignacy i Stanisław Potoccy, Małachowski, Kołłątaj, Dekiert i Kiliński. Nie bierzemy również na siebie odpowiedzialności za Mikołajczyka, Stańczyka, Grabskiego i towarzyszy, bo przeciwstawili się im Raczkiewicz, Arciszewski, Bór-Komorowski, Anders i miliony Polaków na wygnaniu.

W takim stawianiu naszej sprawy państwowej i narodowej na fundamencie charakteru jest, wbrew zarzutom nierealności, jedyna i niezbita realność naszego postępowania w chwilach ciężkich, podobnych do tych, jakie teraz przeżywamy. Zapewne, wolelibyśmy rozwijać te nasze cechy charakteru w lepszej koniunkturze, w łatwiejszych warunkach, w sprzyjającej atmosferze dotrzymanych zobowiązań. Nie ponosimy winy, że w naszym wytrwaniu musimy być osamotnieni, że dla naszej doświadczonej mądrości politycznej nie znajdujemy zrozumienia. Winą naszą byłoby — ustąpić, ugiąć się, załamać.

Z całkowitą ścisłością historyczną można dowieść, że nigdy nie miała Polska i naród polski żadnej korzyści — ani politycznej, ani ekonomicznej, ani wreszcie „biologicznej" — z kapitulanckiej taktyki i kompromisowych czy ugodowych programów. Zawodziło to zawsze i z krctesem, bez względu na to, czy na czele tych ugodowców i kapitulantów stawali jurgieltnicy i agenci, czy ludzie reprezentujący „kierunek ugodowy", jak Czartoryski i Wielopolski wobec Rosji, jak „stańczycy" w zaborze austriackim. Nie raz, nie dwa razy podejmowali historycy trud rehabilitowania tych jednostek i grup politycznych, wykazując plusy ich programu. Tak samo nie raz i nie dwa razy uderzano z impetem na „marzycieli", porywających się „z motyką na słońce" rosyjskie, pruskie i austriackie. Charakter polski nakazywał pozostać wiernie przy „marzycielach", a nie wybaczyć rozsądnym Wielopolskim. Nie odwołał też naród klątwy rzuconej na płatnych zdrajców choć przecież na upartego i targowiczenie mieli... program polityczny, tak, jak go miał Janusz Radziwiłł i Opaliński. Dziś wziął ten ich program w spadku Mikołajczyk, mając przeciwko sobie wszystkich, którzy nie sprzeniewierzyli się charakterowi polskiemu.

W takim stwierdzeniu niezmienności charakteru jest oczywiście miejsce także na jego wady, doprawdy — również niezmienne. Z lektury o Henryku Dąbrowskim a zwłaszcza z wstrząsającej książki o nim Berenia: „Nurt" — nie nie pociesz naszego rozpoznania siebie w tych kłótniach, zawiściach, intrygach, ambicjach. W zwierciadle, które stawia przed nami „mistrzyni życia" — historia, zobaczymy te znamiona naszych wad i jak niepojętni uczniowie, pozostaniemy przy nich. Bo historia, jak się okazuje, nie uczy, tylko potwierdza zarówno fakty dokonane, jak i niezmienne cechy charakteru. I dlatego brzmią tak aktualnie słowa w „Pamiętniku" pisanym przez Dąbrowskiego... „wolelibyć być wygnańcami i cierpieć niedostatek, niż przyzwolić milczące na ucisk swej ojczyzny, schylając kark pod jarzmo mocarstw, które ją napadły i rozszarpały".

DR TADEUSZ FELSZTYN

BOMBA ATOMOWA (II)

W kuchni nowoczesnego alchemika

I

Znana była na przełomie średniowiecza i czasów nowoczesnych postać alchemika. W powłóczystej szacie, z długą brodą, stale pochylony nad tajemniczymi tyglami i retortami, poszukiwał on transmutacji metali, tj. przemiany metali nieszlachetnych w złoto. I choć zarozumiali uczeni XIX wieku, sądząc w swej pysznej niewiedzy, że poznali już wszystkie tajniki przyrody, nie szczędzili drwin tym usiłowaniom, to jednak nauka XX wieku zrealizowała marzenia dawnych alchemików. Tylko że alchemicy nowocześni — bo tak właściwie należałoby nazwać fizyków, badających budowę atomu — nie poszukują złota, ale rzeczy wielokroć od złota cenniejszej, nowych źródeł energii.

Jak widzieliśmy w poprzednim artykule („Ku nowym źródłom energii" Orzeł Biały Nr. 44 z dnia 4 XI br.) największe perspektywy otwiera tu przemiana materii w energię. Od czystej „dematerializacji" jednak, któraby materię bez reszty zamieniała w energię, jesteśmy jeszcze niesłychanie daleko. Ale, jak uczy nowoczesna fizyka, można by było jednak energię, zbutelkowaną w postaci materii, wyzwolić — w pewnym co prawda tylko ułamku — przez realizację marzeń alchemików, tj. przez przemianę jednego pierwiastka w drugi.

Przemiana taka w przyrodzie istotnie się odbywa — są to wykryte na początku bieżącego stulecia ciała promieniotwórcze.

Weźmy dla przykładu najbardziej z nich znany — rad. Jak już pobieżna obserwacja wykazuje, rad wypromieniowuje samorzutnie trojakiego gatunku promienie — alfa, beta i gama. Promienie alfa to strumień wspomnianych już w poprzednim artykule małych cząsteczek materii, owego niezwykle silnego związku dwu protonów i dwu neutronów, tworzącego jądro atomu helu. Promienie beta, to po prostu struga niezwykle szybko biegnących elektronów.

Promienie gama natomiast nie są już cząstkami materii, lecz są zwykłymi falami świetlnymi. Są one mianowicie bardzo podobne do promieni Roentgena tylko, że są od nich znacznie, jak to się mówi, „twardsze", tzn. że ich fale są o wiele krótsze od fal jak najkrótszych promieni Rentgena. Tym to właśnie promieniom zawdzięczają ciała promieniotwórcze swoje własności zarówno lecznicze jak i zabójcze. Zbyt długie bowiem działanie ciał promieniotwórczych na organizm powoduje ciężkie oparzenia, zanik białych ciałek krwi i ostatecznie śmierć.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej rozpadowi radu. Jego jądro składa się z 88 protonów (na więc 1. at. — liczbę atomową 88) i 138 neutronów (ciężar atomowy — c. at. — wynosi więc 88+138=226). Gdy jądro to wypromieniuje cząsteczkę alfa (2 protony i 2 neutrony), która wystaje więc nowy pierwiastek, zwany emanacją radiową (Em), o c. at.=222 i 1. at.=86. Jest to gaz szlachetny, podobny swymi własnościami do helu, z tą różnicą, że jest ciałem promieniotwórczym.

Emanacja radiowa, wypromieniowując znów cząsteczkę alfa, zmniejsza swój c. at. do 218, a. 1. at. do 84, przechodząc w tzw. rad A, który jest izotopem *) pierwiastka polonu (Po — c. at. 210, 1. at. 84), ciała również promieniotwórczego. Rad A znów przez dalsze wypromieniowanie cząsteczki alfa przechodzi w rad B (c. at. 214, 1. at. 82) — izotop ołowiu (c. at. 206, 1. at. 82), również promieniotwórczy.

Jednak rozpad radu B przebiega już nieco inaczej: wypromieniowuje on mianowicie nie cząsteczkę alfa, ale cząsteczkę beta tzn. elektron. Jego ciężar atomowy nie ulega więc zmianie, natomiast liczba atomowa nie maleje, lecz wzrasta. Przez wypromieniowanie mianowicie elektronu, neutron (jak to uzasadnialiśmy w poprzednim artykule) utrzymuje ładunek dodatni, czyli staje się protonem. Zamiast 82, mamy więc obecnie 83 protony w jądrze i nowo powstałe ciało, rad C, posiada obecnie 1. at.=83, a c. at. bez zmiany 214. Jest to izotop bizmutu, metalu o 1. at. 83, lecz o c. at. 210.

Na tym nie kończy się jednak łańcuch przemian pochodnych radu; nie będziemy się nim jednak już dalej zajmowali szczegółowo. Wystarczy nam stwierdzenie, że w ostatecznym ich wyniku otrzymuje się ciało, nie mające już wartości promieniotwórczych, a mianowicie ołów.

Podobne koleje przechodzi i uran, pierwiastek również promieniotwórczy i doprowadzający w ostatecznym rezultacie swego łańcucha przemian również do ołowiu.

Między stopniem promieniotwórczości uranu i radu zachodzi jednak duża różnica. Każde ciało promieniotwórcze ma tę własność, że — niezależnie od jakichkolwiek warunków fizycznych, czy chemicznych — zawsze wypromieniowuje z danej ilości masy, np. z jednego grama, w danym czasie, np. w ciągu minuty, ściśle określoną liczbę cząsteczek alfa czy beta. I tak np. rad A wypromieniowuje ich tyle, że w ciągu 3 minut połowa jego masy ulega przemianie. Jeżeli więc na początku mamy jeden gram radu. A to po trzech minutach pozostaje tylko pół grama, reszta przemieni się w rad B i jego pochodne. Po dalszych 3 minutach rad A nie zniknie bynajmniej całkowicie, gdyż przemianie ulegnie tylko połowa pozostałej połowy — w rezultacie więc po 6 minutach pozostanie ćwierć grama radu A.

Ten okres, w którym połowa pewnego ciała promieniotwórczego ulega przemianie, nazywa się jego „średnim życiem". Im ono krótsze, tym więcej promieni wyrzuca ze siebie w jednostce czasu dane ciało, tym więc jest ono silniej promieniotwórcze. Dla radu to średnie życie wynosi 1500 lat, dla uranu natomiast aż 4 i pół miliarda lat, tak, że promieniotwórczość tego ostatniego pierwiastka jest niezmiernie słaba.

*) Przypominam, że izotopami nazywamy pierwiastki, mające te same liczby atomowe (a więc i te same własności chemiczne), a różniące się jedynie swymi ciężarami atomowymi.

II

Ciała promieniotwórcze wyzwalają przy swym rozpadzie energię dość znaczną. Niestety jednak energii tej nie możemy wykorzystać do pracy, gdyż — jak to wyżej zaznaczyliśmy — nie mamy i mieć nie możemy żadnego wpływu na przebieg rozpadu promieniotwórczego.

Toteż fizycy nowocześni zwrócili swe poszukiwania w kierunku znalezienia sposobów sztucznego rozbijania atomów, spodziewając się, że może tą drogą uda się wyzwolić i obrócić na pożytek człowieka olbrzymie energie, drzemiące w jądrze atomu.

Pierwszemu Ruthefordowi udało się w 1919 roku przez bombardowanie azotu (c. at. 14. 1. at. 7) niezmiernie szybkobiegnącymi cząsteczkami alfa (jądrami helu), uzyskać reakcję już nie chemiczną, ale raczej alchemiczną przemiany azotu w tlen w myśl równania

$$_2He^4 + {}_7N^{14} \quad {}_8O^{17} + {}_1H^1$$

W równaniu tym liczba na lewo u dołu oznacza liczbę atomową t.j. ładunek jądra, liczba prawa u góry ciężar atomowy t.j. ilość protonów i neutronów w jądrze. Łatwo zauważyć, że suma liczb dolnych z lewej strony równania równa się sumie liczb dolnych ze strony prawej t. że to samo odnosi się i do liczb górnych.

Równanie powyższe mówi, że połączenie cząstki alfa ($_2He^2$) z atomem azotu ($_7N^{14}$) daje w wyniku izotop tlenu ($_8O^{17}$) i wolny proton ($_1H^1$)

Pierwszy pomyślny wynik zachęcił oczywiście do dalszych badań. Zaczęto sztucznie powiększać szybkości bombardujących cząsteczek, stosować coraz bardziej przemyślne metody badawcze i w rezultacie uzyskano bardzo wiele najprzeróżniejszych reakcji alchemicznych.

Bardzo ważnym czynnikiem postępu okazało się wykrycie neutronu przez córkę Marii Curie-Skłodowskiej p. Curie-Joliot. Zarówno bowiem jądro atomu jak i cząsteczka alfa mają ładunek dodatni. Jeżeli więc bombardujemy jądro atomu tą szybko biegnącą cząsteczką, to znaczna część jej energii kinetycznej idzie na pokonanie sił elektrycznych, wynikłych z odpychania się ładunków równoimiennych, zamiast na rozbijanie jądra atomu, a więc marnuje się. Neutron natomiast, pozbawiony ładunku, nie ma w tym kierunku żadnych rzeszkód i cała jego energia kinetyczna udziela się uderzonemu jądru; jego zdolność rozbijania jądra atomowego jest więc znacznie większa.

Zrozumiałe jest więc, że przy bombardowaniu atomów neutronami uzyskano wiele niezmiernie ciekawych wyników. Gdy zaś nauczono się do tego jeszcze powiększać sztucznie szybkości neutronów przy pomocy tzw. cyklotronu, atom zaczął odkrywać przed oczyma człowieka coraz to dalsze tajemnice. Wykryto min. ciężką wodę, o której będzie mowa w następnym artykule, oraz ciała sztucznie promieniotwórcze, mające duże znaczenie dla zrozumienia skutków, wywołanych przez bombę atomową.

Okazało się mianowicie, że niektóre z atomów, które powstawały przy bombardowaniu innych atomów neutronami, mają tak niekorzystny stosunek protonów do neutronów, że nowe te pierwiastki nie mogą być stałe, lecz że rozpadają się samorzutnie dalej, w myśl tych samych praw, co naturalne ciała promieniotwórcze, o których poprzednio była mowa. Rzecz ciekawa, że te sztucznie promieniotwórcze pierwiastki nie należą do rzędu pierwiastków ciężkich jak rad, czy uran, lecz że są izotopami pierwiastków lekkich i szeroko rozpowszechnionych w przyrodzie, jak np. sód.

*) Podane tu ciężary atomowe odnoszą się do atomów takich, jakie spotykamy w przyrodzie, t. j. do mieszanin izotopów, których zarówno bar, jak i krypton, mają po kilka. Należy zauważyć, iż podane tu przykładowo rozszczepienie uranu na bar i krypton jest tylko jedną z możliwości.

III

Dotychczasowe prace nad rozpadem atomów miały dwie wspólne im cechy:

1.) Ciałami, które otrzymywano przy rozpadzie, były tylko elementarne cząsteczki materii (proton, neutron, pozitron, elektron), lub najwyżej cząsteczki alfa.

2.) Ilość energii, użytej na bombardowanie, była znacznie większa, niż energia wyzwolona przez rozpad zbombardowanej cząsteczki; z punktu więc widzenia wykorzystania energii rozpadu atomu wyniki te były negatywne.

Jeżeli bowiem np. chcemy spowodować wybuch trotylu, to musimy zużyć na to pewną ilość energii, zawartą w wybuchu spłonki i detonatora, lecz niezmiernie małą w porównaniu z energią, jaką wyzwala wybuch trotylu.

Podobnież, jeżeli rozpad atomu ma być źródłem energii, to rozbicie atomu musi wyzwalać więcej energii, niż potrzeba na jej rozbicie i to znacznie więcej, bo przecież wyzwolone przez wybuch neutrony czy protony przechodząc przez pustkę wnętrz następnych atomów, często bardzo nie trafiają w jądro, lecz przechodzą mimo; duża więc część energii marnuje się bezpożytecznie.

Myśl uzyskania energii przez rozpad atomu wyglądała więc przez wiele lat beznadziejnie, choć uczeni doskonale wiedzieli, że na słońcu i gwiazdach rzeczy te dzieją się nieustannie. Dopiero zimą 1939 roku dwu fizyków niemieckim, O. Hahnowi i Lizie Meitner udało się, bombardując neutronami jądro uranu — dokonać już nie rozbicia, lecz rozszczepienia tego pierwiastka. Trafione neutronem jądro uranu rozpadło się bowiem nie na wyżej wspomniane elementarne cząstki materii, lecz na dwa duże kawałki, a mianowicie na bar (c. at. 137. 4, *) 1. at. 56) metal o własnościach chemicznych podobnych do wapnia i krypton (c. at. 82.9. *) 1. at. 36) gaz szlachetny jak hel i neon. Równocześnie została wyzwolona energia 200 milionów razy większa, niż energia włożona w rozbicie atomu; ilość uzyskanej wolnej energii odpowiada masie 1/5 neutronu t.j. 0,65 ‰ (promile) masy atomu uranu.

W ten sposób rozbicie uranu wyzwala co prawda tylko okrągło 1200 razy mniej energii, niż energia całej masy tego ciała, a więc drobny jedynie jej ułamek; tym nie mniej jednak i to stanowi zapas energii miliony razy przewyższający energię, jaką mogą dostarczyć procesy chemiczne. Rozszczepienie bowiem 1 kg uranu wyzwala energię równą tej, jaką daje spalenie 2 1/2 milionów kg węgla.

Droga do wykorzystania energii wewnątrzatomowej została więc otwarta. Jak bowiem wykazały dalsze, bardziej szczegółowe badania, zarówno bar jak i krypton, otrzymane przy rozszczepieniu uranu mają ciężary atomowe znacznie większe niż najcięższe nawet izotopy, spotykane w przyrodzie, są więc ciałami mocno nietrwałymi i natychmiast zaczynają się rozpadać dalej, wydzielając promienie alfa i beta i — co ważniejsze — wysyłając z każdego atomu po kilka, a nawet kilkanaście neutronów, biegnących z bardzo dużą szybkością. Neutrony te uderzając w następne jądra uranu, rozszczepiają je wyzwalając wspomniane wyżej olbrzymie ilości energii. Załączony rysunek, zaczerpnięty z czasopisma „Time" z dnia 20.VIII. 45 przedstawia obrazowo schemat tego rozpadu.

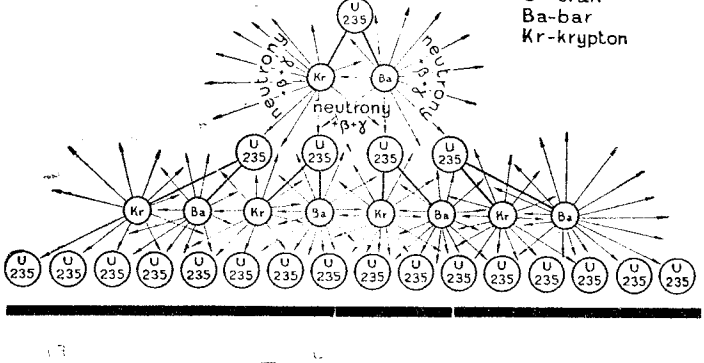

IV

Uczeni więc, którzy liczyli, że oto otwarły się przed nimi tajemnicze wrota Sezamu, nieprzebrane zapasy energii wewnątrz — atomowej, znaleźli się nagle w położeniu poszukiwacza skarbów, któremu bramę do skarbca zatrzaśnięto przed samym nosem.

Raz jednak pobudzone nadzieje zachęciły do dalszych wysiłków, aby odnaleść wreszcie ową tajemniczą formułkę: „Sezamie otwórz się".

Międzynarodową współpracę uczonych, ową można dźwignię postępu nauki, rychło jednak przerwała wojna.

Wszystkie strony walczące lub też szykujące się do wojny, rozumiejąc doskonale, jaką potęgę dałoby im do ręki wykorzystanie przebogatych źródeł energii wewnątrz-atomowej, wzięły się do wytężonej pracy.

W Niemczech badania w zakładach w Oranienburgu, Hanowerze, a podobno i na wyspie Bornholm były posunięte już tak daleko, że gdyby upadek Niemiec spóźnił się o 2 miesiące, pierwszy wybuch wojny atomowej nastąpiłby nie nad Japonią, ale nad Londynem.

W Rosji prace prowadzono pod kierunkiem znakomitego fizyka Kapicy, przez wiele lat chluby uniwersytetu w Cambridge, którego w 1935 roku zaproszono na zjazd do Moskwy i stamtąd już nie wypuszczono więcej. Dziś w rozmowach z uczonymi zagranicznymi ... chwali on wspaniałe warunki, jakie mu Rosja stworzyła. Niechby spróbował inaczej! Współpracowali z nim dwaj młodzi uczeni Flerow i Pietrzak, którzy w 1940 r. dość daleko już posunęli swe studia nad rozpadem uranu.

Najszybsze tempo przybrała jednak praca w Ameryce, dokąd w obawie przed niemieckimi nalotami bombowymi — przenieśli się i uczeni angielscy, aby wspólnie z uczonymi amerykańskimi dążyć do rozwiązania tej największej zagadki, jaka przed ludzkością stanęła.

Pracą kierował G. P. Thompsson, jedna z najsłynniejszych — już w drugim pokoleniu — nazwisk w zakresie badania atomów. Brali w niej udział J. Chardwick, C. G. Darwin, a nadto najwybitniejsi fizycy innych narodowości, jak wspomniana uprzednio współniczka prof. Hahna, Liza Meitner, która ze względu na prześladowania rasowe musiała w 1939 r. uchodzić z Niemiec, dalej E. Fermi, który opuścił faszystowskie Włochy w 1939 r., a wreszcie jedna z największych powag w dziedzinie badań atomowych, autor pierwszego w dziejach fizyki nowoczesnego ujęcia budowy atomu, Duńczyk N. H. D. Bohr, któremu udało się wydostać z Kopenhagi w 1943 roku.

W rozumieniu wagi sprawy St. Zjednoczone nie szczędziły środków na te badania. Zbudowano olbrzymie fabryki, z których jedna tylko w pustynnej okolicy stanu Tennessee, zwana „Manhattan District", zatrudniała 125000 ludzi. A nie była to fabryka jedyna. Ogólne koszta wynosiły 2 miliardy dolarów *); t. j. 500 milionów funtów szterlingów.

Było to wielkie ryzyko, nikt bowiem na świecie nie mógł zagwarantować, czy koszta te kiedykolwiek się opłacą, czy cel zamierzany zdoła się osiągnąć i — co najważniejsze — czy osiągnie się go na czas.

A jednak ten największy hazard — jak go określił prez. Truman — ta największa partia pokera, jaką kiedykolwiek rozegrano, została wygrana i to we właściwym momencie, dosłownie na 5 minut przed północą.

Pierwsza próba, dokonana 16 lipca 1945 w stanie New Mexico w Ameryce dała wyniki, przekraczające wszelkie oczekiwania. A wybuchy nad Hiroszima i Nagasaki obwieściły ludzkości początek nowej ery. Oby była to era prawdziwej wolności!

Jakie trudności należało przy tym pokonać, jak ostatecznie zrealizowano bombę atomową, jakie są skutki jej wybuchu i jakie są perspektywy wykorzystania energii wewnątrz-atomowej dla celów pokoju i wojny na przyszłość, o tym pomówimy w następnym, a ostatnim artykule tej serii.

*) Przy podawaniu liczb ze źródeł amerykańskich należy pamiętać o tym, że u nas 1000 milionów nazywamy „miliardem" Amerykanie nazywają tę liczbę „bilionem," co u nas znaczy milion milionów. Pomyłkę tę popełnia m. inn. autor artykułu „Radarepokowy wynalazek" w Nr. 36 (171) Orła Białego, który stale używa słowa „bilion" tam, gdzie należałoby napisać „miliard".

RYSZARD WRAGA

Leon Blum o Rosji Sowieckiej

W numerach 35 i 40 „O. B." ogłosiliśmy artykuły Andrzeja Rusiłły o książce Leona Bluma „A l'échelle humaine". Obecnie otrzymaliśmy z Londynu artykuł Ryszarda Wragi na ten sam temat. Ze względu na zainteresowanie, jakie budzi książka Bluma, powracamy do niej mimo, że niektóre spostrzeżenia omówione już zostały w artykułach A. Rusiłły.

Leon Blum należy do tej kategorii przywódców socjalizmu, którzy interesują nie tylko swoją polityką i praktyką działania. Jego polityka i taktyka są konsekwentnymi wykładnikami jego wiary. Pod tym względem Blum jest godnym, a zarazem niestety, jedynym następcą Jana Jaurésa, który był nie tylko autorem „Historii socjalizmu", ale również i jednym z głównych jego twórców. Jako uczeń Jaurésa Blum wystąpił po raz pierwszy na wielkiej arenie politycznej w czasie procesu Dreyfusa w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia. Liczył wówczas niewiele ponad 20 lat. Podczas procesu w Riom liczył lat 70. W obu procesach walczył on o to samo: o obronę zasad rewolucji, postępu i humanizmu przed reakcją. Oba procesy nie dotyczyły wąsko partyjnych, czy nawet klasowych interesów. Dotyczyły i decydowały o dalszych losach Francji, a wraz z tym określały dalsze drogi rozwoju ludzkości.

Pięćdziesiąt lat dzielących te dwa procesy wypełniła w życiu Bluma nieustanna walka o socjalizm. Blum miał całkowite prawo powiedzieć o sobie w czasie procesu w Riom: „Nigdy nie szukałem władzy i ażeby jej uniknąć, dokonałem conajmniej tyle wysiłku, ile inni dla jej zdobycia". Polityka, którą prowadził Blum, bądź jako przywódca francuskich socjalistów, bądź jako szef rządu francuskiego miała zawsze cele nie tylko ogólno narodowe Francji, lecz również ogólnoludzkie.

Socjalizm Bluma jest przede wszystkim humanitarny. Nie jest on tą abstrakcją, do jakiej doprowadził go uproszczony marksizm, a raczej do jakiego doprowadzili go marksiści, podporządkowujący socjalizm polityce i państwu. Człowiek i ludzkość u Bluma nie są narzędziami dla zrealizowania („zbudowania") socjalizmu, lecz są sami przez się celem i głównymi podmiotami socjalizmu i socjalistycznego działania. Blum stwierdza, że socjalizm i komunizm w ruchu robotniczym „są dwoma absolutnie różnymi formami teorii i praktyki". Stoi on twardo na gruncie jaurésowskim, że idea ogólnoludzka, uniwersalna musi być podstawą postępu cywilizacji powszechnej.

W odróżnieniu od leninizmu-stalinizmu, negującego nadwartości duchowe w rozwoju ludzkości i sprowadzającego cały proces rozwoju ludzkiego do formuły „byt określa świadomość", Blum stwierdza, że socjalizm „wzywa do religijności i jest w stanie zaspokoić jej potrzebę, ponieważ uczy mądrości i cnoty, przyzwyczaja sumienie do skrupułów, uczy znajdować w ideałach ponad-indywidualnych cele i rekompensatę za czyny osobiste, wreszcie dlatego, że taka właśnie forma socjalizmu czyni człowieka zdolnym do poświęcenia i upodobnioną jest do wiary".

„Celem socjalizmu jest ustanowienie uniwersalnej społeczności, opartej na sprawiedliwości jednakiej dla wszystkich w każdym kraju i na pokoju, jednakim dla wszystkich, pomiędzy narodami. Ażeby osiągnąć ten cel konieczne jest stosowanie wielu środków, lecz żaden socjalista godny tego wielkiego imienia, nigdy nie myślał, że cel ten może być osiągnięty bez doskonalenia, bogacenia i pogłębienia jednostki, bez nieustannego propagowania i wzmocnienia ducha dyscypliny i poświęcenia. Socjalizm nigdy nie negował wartości moralnych, ani wartości duchowych, nigdy też nie odrzucał poczucia cnoty ani poczucia honoru, dając im jedynie inne znaczenie, podobnie, jak przedtem uczyniło to chrześcijaństwo".

Z tych założeń wychodząc Blum poddaje gruntownej rewizji politykę Francji lat przedwojennych doszukując się powodów załamania się Francji w tej wojnie. Blum przychodzi do wniosku, że źródła złego leżały w rozkładzie moralnym burżuazji, która straciła resztki swej moralnej siły, potrzebnej do niezdownych poświęceń w imię interesów narodu. Francji była potrzebna rewolucja moralna, która by wzniosła ją ponad poziom wąskich interesów narodowych, a postawiła na poziomie ludzkości. Klasie robotniczej francuskiej zabrakło ludzkiego idealizmu, tego idealizmu, o którym Jaurés mówił, że jest on nieodzowny przy marksizmie i materialistycznym pojmowaniu historii.

Blum uważa że naczelnym zadaniem na przyszłość jest związanie ze sobą praw narodów i pokoju, praw człowieka i porządku, socjalistycznej organizacji produkcji i spożycia a rozwoju wolności jedności. Dopiero w oparciu o te zasady może nastąpić odrodzenie socjalistycznej demokracji. Blum stwierdza, że burżuazyjne formy demokracji przeżyły się i muszą być zastąpione przez nowe, których podstawą byłaby wciąż zasada powszechnych wyborów, z zachowaniem równowagi władzy prawodawczej i wykonawczej i ze ścisłem rozgraniczeniem ich kompetencji. Nalega on na konieczności jak najdalej idącej decentralizacji, któraby uniemożliwiła przerosty polityczne państwa.

Niezmiennymi, a istotnymi zasadami demokracji winny być: suwerenność ludu, samorząd narodowy, kontrola narodowa nad organami wykonawczymi, uznanie i gwarancja obywatelskich i osobistych praw każdej jednostki. Ludowa demokracja może być tylko demokracją społeczną. Blum jest przekonany, że ostatecznie wojną zakończy się zwycięstwem demokracji i że dotychczasowy układ społeczny musiał wszędzie ulec zasadniczej zmianie. W rezultacie ustali się powszechny system planowej gospodarki. Te przemiany stworzą mocne podstawy dla rozwoju i zwycięstwa socjalizmu, lecz realizacja jego możliwa jest nie tylko przez dokonanie przemian strukturalnych, ustrojowych, politycznych i gospodarczych, lecz przede wszystkim przez dokonanie rewolucji moralnej.

Jako warunek konieczny ostatecznego zwycięstwa socjalizmu Blum uważa powstanie demokracji międzynarodowej w drodze stworzenia organizacji międzynarodowej, posiadającej najwyższy autorytet w stosunku do autorytetów poszczególnych narodów i dysponującej odpowiednimi środkami dla wprowadzania w życie swych decyzyj. W przeciwnym razie przemiany gospodarcze i społeczne w jednym kraju wywołają ostre konflikty z innymi krajami. Ażeby ich uniknąć można albo wejść na drogę despotycznych autarkii, „jak to zrobiły Rosja Sowiecka i Niemcy nazistowskie", albo też włączyć się do powszechnego międzynarodowego systemu gospodarczego. Francja, zdaniem Bluma, odrzuca pierwszą możliwość i winna zrobić wszystko, ażeby zrealizować tę drugą.

Książka Bluma jest przesiąknięta głębokim umiłowaniem Francji. Patriotyzm Bluma umacnia jego ambicje ogólnoludzkie, jego tendencje do stworzenia uniwersalnego systemu społecznego. „Nie uważam bynajmniej — pisze Blum — że patriotyzm winien być pochłonięty i wskutek tego roztopiony w przywiązaniach bardziej ogólnego i bardziej wzniosłego charakteru, jak wiara w ogólnoludzką solidarność, w miłość ludzkości. Miłość ojczyzny jest równie wieczna, jak miłość rodziny, miejsca urodzenia i jak wszystko, co wiąże duszę z najbliższymi i najdroższymi zjawiskami rzeczywistości. Lecz jestem całkowicie przekonany, że patriotyzm i humanizm lub innymi słowy miłość ojczyzny narodowej i ojczyzny ogólnoludzkiej są uczuciami w istocie swej zbieżnymi".

Analizując powody początkowych zwycięstw Hitlera, Blum stwierdza, że zbliżenie pomiędzy zachodnimi demokracjami a Rosją Sowiecką w okresie monachijskim mogło było uratować pokój. „Lecz to właśnie Stalin uchylił się od tego zbliżenia; w rezultacie dogadał się z Hitlerem i właśnie to posunięcie pozwoliło Hitlerowi na inwazję Polski i zdecydowało o wojnie. Wywołało to uzasadnione powszechne oburzenie: Stalin zdradził pokój, a partia komunistyczna dochowując mu wierności zdradziła Francję". Partia komunistyczna we Francji nie kierowała się bowiem żadnymi innymi względami, jak tylko „wykonywała ślepo rozkazy, otrzymywane z Moskwy, które ze swej strony podyktowane były kolejnymi wymaganiami sowieckiej polityki. W ten sposób stało się oczywiste, że partia komunistyczna nie posiada kierownictwa własnego, lecz to kierownictwo narzucono jej z zewnątrz. Kierownictwo to ślepo ulega rozkazom, dyktowanym nie przez organizację międzynarodową, lecz przez mocarstwo cudzoziemskie — państwo, które zmienia te rozkazy zależnie od swych interesów narodowych. Nie jest więc ona partią międzynarodową, lecz narodową partią cudzoziemską. Jest to różnica kapitalna.. Robotnicza partia międzynarodowa działa w przekonaniu, że interesy poszczególnego kraju, jeżeli są pomyślane zasadniczo i dla długiego okresu, nie mogą być oddzielone od zasadniczych i długodystansowych interesów innych narodów europejskich, a nawet całej ludzkości. Taka partia służy Francji, służąc ludzkości; jest ona narodowa, będąc międzynarodową, właśnie dlatego, że jest międzynarodowa. Odwrotnie, partia komunistyczna wykazała się jako partia obcego nacjonalizmu, ponieważ opiera się na zasadzie, że sprawa robotnicza w innych krajach zależy od wyłącznych interesów jednego państwa, Związku Sowieckiego, i to nie od jego idealnego, a trwałego interesu, lecz od zmiennych form jego chwilowych i politycznych interesów".

Dywersyjna rola, jaką z tego tytułu odgrywa i odegrać może komunistyczna partia w dziele tworzenia międzynarodowej demokracji i socjalizmu, niepokoi Bluma. Uważa on, że „niezbędne jest, by nastąpiły zasadnicze zmiany, albo w charakterze tych więzów, jakie łączą partię komunistyczną z Rosją Sowiecką albo też w charakterze stosunku pomiędzy Rosją i wspólnotą krajów europejskich. Potrzeba, by albo komunizm francuski uwolnił się od podporządkowania się Rosji Sowieckiej, albo też, żeby Rosja Sowiecka związała się z Europą, lub być może — potrzebne jest jedno i drugie".

Blum nie wierzy, by Rosja mogła zmienić wewnętrzny charakter swego ustroju, lecz wyraża nadzieję, że zmienią się zasadniczo stosunki wzajemne Rosji Sowieckiej ze światem zewnętrznym. Gdyby zaś to nie nastąpiło, to Rosja, zdaniem Bluma, „przekreśli tę wielką usługę, jaką swym bohaterstwem okazała ludzkości i znów zajmie w stosunku do świata cywilizowanego to stanowisko, jakie zajmowała we wrześniu 1939 r., nazajutrz po dokonaniu występnej pomyłki, którą należy tak zatrzeć, żeby pamięć o niej zaginęła".

Książka Bluma pisana w 1941 r., w dniach rozkwitu potęgi hitlerowskiej, gdy światu groziło zwycięstwo reakcji, zdumiewa swym optymizmem i wiarą w wartości ogólnoludzkie i w ostateczny triumf demokracji i socjalizmu. Kto wie, czy z całego duchowego, moralnego dorobku ludzkości z lat wojny światowej nie pozostanie ona dla przyszłych pokoleń jedynym trwałym dokumentem myśli ludzkiej.

ZAWODY SPORTOWE

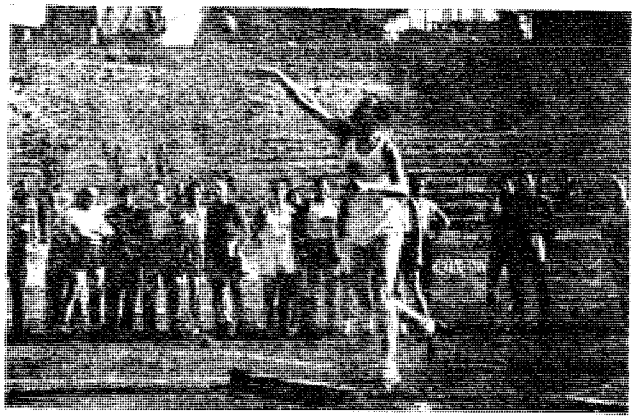

Fo.. J. Michalski

Rzut kulą

Nowe książki

Gody Życia — Adolf Dygasiński — cena za egz. 50 lirów.

Podręcznik do nauki języka angielskiego — w 30 lekcjach — Mgr Dominik Maciejko — Rzym, 1945 — cena za egz. 60 lirów.

Pan Tadeusz — Adam Mickiewicz — Rzym, 1945 r. — cena za egz. 70 lirów.

Ustrój sowiecki — Ryszard Wraga — Rzym, 1945 — cena za egz. 60 lirów.

Życie i śmierć ghetta warszawskiego — J. Lubner — Rzym, 1945 — cena za egz. 15 lirów.

Powieści chińskie — W. Sieroszewski — Rzym, 1945 — cena za egz. 70 lirów.

Smuga cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.

Od Ostrej Bramy do Osmej Armii — Tadeusz Zajączkowski — cena za egz. 60 lirów.

Polska a „kapitalistyczna interwencja" w stosunku do ZSRR. 1918 — 1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 lirów.

Polskie doświadczenia powstańcze — Zagończyk — cena za egz. 20 lirów.

Ludzie sponiewierani — Herminia Naglerowa — cena za egz. 60 lirów.

Smocza 13 — Stefania Zahorska — cena za egz. 50 lirów.

POLACY W NIEMCZECH PRZESTANĄ BYĆ PARIASAMI

Proces w Padeborn, niby jaskrawa błyskawica, rozświetlił ponure mroki, jakimi osnute było bytowanie milionowej masy polskich wysiedleńców w Niemczech. Przy okazji tego procesu cały świat dowiedział się o nędzy i poniewierce ludzi, którzy w Rzeszy znaleźli się wbrew swojej woli; — o braku odzieży, obuwia, lekarstw; — o głodzie, o drutach kolczastych i wartach wojskowych strzegących nieszczęsne „Displaced Persons" w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Obecnie stało się jasne, że ogromna masa Polaków pozostanie na zimę w Niemczech. Nie pozostaną tu dlatego, że namówiła ich „reakcyjna klika", nie z woli władz okupacyjnych, nawet nie z własnej woli. Po prostu okazało się, że cała hałaśliwa propaganda radią warszawskiego za powrotem do Kraju nie miała żadnej podstawy, gdyż możny sprzymierzeniec rosyjski odmówił nie tylko środków transportowych, ale nawet przyjęcia tych, którzy zgłosili chęć natychmiastowego powrotu. Na nic nie przydały się przeprowadzone plebiscyty, uroczyste oświadczenia, komunikaty. Wszystkie te przygotowania do powrotu, który nie nastąpił, wprowadziły tylko niepotrzebnie rozgoryczenia, żal, gdzieniegdzie nawet ferment.

Po upadku prób zorganizowania powrotu władze okupacyjne postanowiły zmienić warunki bytu Polaków w Rzeszy. Ustalono przede wszystkim zasadę, że potrzeby ludności polskiej, jako narodu sojuszniczego, muszą iść przed potrzebami ludności niemieckiej w najważniejszych dziedzinach: żywności i opału.

Jeżeli chodzi o organizację życia zbiorowego tych mas, postanowiono udzielić poparcia powstałym samorzutnie w wielu obozach organom administracji wewnętrznej, a tam — gdzie dotychczas ich nie ma — powołać tego rodzaju instytucje. Na straży bezpieczeństwa i praw ludności polskiej, jako narodu sojuszniczego, stać będą własne polskie oddziały złożone głównie z byłych jeńców wojennych. Straż ta, wyposażona w broń, zapewnić ma także porządek wśród Polaków, zwalczać jednostki przestępcze lub wykolejone, strzec bezpieczeństwa innych mieszkańców tego kraju przed nieodpowiedzialnymi elementami znajdującymi się w niektórych obozach.

To powierzenie sprawy bezpieczeństwa i porządku Polakom tłumaczyć należy wnioskami, jakie władze okupacyjne mogły wysnuć z obserwacji życia Polaków w Rzeszy. Okazało się bowiem, że najmniej przestępstw i wykroczeń ze strony obywateli polskich było tam, gdzie istniał zorganizowany samorząd polski i własna — nawet nieuzbrojona — obozowa policja polska. Terenem zaś, gdzie panował zupełny porządek i spokój, gdzie nie było żadnych przestępstw, były obozy polskie, pozostające pod opieką okupacyjnych wojsk polskich.

Władze brytyjskie zrozumiały, że Polak ma takie usposobienie, iż obcy nie da sobie z nim rady. Ale każdy Polak ma wiele ambicji narodowej i — płynącego nie z musu, lecz z własnej woli — posłuchu dla własnych obywatelskich organów porządkowych, które nie mają nic wspólnego z policją obcą.

Dopuszczone również zostaną do obozów w strefie brytyjskiej na wysokim poziomie stojące pisma wojska polskiego, okupującego Niemcy w ramach armii brytyjskiej. Pisma te przez szereg miesięcy nie docierały nie tylko do obozów ludności cywilnej, ale nawet byłych jeńców wojennych, którzy przecież mimo niewoli nie przestali być członkami polskich sił zbrojnych i armii narodów sprzymierzonych.

Te zmiany w stosunku władz okupacyjnych do Polaków mają poważne znaczenie.

Polacy — przymusowi goście na ziemi wroga — pokażą niewątpliwie że potrafią sami sobą rządzić nawet w najcięższych warunkach bytowania. Własna prasa polska wyjaśni im przyczyny wielu braków, zdemaskuje z miejsca wystąpienie agitatorów, którzy z niezależnych od władz trudności usiłowali kuć broń przeciw władzom okupacyjnym i łowić ryby w mętnych wodach. Własne organa porządkowe nie dopuszczą do nieodpowiedzialnych wybryków elementów wywrotowych lub zbrodniczych.

Można być pewnym, że proces w Padeborn, który bynajmniej nie był pierwszym procesem tego rodzaju, będzie napewno ostatnim.

Stefan Nienaski - Koper

z. z.

Odrzucona intryga Mołotowa

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Zwracaliśmy w poprzednim przeglądzie uwagę, że punktem centralnym zagadnień międzynarodowych stały się dwie sprawy: tajemnica bomby atomowej i udział Rosji w kontroli nad Japonią. Dokoła tych dwóch zagadnień rozwija się cała gra dyplomatyczna pomiędzy Rosją z jednej strony a Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią z drugiej. Wszystkie inne wydarzenia w Europie i na Dalekim Wschodzie stanowią kanwę, na której snują się od czasu eksplozji nad Hiroszimą te dwa zasadnicze wątki wydarzeń międzynarodowych. Bomba atomowa obaliła równowagę potencjałów wojennych wszystkich trzech mocarstw, która z pewną przewagą na korzyść Rosji, wynikającą z racji jej centralnego geopolitycznego położenia w stosunku do trzech części świata, istniała do czasu Poczdamu. Ponadto tajemnica bomby atomowej automatycznie, mimo różnice gospodarcze, zespoliła ze sobą W. Brytanię i Stany Zjednoczone, pozbawiając Rosję możliwości wygrywania rozdźwięków pomiędzy obydwoma mocarstwami anglosaskimi. W ten sposób nowy wynalazek zniszczył przewagę i te wszystkie korzyści, jakie zyskała Rosja dzięki osiągnięciu na zachodzie najkrótszej z dotychczasowych swoich granic. Równocześnie na przeciwnym dalekowschodnim skrzydle usadowiła się potęga amerykańska, z jeszcze większą siłą, aniżeli robiła to Japonia, odciągająca uwagę Rosji od jej głównych celów imperialistycznych, za jakie uważane są przez każdego Rosjanina usiłowania Kremla wyjścia nad ciepłe południowe morza.

Trzeba podkreślić naprawdę doskonałą i szybką orjentację dyplomacji rosyjskiej, która z miejsca, po uświadomieniu sobie zaszłej zmiany, umiała całą swoją działalność przestawić na akcję dyplomatyczną, zmierzającą do wyrównania tej olbrzymiej przepaści, jaką nagle pojawiła się pomiędzy potencjałami trzech mocarstw. Kreml zrozumiał, że dopiero opanowanie przez Rosję tajemnicy użytkowania energji atomowej, względnie wyeliminowanie tej energji, podobnie jak gazów bojowych, ze spisu środków wojennych, spowrotem odtworzy możliwości dla kontynuowania polityki, której ostatnim etapem był Poczdam.

Tak samo dopiero uzyskanie równorzędnych ze Stanami Zjednoczonymi praw kontroli nad Japonią zabezpieczy Rosji dalekowschodnie jej skrzydło i pozwoli jej odrobić fiasko tak misternie i długo przygotowywanej interwencji rosyjskiej w wojnie z Japonją, również niespodziewanie i skutecznie uprzedzonej i pokrzyżowanej wybuchem bomb atomowych.

To, co było dotychczas w stosunkach między wielkimi mocarstwami dziedziną domysłów i przypuszczeń, dziś stało się rzeczą oczywistą. Sytuacja stała się jasna, bo jasno i wyraźnie obydwie zainteresowane strony sformułowały jej elementy, jasno i wyraźnie powiedziano także, za jaką cenę w tych nowych warunkach może być spowrotem odbudowana jedność wielkiej trójki, która w tej chwili rozpadła się na wielką dwójką i wielką jedynką.

Zbliżające się spotkanie premiera Attlee z Prezydentem Trumanem będzie manifestacyjnym podkreśleniem świadomości Waszyngtonu i Londynu, czym jest bomba atomowa w ich ręku i dla jakich celów może być ewentualnie użyta jej potworna potęga.

Seria mów Trumana, Bevina, Byrnesa oraz znakomitych dowódców wojskowych Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii sformułowały nowe warunki współżycia narodów i porządku pokojowego i równocześnie przestrzegały...

Padły również i wyraźne oficjalne żądania ze strony Moskwy. W 28 rocznicę rewolucji bolszewickiej wygłosił zamiast Stalina wielką mowę Mołotow, człowiek kierujący polityką zagraniczną Rosji od czasu jej pamiętnej współpracy z Hitlerem.

Mowa Mołotowa

Mowa Mołotowa potwierdziła wszystko to, co dotychczas nieoficjalnie powiedział na temat bomby atomowej i kontroli nad Japonią komentator radia moskiewskiego p. Ossipow i prasa sowiecka.

Komisarz spraw zagranicznych oświadczył, że tajemnice tak wielkiej doniosłości, jak bomba atomowa, nie mogą stanowić monopolu jednego państwa, ani pewnej ograniczonej grupy państw. „Odkrycie energji atomowej nie powinno zaważyć na szalach polityki zagranicznej i nie może być uważane za czynnik decydujący o przyszłości narodów miłujących pokój. Ale także my — pogroził St. Zjednoczonym i W. Brytanii pan Mołotow — będziemy mieli energię atomową i wiele innych rzeczy". Przewidziana z urzędu burza oklasków powitała tę pogróżkę zastępcy, czy następcy Stalina.

Domagając się dopuszczenia Rosji do tajemnicy energji atomowej i przeciwstawiając się formowaniu jakichkolwiek bloków państw, oczywiście z wyjątkiem bloku sowieckiego, Mołotow w swojej mowie wysunął pewne sugestie oparte na możliwości wygrania różnic gospodarczych pomiędzy W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi oraz na fakcie, że W. Brytania też nie jest zadowolona z dominującej roli Waszyngtonu w sprawach Japonii i Chin.

Pan Mołotow zastrzegł się najpierw przeciwko temu, ażeby Organizacja Narodów Zjednoczonych miała stać się „bronią w rękach niektórych mocarstw". Zdaniem jego „Organizacja Narodów Zjednoczonych nie może być dla żadnego mocarstwa pretekstem do podjęcia się kierowniczej roli w sprawach międzynarodowych, ani do panowania nad całym światem". Po tej niedwuznacznej aluzji pod adresem Trumana moskiewski komisarz spraw zagranicznych paru uprzejmymi zwrotami starał się w przeddzień konferencji waszyngtońskiej wbić klin pomiędzy W. Brytanię i Stany Zjednoczone, zwracając uwagę, że przecież „trudności w koalicji anglosaskiej istniały także w czasie wojny i chociaż nie były one rozwiązywane natychmiast, to jednak osiągnęliśmy wspólne cele".

Ta próba dywersji miała również na celu wzmocnienie zarówno w W. Brytanii jak i w Stanach Zjednoczonych tych czynników, które będąc zawsze prorosyjsko nastawione, niejednokrotnie w ostatnich czasach podkreślały, że w powstałym po wojnie układzie sił Londyn powinien odgrywać rolę pośrednika pomiędzy Moskwą i Waszyngtonem. Liczył również Mołotow, stawiając otwarcie sprawę energji atomowej, na poparcie tych kół w Wielkiej Brytanii, które sądzą, że gdy Rosja zostanie dopuszczona do tej tajemnicy, to wówczas napewno da się osiągnąć kompromis co do przyszłego pokoju.

Propozycja ścisłego aliansu wojskowego

Z komentarzy prasowych, jakie pojawiły się bezpośrednio po mowie Mołotowa, zasługuje na uwagę komentarz Reutera stwierdzający, iż mowa Mołotowa uważana jest w londyńskich kołach obserwatorów politycznych za zaprzeczenie optymistycznych pogłosek Waszyngtonu o możliwości osiągnięcia porozumienia co do współpracy z Rosją na Dalekim Wschodzie. Po tygodniowej przerwie komisja doradcza dla Dalekiego Wschodu zebrała się po raz drugi sądząc, że po rokowaniach, jakie odbyły się w międzyczasie, delegacja rosyjska zjawi się na następnym posiedzeniu. Jednak Rosjanie nie zjawili się. Ogólna opinia wywołana w Londynie mową Mołotowa — twierdzi Reuter — jest tego rodzaju, że rząd sowiecki szczerze pragnie współpracy międzynarodowej, jednak nie ma zamiaru nic zmienić w swoim żądaniu. Ton całego komentarza jest raczej pesymistyczny.

Charakterystyczny jest również artykuł znanego filozofa angielskiego Bertranda Russella, wydrukowany w organie Partii Pracy „Manchester Guardian", poświęcony rozważaniom na temat bezpieczeństwa i użycia dla tego celu bomby atomowej.

Russell proponuje, ażeby Stany Zjednoczone podjęły się uformowania ścisłego aliansu wojskowego, który pod pewnymi warunkami byłby otwarty dla każdego państwa, objawiającego zamiar przystąpienia się do tego aliansu. Każde mocarstwo należące do przymierza, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, zobowiąże się nie produkować bomb atomowych i zgodzi się dopuścić do swojego kraju kontrolerów dla stwierdzenia, czy tego rodzaju zobowiązanie jest naprawdę wykonywane. Tak samo każde mocarstwo należące do aliansu będzie musiało uzgodnić swoją politykę zagraniczną przez dyskusje ze Stanami Zjednoczonymi i nie będzie mogło zdecydować się na wojnę inaczej, jak razem ze Stanami Zjednoczonymi. Stany Zjednoczone zobowiążą się bronienia każdego innego uczestnika aliansu przeciwko napastnikowi. Jeżeli Wielka Brytania zapoczątkuje ten alians, to należy przypuścić, że pozostałe potęgi z wyjątkiem Rosji i jej satelitów przyłączą się do tego rodzaju przymierza. Rezultatem tego będzie tak potężny blok, że pokój światów będzie całkowicie zagwarantowany. Nie należy wytaczać, iż z upływem czasu opinia publiczna Ameryki i Rosji zmieni się do tego stopnia, że blok ten będzie się mógł przemienić w całkowite międzynarodowe porozumienie, w którym Rosja uczestniczyłaby na tych samych warunkach co i Ameryka. Taki rozwój jest bardzo prawdopodobny, jeśli się zważy, że w nowych warunkach Rosja nie będzie mogła zaryzykować zwycięskiej wojny przeciwko tego rodzaju aliansowi. A nawet jeśli Rosja zdecydowałaby się zaryzykować wojnę, to jej klęska pozostawi jeszcze cywilizację nietkniętą w mało zaludnionych krajach zachodniej półkuli, nawet w tym wypadku, gdyby użyła bomb atomowych. Jeśli wojna przyjdzie szybko, to straty mogą być znacznie mniejsze, aniżeli gdyby miała ona przyjść później — zakończył Russell. —

Ale oprócz komentarzy prasowych i tego rodzaju artykułów, jak przytoczony wyżej artykuł Russella, Mołotow otrzymał już oficjalną odpowiedź na swoją mowę i swoje sugestie. Dał ją przede wszystkim parlament angielski.

Odpowiedź brytyjska na mowę Mołotowa

Parlament angielski przeprowadził w przeddzień wyjazdu Attlea do Waszyngtonu obszerną dyskusję poświęconą zagadnieniu energji atomowej. Przemawiał szef opozycji Churchill, który wypowiedział się w zdecydowany sposób za utrzymaniem w tajemnicy sekretu bomby atomowej i nie oddawania jej Rosji. Mówiąc o tym Churchill zastrzegł się, że nie zamierza naciskać w tej sprawie na Stany Zjednoczone. Zwracą jednak uwagę, że zaznajomienie Rosji z tą tajemnicą połączoneby było z dopuszczeniem Rosjan do amerykańskich arsenałów, gdzie specjaliści rosyjscy musieliby się zapoznać z praktycznymi szczegółami produkcji. „Jestem pewien — przestrzegał Churchill —, że w odwrotnych warunkach, gdybyśmy my albo Amerykanie zażądali podobnego dostępu do rosyjskich arsenałów, to nie zostałby on nam dozwolony. Podczas wojny dopuściliśmy Rosjan do wielu naszych tajemnic, lecz nie mieliśmy dowodów wzajemności".

Omówiwszy następnie dwanaście punktów przemówienia Trumana, Churchill powiedział, iż jest obowiązkiem W. Brytanii poprzeć szlachetną deklarację Prezydenta i uczynić jasnym, że w oparciu o te zasady stoimy przy boku Stanów Zjednoczonych. Przechodząc do wyrażonej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych chęci objęcia kierowniczej roli nad światowymi sprawami, b. premier brytyjski dosłownie powiedział: „Musimy postawić sprawę jasno wobec Stanów Zjednoczonych, że chcemy iść razem z nimi do celów nakreślonych przez prez. Trumana, że chcemy dodać naszą potęgę do ich, i że ich trzeźwy wysiłek zgadza się z naszym własnym".

Kończąc swoje przemówienie Churchill zwrócił się do Attlee podkreślając, że jest życzeniem partii konserwatywnej, by premier reprezentował zagranicą nie tylko obecną socjalistyczną większość parlamentu, ale wszystkie partie kraju.

Po Churchillu zagrał głos brytyjski min. spr. zagranicznych Bevin. Mowa jego pełna umiaru posiadą bardzo znamienne akcenty.

Bevin wypowiedział się na wstępie przeciwko projektowi oddania kontroli nad bombą zespołom uczonych. Zdaniem jego uczeni nie mogą być czynnikiem nadrzędnym w państwie i rząd nie może odstąpić żadnemu działowi wspólnoty narodowej swych uprawnień i obowiązków dotyczących kwestii rządzenia.

Nie spowodujemy — powiedział dalej Bevin — i nie pozwolimy by ktokolwiek z naszych przedstawicieli i dyplomatów uczynił cokolwiek, co mogłoby wywołać nastrój nienawiści do Rosji lub stworzyć inne sytuacje przesadzające sprawę w Europie wschodniej. Jeśli jednak mi zarzycie, że podobne ataki nie będą miały miejsca, nikt mnie nie przekona, że wynikiem tej porcki ma być zamknięcie drzwi i zakaz kontaktów między narodami, czy to w dziedzinie handlu, czy w jakiejkolwiek innej (oklaski). Nie mogę się też zdecydować na przyjęcie sowieckiego punktu widzenia, podkreślanego tak często i tak głośno przez radio moskiewskie, według którego ZSRR ma pełne prawo zacieśnienia węzłów przyjaźni ze swymi sąsiadami w ten sam sposób, jak to czynił Roosevelt w swojej polityce dobrego sąsiedztwa w stosunku do innych państw amerykańskich, a ja (w opinii moskiewskiego radia) jestem zbrodniarzem, gdy twierdzę, że Wielka Brytania winna zawrzeć przyjaźń ze swoimi sąsiadami (oklaski). Rząd brytyjski potwierdził swoje prawo zawierania paktów z Francją, Holandią, Belgią, Skandynawią i innymi krajami bloku zachodniego, które są bliskie W. Brytanii historycznie i kulturalnie oraz hołdują temu samemu pojęciu demokracji, co W. Brytania. Potwierdzam więc w imieniu rządu moje prawo zyskiwania na mej drodze dobrych sąsiadów, jak każdy inny ma prawo pozyskiwania swoich sąsiadów na swojej drodze. A co ja robię złego? Nie działam na niczyją szkodę, nie pozwolę więc narzucać sobie przez którykolwiek z krajów świata takiego punktu widzenia..

Mówiąc dalej o Rosji Bevin powiedział: „Wypełniliśmy prawie wszystkie jej żądania, nawet takie, o których nigdy nie mogliśmy myśleć, że się na nie zgodzimy. Nikt nie przypuszczał, że w Moskwie, Jałcie i w czasie innych konferencji mogły mieć miejsce żądania terytorialne, z wyjątkiem pewnych poprawek ciężkin, portów itp. Wszyscy przypuszczali, że już wszystko co było do odstąpienia, zostało odstąpione. Muszę obecnie stwierdzić, że po odstąpieniu tego wszystkiego, a bez uzyskania i bez żądania nawet piędzi ziemi, nie można nie być trochę podejrzliwym, jeśli jedna z wielkich potęg usiłuje właśnie przeciąć na dwie części Brytyjską Wspólnotę, która nikomu nie wyrządziła zła, prowadziła natomiast tę wojnę. Jestem zdania, że powinny powstrzymać ten potok żądań terytorialnych szczególne kwestie lokalne. Takie zmiany granic, do jakich wysunięto pretensje napewno nie zagwarantowały narodom w ciągu ostatniego stulecia większego bogactwa, ani większego bezpieczeństwa"

Na czym polega doniosłość mów Bevina i Churchilla?

Przede wszystkim na stwierdzeniu braku wzajemności ze strony Rosji we wszystkich dotychczasowych aktach politycznych ustępstw na rzecz Rosji. Nieprzerwany łańcuh żądań Kremla konsekwentnie wiedzie do realizacji rosyjskich planów na Bliskim i Środkowym Wschodzie, gdyż to miał właśnie na myśli Bevin, gdy mówił o potędze „usiłującej przepołowić na dwie części brytyjską wspólnotę".

Odrzucono również zaproszenie Mołotowa do kompromisu pomiędzy Wielką Brytanią i Rosją przeciwko amerykańskiej dominacji w świecie powojennym. Stało się w ten sposób jasne, że wizyta Attlee w Waszyngtonie będzie manifestacją o wiele głębszego zbliżenia pomiędzy St. Zjednoczonymi i W. Brytanią, aniżeli tylko na tle energji atomowej. Wielka Brytania wypowiada się za ścisłą współpracą i sojuszem z Waszyngtonem. Pojawiły się również wiadomości, stwierdzające, że nastąpiło nareszcie pomiędzy Londynem i Waszyngtonem wyrównanie poglądów w sprawach gospodarczych i że być może Attlee będzie mógł już popisać w tej sprawie umowę.

Obydwie strony — zarówno Rosja jak i obydwa mocarstwa anglosaskie — nie zmieniły więc nic w swoich poglądach od czasu zerwania konferencji londyńskiej. Nieustępliwość rosyjska wywołała widoczne wzmocnienie... „wielkiej dwójki".

Co dzieje się ze Stalinem?

Panuje przekonanie, że zdecydowana postawa mocarstw anglosaskich, doprowadzi ostatecznie Rosję do ustępstw, gdyż zaczyna ona przeżywać kryzys wewnętrzny.

Przypuszczenia te oparte są głównie na tajemniczym zachowaniu się Stalina.

Po raz pierwszy od czasu zagarnięcia władzy dyktatorskiej w swoje ręce nie przemawiał on na tegorocznym obchodzie rocznicy rewolucji bolszewickiej. Nie było go też na Placu Czerwonym na honorowej trybunie wśród najwyższych dostojników państwowych, odbierających defiladę. Fakt ten wywołał zrozumiałe poruszenie i zainteresowanie w całej prasie zachodnio-europejskiej i amerykańskiej. Pod wpływem tych wiadomości znowu odżyły pogłoski o chorobie Stalina i jego usunięciu się od władzy. Wizyta Harrimana na Krymie częściowo osłabiła potok tych pogłosek, mających swoje źródło w radio bernefskim (Szwajcarja). Teraz, gdy Stalin nie wygłosił zapowiedzianego przemówienia i nie zjawił się na moskiewskiej paradzie, zainteresowanie jego osobą i zdrowiem wzmogło się znowu.

„Gdzie jest Stalin?" — Pod takim tytułem, przez całą szerokość pierwszej strony, ukazała się w „Daily Mail" mowa Mołotowa, poprzedzoną rozważaniami nad zagadkowym zachowaniem się sowieckiego generalissimusa.

Równie wielkie zainteresowanie, jak osoba Stalina budzą w prasie anglosaskiej wiadomości o załamaniu się dyscypliny w okupacyjnych oddziałach armii sowieckiej i o niskim morale żołnierza rosyjskiego, rabującego bez miłosierdzia ludność krajów przez Rosję „wyzwolonych". Fragmenty z tych interesujących spostrzeżeń zagranicznych korespondentów w Budapeszcie, w Berlinie i w Wiedniu podajemy w naszym przeglądzie prasy. Niektórzy, łącząc rzecz wszystkie te pogłoski i spostrzeżenia, oraz dodając do tego wrażenie, jakie zrobiły na żołnierzach sowieckich bogactwa i kultura zrujnowanej Europy, dochodzą do wniosku, że Rosja przeżywa, czy też zaczyna przeżywać pewien kryzys wewnętrzny. Jest zresztą o tym i wzmianka w mowie Mołotowa, w ustępie, będącym niewątpliwie odpowiedzią na wystąpienia prasy zagranicznej, potępiające brutalizm żołnierzy rosyjskich.

„Zaciekły opór faszyzmu zmusił wojska sowieckie do przekroczenia granic państw zachodnich i dozetknięcia się z życiem Zachodu w wioskach i miastach, np. w Wiedniu, Budapeszcie, i Berlinie— tłumaczy p. Mołotow — Nie można było spodziewać się, by narody sowieckie traktowały jako przyjaciół swych wczorajszych wrogów. Oczywiście, kontakt z obcymi narodami wpłynie dodatnio na narody sowieckie i rozszerzy ich horyzonty. Jednak warto podkreślić — usprawiedliwiał Mołotow zachowanie się czerwonej armii — że obywatele sowieccy, którzy powracają z zachodu do Rosji dają dowody jeszcze większego patriotyzmu i przywiązania do ojczyzny"

Charakterystycznym jest, że w tej ostatniej sprawie odmiennego zdania jest Kalinin, który na jednym ze swoich publicznych wystąpień napiętnował tych obywateli sowieckich, na których podziałał urok niemieckiej kultury mieszczańskiej.

Zdaje się nam jednak, że nie należy przeceniać tych wszystkich wiadomości i że nie należy wyciągać z tego wniosku o załamywaniu się i słabości czerwonej armii i samego reżymu. Skala i jakość zjawisk życia eurazjatyckiego jest niemal całk ówcie inna od tej, do jakiej przywykł człowiek kultury zachodniej.

Ważniejszym od tych wszystkich pogłosek wydaje się nam fakt pozostania przy władzy starej bolszewickiej gwardii. Wybrane onegdaj nowe prezydium najwyższego Sowietu ZSRR składą się z następujących osób: Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz (wiceprzewodniczący Najwyższej Rady), Mikojan (komisarz handlu zagranicznego), generał Zdanow (przewodniczący Komisji Kontroli Alianckiej nad Finlandią, zwany przez Finlandczyków „katem Finlandii") i Molenkow (sekretarz centralnej partii komunistycznej).

Wybory na Węgrzech

Nie należy również uważać za objaw słabości i braku siły okupacyjnych władz rosyjskich wyniku wyborów na Węgrzech, które, jak wiadomo, zakończyły się klęską partii komunistycznej. Pamiętać należy, że przed wyborami prosowiecki rząd na Węgrzech zawarł z Moskwą umowę gospodarczą, która faktycznie oddała w ręce Moskwy kierownictwo całym życiem gospodarczym Węgier. Skrępowani w ten sposób społeczeństwo nie wiele będzie mogło zrobić mimo, że partia komunistyczna nie ma, jak się okazuje, nań wielkiego wpływu. Skrępowanie Węgrów od strony ekonomicznej pozwoliło Rosji na liberalizm wyborczy, którego efekt obliczony jest niewątpliwie na zagranicę i jako jedno z pociągnięć w toczącej się rozgrywce o energię atomową i kontrolę nad Japonią. Wywołuje ono złudzenie, że jednak z Rosją można dogadać się na temat demokratyzacji krajów środkowo-europejskich.

Inną natomiast taktykę stosuje Moskwa na terenie Polski, gdzie komunizacja wszystkich dziedzin życia politycznego i społecznego postępuje szybko naprzód. Zapowiedziana została bolszewizacja rodziny i odbieranie dzieci do przytułków. Pan Gomółka wystąpił z pogróżkami przeciwko wszelkim próbom uniezależniania się od narzuconego i obcego systemu.

Polska otoczona ze wszystkich stron rosyjskimi wojskami nie jest przewidziana przez Kreml w toczącej się rozgrywce, jako teren tego rodzaju eksperymentów, jakie ostatnio miały miejsce na Węgrzech. Wynika to zresztą i z mowy Mołotowa, który dając opis historyczny wydarzeń wojennych, nie wspomniał ani słowem o Polsce i napaści na nią Niemców. Moskwa uważa sprawę Polską za całkowicie swoje wewnętrzne zagadnienie.

DOKUMENTY

Protest rządu polskiego przeciw okupacji Polski

„Dziennik Polski" w depeszy z Ameryki zamieszcza notę polskich przedstawicieli dyplomatycznych, złożoną 24 rządom, nie uznającym komitetu Bieruta za „rząd polski". Nota jest protestem przeciw rozszerzeniu okupacji Polski przez wojska sowieckie. Brzmi ona jak następuje:

„16 października agencja „Associated Press" doniosła z Warszawy o komunikacie rządu warszawskiego, który oznajmił, że Związek Sowiecki za zgodą rządu warszawskiego wysyła do Polski nowe oddziały okupacyjne — do wszystkich województw — każdy pod dowództwem generała — z zadaniem walki z bandytyzmem".

„Mimo blackout'u nad tym, co dzieje się w Polsce, od dawna wiadomo, iż wieści, jakoby armia sowiecka opuszczała Polskę, są nieprawdziwe — i okupacja trwa. Obecny komunikat warszawski fakt ten potwierdza. Okupacja Polski przez obce wojska narusza niepodległość i suwerenność Narodu Polskiego, — jest sprzeczna z zasadą niemieszania się do spraw wewnętrznych i uniemożliwia przeprowadzenie wolnych wyborów, gdyż głosowanie w czasie obecności wojsk sowieckich w kraju nie będzie wyrażało swobodnej woli ludności. Sowiecka okupacja Polski sprzeczną jest z deklaracją czterech mocarstw podpisaną w Moskwie 30 października 1943 r. Punkt 6 tej deklaracji stanowi dosłownie:"

„That after termination of hostilities they (cztery mocarstwa) will not employ their military forces within territories of other states — except for purposes envisaged in this declaration and after their joint consultation" (co w przekładzie na język polski znaczy: „że po zakończeniu działań wojennych nie będą one (cztery mocarstwa) używały swych sił zbrojnych na terytoriach innych państw — chyba dla celów przewidzianych w deklaracji niniejszej oraz po wzajemnym porozumieniu się" — Przyp. red. O. B.).

„Na konferencji poczdamskiej poruszono sprawę wycofania wojsk sowieckich z Polski. Składając swe sprawozdanie z obrad konferencji w Poczdamie, min. Bevin w Izbie Gmin 20 sierpnia oświadczył: „Zapytywałem Stalina, czy wojska sowieckie będą wycofane z Polski i otrzymałem zapewnienie, że będą — z wyjątkiem małej liczby potrzebnej dla ochrony komunikacyj z wojskami sowieckimi w Niemczech".

„Z komunikatu warszawskiego widać, że zobowiązanie to nie jest wykonane. Zamiast nielicznych wojsk sowieckich na wspomnianych liniach komunikacyjnych mamy obecnie w Polsce liczne oddziały sowieckie — brygady lub dywizje. Wedle komunikatu warszawskiego każdy generał upoważniony jest do działania w sposób dowolny. Wobec dotychczasowego zachowania się armii sowieckiej w Polsce należy się obawiać bezkarnych aktów gwałtu i rabunku".

„Wojska sowieckie w Polsce stanowią duże obciążenie gospodarcze, gdyż żyją one z kraju, w którym przebywają. Pogłębi to głód i nędzę ludności wycieńczonej wojną i okupacją".

„Wiemy z doświadczenia, że w krajach okupowanych przez Związek Sowiecki „decyzje" rządów miejscowych są narzucane przez okupanta i zawsze podejmowane „zgodnie". Przykładem: Estonia, Litwa i Łotwa, których rządy „zgodnie" zdecydowały przyłączenie tych krajów do ZSRR. Nie było w dziejach państw niepodległych wypadku, aby rząd niezależny zwracał się do obcego państwa z prośbą o okupację wojskową kraju — mając dostateczne wojska do utrzymania porządku. Rząd warszawski dysponuje 18 dywizjami wyekwipowanymi przez Sowiety i w większości dowodzonymi przez oficerów sowieckich. Siły te są aż nadto wystarczające dla zadań policyjnych. Jeśli mimo to rząd warszawski zgodził się na okupację sowiecką — to świadczy to, iż nie jest on niezależnym rządem niepodległego państwa — lecz powolnym organem wykonawczym mocarstwa okupującego Polskę dla własnych wojskowych i politycznych celów".

„Przeciwko okupowaniu Polski przez wojska sowieckie Rząd Polski zakłada wobec świata jak najbardziej stanowczy i uroczysty protest".

MOŁOTOW w 1939 r.

Powyższe zdjęcie ukazało się w londyńskim „Picture Post" z dn. 30 grudnia 1939 r. Przedstawia ono podpisanie przez Mołotowa paktu z Ribbentropem, który za parę dni stanie przed sądem w Norymberdze jako zbrodniarz wojenny. Pod zdjęciem „Picture Post" zamieściła następujący podpis:

„Cios który wstrząsnął światem: Niemiecko-sowiecki pakt nieagresji. Francuska i brytyjska misje wojskowe są wciąż jeszcze w Moskwie. Narody brytyjski i francuski co dzień oczekują sojuszu z Rosją. 23 sierpnia von Ribbentrop przybywa do Moskwy. Po dwóch rozmowach z Mołotowem pakt nieagresji jest podpisany. Ma trwać lat dziesięć. Francja i W. Brytania czują że wybiła decydująca godzina. Polska spodziewa się natychmiastowej napaści"

(Pierwszy na lewo stoi Ribbentrop, pierwszy na prawo siedzi Mołotow).

Komunikat Stowarzyszenia Techników

Sekretariat Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii, Oddziału we Włoszech, jest czynny codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godzinach 10—12 i 18—18 w Rzymie, w lokalu przy Via dei Villini 18/4.

Wszelką korespondencję prosimy kierować pod powyższym adresem.

Członków, którzy nie otrzymali dotychczas 1-go numeru „Biuletynu", prosimy o odwrotne podanie swego adresu.

Skarbnik Stowarzyszenia prosi kolegów o wpłacanie składek i opłat jedną z następujących dróg:

Na terenie 2. Korpusu: Kpt. inż. Macieliński Jerzy, C. M. F. 195

Na terenie Bazy: Por. inż. Biliński Józef, C.M.F. 633

Sekretariat Stowarzyszenia Techników Polskich — Rzym, Via dei Villini 18/4

lub cywilną pocztą włoską na adres skarbnika: inż. Styliński Stefan, Roma, Via dei Villini 18/4.

Koledzy, którym to nie sprawia różnicy, proszeni są o wpłacenie opłat za okres do końca br. z góry, dla uproszczenia manipulacji przesyłkowej. —

Zakup książek technicznych

Zarząd Stowarzyszenia Techników Polskich, Rzym, Via dei Villini 18/4, ma możność sprowadzenia pewnej ilości następujących książek technicznych, wydanych w Szwajcarii w r. 1944 i 1945, po niżej podanych cenach:

1. Materiałoznawstwo ogólne — mgr. M. Wojtkiewicz . . . . . 200 L.
2. Metaloznawstwo — inż. A. Bukowiecki 100 „
3. Kuźnictwo — inż. K. Dimimirski . . 80 „
4. Obróbka cieplna metali — M. Mosinski 100 „
5. Odlewnictwo — inż. Z. Kopczyński . . 80 „
6. Obróbka metali przez skrawanie — inż. A. Michalik . . . . . 340 „
7. Instalacje elektryczne — inż. St. Kubaszewski . . . . . 340 „
8. Podstawy elektrotechniki — J. Borkowski i J. Buczkowski . . . . . 400 „
9. Stolarstwo — M. Prugar i A. Olszowski 200 „
10. Budownictwo wodne — inż. M. Mischke 100 „
11. Miernictwo — inż. Cz. Kamela . . . 340 „
12. Roboty ziemne — inż. M. Swiba . . . 400 „
13. Budowa i utrzymanie dróg — inż. R. Milim . . . . . 400 „
14. Silniki spalinowe na paliwo płynne i gazowe oraz urządzenia w pojazdach mechanicznych — inż. St. Jarzębiński . . . 530 „

Reflektanci proszeni są o zgłaszanie zapotrzebowań na wyżej wymienione książki i przekazanie odpowiedniej kwoty pocztą włoską pod adresem: inż. Styliński Stefan, Roma, Via dei Villini 18/4, z zaznaczeniem na przekazie „na książki techniczne".

Zarząd zastrzega sobie prawo podniesienia cen książek o 10% w wypadku większych kosztów transportu, których obecnie jeszcze określić nie może, jak również prawa pierwszeństwa w zakupie dla swoich członków.

Termin nadesłania zgłoszeń do dnia 20. XI. 1945 r.

Wystawa RAF'u w Warszawie

29 października br. została otwarta w Warszawie Wystawa Lotnictwa Brytyjskiego pod hasłem „R.A.F. — Warszawie". Otwarcia wystawy dokonał marszałek Sholto Douglas, wygłaszając po angielsku przemówienie, którego przekład podajemy według komunikatu P.A.T.:

„Wystawa: RAF — Warszawie, którą dziś otwieram, ma dwa cele: ukazać społeczeństwu polskiemu rolę RAF'u w pokonaniu Niemiec oraz złożyć skromny hołd w imieniu RAF'u dzielnym polskim eskadrom, które walczyły u naszego boku od r. 1940. Społeczeństwu europejskie stosunkowo mało wiedzą o codziennych pracach RAF'u. Sądzimy, że społeczeństwo polskie pragnie wiedzieć o nich więcej i staramy się, by wystawa wyrównała te braki".

„W ciągu drugiej wojny światowej dzielne eskadry polskie walczyły w szeregach RAF'u. Trudy wojenne wykuły twarde ramiona obu naszych sił powietrznych. Jest naszym zadaniem dbać o to, by braterstwo broni zastąpiła trwała przyjaźń czasu pokojowego. Więzy przyjaźni, ukute w pamiętnych dniach wrześniowych, gdy ogłosiliśmy wojnę przeciwko Niemcom, którzy nie chcieli wycofać się z ziem polskich, — lata wojny wzmocniły jeszcze bardziej. Polskie siły lotnicze — jednolite pod względem munduru z naszymi i dzielące te same ego i one ideały — przyczyniły się do zacieśnienia tych więzów".

„Dzieje obu naszych sił lotniczych miały w tej wojnie wiele podobieństwa. Obie znalazły się w mniejszości w stosunku do wroga i obie musiały nadrobić ciosy poniesione w pierwszym stadium wojny. Obie żywiły tę samą wiarę i przetrwały kryzys, by w końcu znaleźć się w pozycji górującej nad nieprzyjacielem".

„Lotnicy wasi wytrwali w Bitwie o Warszawę. Zginęło w niej 95% polskich lotników, którzy wzięli udział w akcji. Ocaleni wstąpili do naszych szeregów, walcząc w Bitwie o Brytanię, gdyż i my znaleźliśmy się w sytuacji rozpaczliwej. Dwie pełne polskie eskadry: 302 Poznańska i 303 Warszawska wsparły nas w zestrzeliwaniu niemieckich aparatów. W Bitwie o Brytanię lotnicy polscy zniszczyli 273 maszyny niemieckie — czyli 15% strat Luftwaffe. Cóż to za wspaniały wyczyn garstki waszych rodaków!"

„Od owych dni do chwili zaprzestania ognia nie było prawie poważniejszej operacji bez udziału polskich lotników. Podkreśliłem wagę udziału polskich pilotów i myśliwców dlatego, że inicjatywa i wypad, których myśliwiec tak bardzo potrzebuje, wypływają z polskiego charakteru narodowego. Pragnę zrównoważyć swoje wywody wspomnieniem Eskadry Pomorskiej — znanej jako „Obrońcy Warszawy" — która uczestniczyła w pierwszym ciężkim ataku na Berlin i w nalocie 1000 bombowców na Kolonię. Inna eskadra z dumną przeszłością — to „Eskadra Śląska", która brała udział w Bitwie o Atlantyk w szeregach dowództwa wybrzeża".

„Gdy wylądowaliśmy w Normandii — polskie eskadry Spitefire'ów i Mustangów stały się również znane. Gdy Polska Dywizja Pancerna maszerowała z Caen do Falaise, żołnierze dywizji byli dumni ze świadomości, że ponad głowami gotowi do walki czuwali ich towarzysze z polskich sił lotniczych".

„Z garstki, jaka uszła z Polski w r. 1939, urosła siła pięćnastotysięczna. Polskie Lotnictwo w tej wojnie wzięło udział w 12.000 wypadach bombowych. W ogniu walk zdobyło ono sobie najwyższe uznanie brytyjskich sił powietrznych. Trzeba było wielkich ideałów dla zdobycia tej chwały w trudnych warunkach walki zdala od ojczyzny, bez świadomości tego, co się dzieje w Kraju, bez wiedzy o losie rodzin. Wystawa RAF'u w Warszawie ukaże dzieje waszego bohaterskiego młodego pokolenia. Dzieliło ono nasze straty i powodzenia. Lotnicy żyli dewizą wyszytą na sztandarach polskich sił lotniczych: „Miłość wymaga ofiary". Miłość Ojczyzny sprawiła, że tak ofiarnie poświęcali oni życie, by Polska była wolna i pełna nadziei na najlepszą przyszłość. Wierzę, że poświęcenie ich nie będzie bezowocne i że dzielne polskie eskadry wrócą w pełni chwały do kraju".

Komentując przemówienie marszałka Douglasa — „Dziennik Polski" pisał:

„Jest ono pierwszym złożonym oficjalnie na polskiej ziemi hołdem należnym Lotnictwu Polskiemu. Jest ono jednocześnie nauczką dla tych przedstawicieli władz warszawskich, którzy starają się pominąć milczeniem i pomniejszyć wysiłek zbrojny Wojsk Polskich na Zachodzie. Warto przemówienie to zestawić z głośnym nietaktownym rozkazem Żymierskiego, który z okazji Święta Lotnictwa Polskiego zapomniał o czynach Polskich Dywizjonów w Brytanii. Dopiero wyjazd do Polski wysokich brytyjskich oficerów RAF'u pozwolił Polakom w Kraju dowiedzieć się, jak polscy lotnicy walczyli nad Brytanią i na Zachodzie o wolność Polski".

Oświadczenie ministra Adama Pragiera

Komunikat PAT'a z 2 listopada rb. przytacza za „Dziennikiem Polskim" w Londynie oświadczenie Ministra Informacji i Dokumentacji, Adama Pragiera, złożone przedstawicielowi „Zjednoczenia Prasy Polskiej w Ameryce" na temat wzmocnienia okupacji sowieckiej w Polsce. Zapytany w tej sprawie min. A. Pragier oświadczył:

„Okupacja Polski przez wojska sowieckie trwa od chwili wkroczenia do Kraju armii czerwonej. Uniemożliwiło to utworzenie Rządu Narodowego i Polskiej Administracji. Oficjalny komunikat o wzmożonej okupacji sowieckiej stwierdza nie tylko stan istniejący w Polsce — lecz nadto przeczy wiadomościom, zapewnieniom i zobowiązaniom co do wycofania wojsk sowieckich z Polski. Niedawno minister Bevin powoływał się na te zapewnienia w Izbie Gmin".

„Pretekstem rozszerzenia okupacji jest zwalczanie bandytyzmu. Nikt nie przeczy, że w Polsce szerzy się bandytyzm. Nasuwa się jednak uwaga: Albo bandyci są Polakami — a wówczas powierzenie walki z nimi wojskom sowieckim jest przekreśleniem suwerenności polskiej. — Albo, jak twierdzą warszawscy przedstawiciele, chodzi o żołnierzy sowieckich — a wówczas rozszerzenie okupacji jest nonsensem, gdyż jest oczywiste, że im więcej będzie w Polsce sowieckich żołnierzy — tym więcej będzie dezerterów".

Komisja rehabilitacyjna dla oficerów powracających do Kraju

(gi) W Nr. 190 „Polski Zbrojnej", oficjalnym warszawskim organie Żymierskiego, na str. 2. czytamy:

„Wszyscy oficerowie po powrocie z niewoli winni się zameldować w swoich R.K.U. a następnie przechodzą przez Komisję Rehabilitacyjną".

Dotyczy to oficerów, uwolnionych z obozów w Niemczech. Sądzić należy, że w stosunku do oficerów, którzy z Anglii czy Włoch kusiliby się wrócić do Kraju, zastosowane będą zasady specjalne. Bo jeżeli po sześcioletnim pobycie w obozie jeńców oficer, który nie brał udziału od r. 1939 w życiu politycznym ani w Kraju ani zagranicą, musi przejść nie tylko przez R.K.U. ale i przez „Komisję Rehabilitacyjną", — to oficera „zarażonego bakcylem Zachodu" czeka specjalne badanie. Rozumiemy przecież doskonale, poco utworzona została „Komisja Rehabilitacyjna" i pod czyim dyktandem pracuje.

Wiadome jest, że w lutym i marcu rb. komisja ta urzędowała we Włochach pod Warszawą i że niewielu „oflagowców" zakwalifikowała ona do pracy w samorządzie — zaś przypadki przyjęcia do wojska były tylko wyjątkowe. Obecnie mieści się ona na Bielanach w Warszawie przy ulicy Chełmżyńskiej 69 i jakoś nie cieszy się zaufaniem oficerów z „oflagów" bo nawet według słów członka tej Komisji „pułkownika" Słobodnika: „jest dużo takich oficerów, którzy powrócili i ukrywają się, nie wiedząc, co to takiego — ta cała Komisja Rehabilitacyjna" („Słowa wyjęte z tegoż numeru „Polski Zbrojnej").

Wydaje się, że wiedzą oni doskonale, czym jest sławetna „komisja" i właśnie dlatego się ukrywają.

Odpowiedzi Redakcji

Plut. pchor. J. R. — Gimn. i Lic. — Przykro nam bardzo, że wyjaśnia sobie Pani zwłokę w naszej odpowiedzi właśnie w ten sposób. Nie jest prawdą, jakoby „Orzeł Biały" „mierzył wartość utworu nazwiskiem autora". Wielu poetów „Orła Białego" — to ludzie, którzy właśnie w naszym piśmie po raz pierwszy w życiu zaczęli drukować. Mierzymy wartość utworu tylko naszym wyczuciem artystycznym. Nie twierdzimy, że jest ono nieomylne i wiemy, że w wielu wypadkach rośni się bardzo od poglądów „arystokracji literackiej Londynu". Niezasłużony jest również zarzut, jakobyśmy przemilczali poezję Kraju. W „Orle Białym" ukazywały się utwory poezji podziemnej jeszcze na długo przed czasem, kiedy mogliśmy się choć w części dowiedzieć, kto się ukrywa pod nic nie mówiącymi pseudonimami. Cała rzecz polega więc na tym, że nie godzimy się z przekonaniem Pani, jakoby wartość poetycka Jej wierszy „nie podlegała dyskusji".

Strz. K. W. — 64 P. B. P. — Wiersz nie nadaje się do druku.

Żołnierz Polski Niepodległej. — Oba wiersze, mimo swych niewątpliwych zalet żołnierskich i patriotycznych, nie mogą się ukazać w „Orle", gdyż nie odpowiadają naszym wymaganiom literackim.

Jur — Grenoble, Francja. — „Protest" traci na tym, że jest rymowany.

H. M. — Londyn. — Cieszymy się serdecznie z wznowienia kontaktu z Panem. Niestety oba nadesłane przez Pana ostatnio wiersze niebardzo nam się podobają. Prosimy o pamięć.

Kpt. C. B. — C. M. F. 311. — Miło nam, że uwagi nasze uważa Pan za tak pożyteczne dla siebie. Sądzimy, że należy pisać, jeśli się odczuwa prawdziwą potrzebę pisania, ale należy także być powściągliwym i cierpliwym, gdy chodzi o ogłaszanie swych utworów. „Ojczyzna moja" jest przyjemna, choć widać w niej zbyt wyraźnie wpływy Galczyńskiego. Wiersz Pana „Do towarzysza broni" przekazaliśmy miesięcznikowi „My", który ogłosił go w ostatnim numerze w oryginale i w przekładzie angielskim.

S. N. — Pol. L. O. Roma. — „Polska jesień" nie nadaje się do druku. Impresję „Leśne jezioro" psuje zbyt wysuwane i nienaturalne bogactwo stylu. Poza tym obu utworom zakodzą zupełnie niepotrzebne akcenty polityczne.

PRZEGLĄD PRASY

BERLIŃSKI TIERGARTEN A. D. 1945

Anglicy i Amerykanie patrzą na Rosjan w Berlinie

Jeden z najpopularniejszych tygodników amerykańskich „Newsweek" w nrze z 5. bm. wydanią europejskiego poświęca wstępną część działu zagranicznego opisowi wyczynów czerwonych bohaterów w okupowanym przez nich Berlinie. Podytuł artykułu stwierdza, że prestiż Sowietów w Europie spada równolegle z upadkiem moralności i dyscypliny wojsk sowieckich. Jako motto artykułu są zacytowane na wstępie słowa Churchilla, który tak określił kiedyś Rosję Sowiecką: „Spowita tajemnicą zagadka ukryta wewnątrz wielkiej niewiadomej".

„Zdziwiony świat coraz bardziej dochodzi do wniosku, że klasyczne zdanie Wintsona Churchilla najlepiej określa dziwaczne postępowanie Rosji".

Pewnym usprawiedliwieniem niespokojnego i niepokojącego zachowania się Rosji są, według autora, dwa fakty: uporczywe pogłoski o chorobie lub przemęczeniu Stalina i stan moralności oraz dyscypliny armii czerwonej. Rozważania artykułu są poświęcone właśnie obserwacjom nad zachowaniem się oddziałów sowieckich w okupowanym wspólnie z Francuzami i Anglosasami Berlinie.

„Dyscyplina każdej ze sprzymierzonych armii była wystawiona na ciężką próbę w czasie ostatnich tygodni wojny europejskiej. Nagle po miesiącach niedostatku, nastąpił potop alkoholu, aparatów fotograficznych, kobiet i pieniędzy. Dowództwo amerykańskie wydało przepisy o niebrataniu się — i prawie cała armia amerykańska przepisu tego nie przestrzegała".

W krainie czarów

„Ale Amerykanie wchodząc do Niemiec weszli do świata, który podobny był do ich własnego kraju. Rosjanie weszli do Belgradu, Budapesztu, Wiednia i Berlina — miast, które według komunistycznego nauczania były twierdzami mieszczaństwa i faszystowskiej reakcji. Zachowywali się też odpowiednio. Rosjanie łupili i niszczyli mieszkania robotnicze w Budapeszcie i Wiedniu ponieważ znajdywali w nich klozety. Gdy wreszcie zrozumieli, że rzeczywiście mieszkania te były własnością robotników, nastąpiła zupełna inna reakcja. Została ona najlepiej opisaną powiedzeniem, które krążyło wówczas w Budapeszcie „Stalin popełnił dwa wielkie błędy — pokazał Rosjan Europejczykom i Europę Rosjanom".

Sowieccy oficerowie

„Inny istotny czynnik w upadku armii czerwonej polega na jakości oficerów, dowódców kompanii i batalionów. Od tych oficerów zależy stan dyscypliny każdej armii. Począwszy od Stalingradu kryterium doboru ludzi na te stanowiska oficerskie była ich osobista odwaga. Jeżeli zdobyłeś jedno gniazdo karabinów maszynowych zostawałeś porucznikiem, jeżeli dwa kapitanem. Nie jest to najgorsza metoda doboru ludzi, którzy mają dowodzić w walce".

„Ale ci sami ludzie prowadzą teraz swoich żołnierzy na wyprawy, których celem jest łupienie i gwałty, tak, jak ich przed tym prowadzili do bitwy. Potrafią nawet przeprowadzać najazdy na instalacje amerykańskie. Miałem z nimi do czynienia wzdłuż Łaby przez trzy tygodnie i stwierdziłem, że jedyny język, jaki oni rozumieją, to było zdzielenie kolbą w zęby (in the mouth)".

Po prostu takie syny (Just Bahrstards)

„Armią rosyjska dokonała niewiarygodnych czynów w uderzeniu na bramy Berlina. Ale naśladowała ona przykład Napoleona w rozwiązywaniu zagadnienia dostaw. Duże jednostki robią to jeszcze dzisiaj utrzymując się z tego, co złupią w kraju. Praktyka z czasem staje się przyzwyczajeniem. Pociągi amerykańskie przejeżdżające przez sowiecką strefę okupacyjną najeżone są obecnie uzbrojonymi posterunkami".

Od siebie chcielibyśmy zaznaczyć, że autor niesłusznie obwinia Napoleona jako zwolennika prowadzenia wojny przez oparcie jej wyłącznie na mniej lub więcej brutalnych rekwizacjach. Wynalazca systemu, że „wojna żywi wojnę" był Wallenstein, czeski kondotier z czasów wojny trzydziestoletniej.

„Przeciętny żołnierz rosyjski podejrzewa dosłownie każdego Amerykanina i Anglika, że jest przedstawicielem kapitalizmu. Żołnierz rosyjski jest przekonany, że tylko on sam wygrał wojnę. Jest zasadnicza różnica w sposobie, w jakim Amerykanie i Rosjanie zbliżają się do kobiet. Uwzględniwszy nawet różnicę, jaka jest pomiędzy kupowaniem a zniewoleniem, trzeba stwierdzić, że jeszcze ponadto jest pewna różnica".

„Sympatie dla armii czerwonej były bardzo duże wówczas, gdy obie armie amerykańska i angielska posuwały się poprzez Niemcy na spotkanie z Rosjanami. Dzisiaj te sympatie spadły bardzo nisko; winę tego należy przypisać przede wszystkim Rosjanom".

„Oto przykład dobrze ilustrujący to co mówimy. Na skraju Tiergartenu w Berlinie stało dwóch żołnierzy, Anglik i Amerykanin, obserwując jak żołnierz rosyjski usiłował „wyzwolić" rower, który posiadała dziesięcioletnia dziewczynka niemiecka. Wołał przy tym: „faszyści", a dziewczynka krzyczała również, trzymając się kurczowo roweru. Amerykanin obserwował tę scenę przez pewien czas, potem podbiegł i prawym sierpowym uderzył w szczękę rosyjską. Rosjanin się zatoczył. Komentarz patrzącego na to Anglika: „Na Boga, to nie są łajdaki, to są ..... syny." Nie jest to odosobniony wypadek albo odosobniony komentarz, jest to opinia powszechna".

Pod tym zdjęciem tygodnik amerykański „Newsweek" (z 5 bm.) zamieszcza następującą uwagę: „Czerwoni zagranicą. Zandarm angielski bierze za kołnierz rosyjskich oficerów złapanych na berlińskim czarnym rynku".

„Skargi na dzikie zachowanie się Rosjan idą daleko i wydaje się, że uniemożliwią jakiekolwiek możliwości współżycia pomiędzy Niemcami i Rosjanami we wschodnich Niemczech: może istnieć tylko taki stan rzeczy, jaki jest obecnie. W ten sposób komuniści w Berlinie są niczym innym jak potakiwaczami Moskwy (stooges of Moscow), a przecież w Niemczech ruch komunistyczny nie był słaby".

Trochę żartów

„Jakkolwiek wysocy urzędnicy utrzymują szlachetną ambicję wywoływania przekonania, że pozostają w bardzo dobrych stosunkach z naszymi aliantami, jest to po prostu nieprawda i fakty mówią same za siebie".

Autor przytacza charakterystyczne opinie wypowiadane przez prostych żołnierzy o możliwościach współżycia z Rosjanami.

„Niektórzy obecnie zastanawiają się czy „nie wychowaliśmy żmiji na własnym łonie". Inna uwaga: „Ike (popularny wśród żołnierzy amerykańskich przydomek generała Eisenhowera, przyp. red. O B.) powiada, że chce abyśmy postępowali z Rosjanami w ten sposób jak z Anglikami, ale to jest to samo jak byśmy mieli wypić albo morze herbaty albo morze wódki".

Informacje jakie otrzymała redakcja „Newsweek" z Waszyngtonu:

„Sprawozdania jakie tutaj doszły mówią, że żołnierze rosyjscy w krajach okupowanych nie salutują oficerów, a nawet rozmawiają z nimi odwróceni tyłem. W Rumunii i Bułgarii żołnierze rosyjscy biorą udział w miejscowym życiu politycznym i w niektórych wypadkach podtrzymują socjalistów przeciwko komunistom. Mówi się, że codziennie mają miejsce wypadki zbrojnych starć pomiędzy żołnierzami armii czerwonej i zwolennikami różnych politycznych kierunków w tych krajach".

Według informacji, jakie napływają z Londynu najgorzej się zachowują te oddziały armii czerwonej, które najlepiej spisywały się w ogniu walk.

„Upadek dyscypliny armii czerwonej najmniej daje się odczuwać w jednostkach zmotoryzowanych. Pewien godny zaufania Anglik, który ostatnio przejechał przez Rosję i poprzez kraje przez Rosjan okupowane stwierdza, że armia Malinowskiego — która nie jest zmotoryzowana — przedstawia się najgorzej, gdy tymczasem w całkowicie zmotoryzowanej armii Koniewa dyscyplina ciągle pozostaje na wysokim poziomie. Ogólnie można powiedzieć, że jest dużo większy upadek dyscypliny wśród niektórych oddziałów w Austrii i Polsce, aniżeli wśród wojsk stacjonowanych w Czechosłowacji".

„Zachodni alianci wzięli do niewoli bezradnych i zdziczałych Mongołów, którzy początkowo zostali zmobilizowani do armii czerwonej a następnie więci do niewoli przez Niemców i wcieleni do armii niemieckiej. Jako jeńcy nie byli pozbawieni pewnego patosu. Ale jako zwycięscy zdobywcy byliby raczej trudni i wywołujący niepokój".

I my jesteśmy cywilizowani

„Niektórzy rosyjscy oficerowie w Wiedniu przyznali w nieoficjalnych rozmowach z Anglikami, do których mieli zaufanie, że właściwie władza wymknęła im się z rąk. Mówili, że wielu żołnierzy nie wykona rozkazu, jeżeli został im wydany przez oficera w stopniu niższym od pułkownika. Aby zapobiec temu stanowi rzeczy Rosjanie ściągają dodatkowo oficerów z innych jednostek stojących na zajętych terenach. Starają się również zmienić niektóre najbardziej rozprzężone oddziały, posiadające duże doświadczenie bojowe, przez zastąpienie je wojskiem, które biło się niewiele, gdzie wpływ oficerów jest większy".

„Ubiegłego tygodnia zdarzył się w Wiedniu pierwszy wypadek zabicia żołnierza angielskiego przez Rosjanina. Jak zeznawał towarzysz zabitego, żołnierz angielski usiłował przeszkodzić Rosjaninowi w kradzieży płaszcza jakiejś niemieckiej dziewczyny i został na miejscu zastrzelony".

„Ale najbardziej interesujące zdarzenie miał pewien dyplomata angielski. Został on zatrzymany przez dwóch lekko podpitych żołnierzy rosyjskich i według własnej wersji „odszedł od nich raczej pospiesznie". Według twierdzenia żołnierzy dyplomata był przerażony i zaczął uciekać z najwyższą szybkością. Żołnierze dopadli go i doprowadzili go do ambasady. Tam został zidentyfikowany i dali mu spokój. Żołnierze rosyjscy odnieśli się przyjaźnie do innych członków ambasady, ale wyraźnie nabrali niechęci do dyplomaty. Zapytali: „Czegoż on się przestraszył i dlaczego ucieka? Przecież my jesteśmy również ludzie cywilizowani".

IDEA PAŃSTWA

(Dokończenie ze str. 1.)

jego na zamknięte bloki. Wobec tego zaś, że świat zmierza istotnie do jedności, tylko w ramach wspólnoty humanistycznej i chrześcijańskiej utrzyma się idea ojczyzny, jako jedna z podstaw cywilizacji zachodniej.

■

W „jednym" natomiast świecie kierowanym przez doktrynę kolektywną, leninowsko-stalinowską, którą racjonalizm i materializm doprowadziły do absurdu, nie będzie już żadnych hamulców, jakie stawią wiara w Boga, w istnienie duszy ludzkiej. Wolność państw (poza rosyjskim) będzie zmiażdżona, ideą ojczyzny zdeptana, ludzie sponiewierani, a narody skazane na pędzenie niewolniczego, bydlęcego życia, na przetasowanie i koczownicze wędrówki, które są już dziś stosowane w Europie Środkowej. Suwerenność państw słabszych, a słabszymi będą wszystkie narody, zostanie zagłuszona. To, co w planie prof. Carra miało ograniczyć się do niektórych tylko narodów, zostałoby rozciągnięte na cały ujarzmiony świat.

Rozumowanie prof. Carra, jego fałszywy determinizm, świadczą do jak tragicznych, nihilistycznych wniosków doprowadził niektóre sfery racjonalizm, przekonanie, że rozum ludzki zdolny jest przekształcać według swej woli naturę człowieka, zmieniać oblicze duchowe ludzkości, burzyć naturalny ustrój świata, skazując choćby dziesiątki milionów ludzi na życie koczownicze i nędzę. Trudno nie dopatrzyć się w jego wywodach także wpływu materializmu dziejowego, przekonania, że potrzeby gospodarcze, warunki prowadzenia wojny, istnienie takiej lub innej broni, muszą decydować nieodwołalnie i wyłącznie o życiu duchowym ludzi, o wolności narodów i suwerenności państw. W miarę wzrastania potęgi broni ofensywnej, ograniczać się ma liczba państw mniejszych, w miarę rozwoju wielkiego przemysłu zarówno prywatnego, jak w wyższym jeszcze stopniu państwowego ograniczać się ma wolność ludzi. Oto straszliwe konsekwencje obecnego rozwoju świata, o ile zdecydowane hamulce, nie powstrzymają naporu materializmu.

Idea ojczyzny, idea państwa stanowi jeden z hamulców. Wyrażając wierność tej idei, zdajemy sobie sprawę, że płyniemy wciąż jeszcze przeciw fali, sztucznie zresztą wytwarzanej, ale w tym zmaganiu się z przemocą nie jesteśmy osamotnieni i nie schodzimy z gruntu realnego. Filozofowie greccy głosili, że człowiek jest istotą społeczną i polityczną, a jego polityczność wyrażała się w dążeniu do organizowania się w państwie, bez względu na jego ustrój czy wielkość. Tylko we własnym państwie mógł człowiek osiągnąć pełnię swego życia indywidualnego, rodzinnego, społecznego i gospodarczego. Idea państwa, idea ojczyzny przetrwała w tej najogólniejszej formie do dnia dzisiejszego. Straszliwy kryzys, który przeżywamy, wykazał niezbicie, że przywiązanie do ojczyzny, do rodzimego sposobu życia jest faktem najbardziej realnym, stanowi jedną z cech najbardziej charakteryzujących współczesną epokę, którą widziała upadek tylu urządzeń społecznych i gospodarczych.

Próbowano wierność tę wyrwać: gwałtami, rzeziami, deportacjami. Nie nie pomogło. Silniej jeszcze rozpalano przywiązanie do ojczyzny, bardziej jeszcze wzmacniano ideę państwa w najszerszych rzuszach.

Chciano również zastąpić ją i przygłuszyć hasłami społecznymi, gospodarczymi. Usiłowano doszukiwać się w państwie więzów wyłącznie gospodarczych, dyktowanych interesem ekonomicznym. Przeczono, by tylko własne państwo mogło stworzyć ramy dla postępu i prawdziwej sprawiedliwości społecznej.

Wiemy wszakże, że tak, czy inaczej pojęta w każdym poszczególnym wypadku idea państwa stanowi realną wartość cywilizacyjną. Idea ta nie jest równoznaczna z szowinizmem, totalizmem czy z imperializmem, nie uniemożliwia współżycia kilku wolnych narodów w jednym państwie, o ile współżycie to jest dobrowolne i nieprzymuszone, nie przeszkodzi też, miejmy nadzieję przyszłemu dobrowolnemu i organicznemu wiązaniu się państw i narodów w większe zespoły, federacje, związki.

Szwajcaria jest przykładem takiego współżycia dobrowolnego narodów, opartego na poszanowaniu poszczególnych idei narodowych. Każdy znający historię tego kraju wie, że względy polityczne, pragnienie życia w wolności i dążenie do wyzwolenia się z pod przemocy Habsburgów najpierw, a później otaczających ją kolosów, stało się przyczyną organicznego, stopniowego wiązania się wolnych gmin, miast i kantonów w konfederację helwecką. Jej trwanie do dnia dzisiejszego tłumaczy się wyłącznie pragnieniem zachowania — kosztem nawet strat materialnych — swego sposobu życia.

Zachowanie swego sposobu życia i dalsze jego rozwijanie według własnej woli to przyrodzone prawo każdego narodu, to zarazem składnik podstawowy porządku międzynarodowego, który przecież na naturalnych, realnych podstawach może być oparty. Inny system, inny porządek tylko terrorem mógłby być wprowadzony w życie, terrorem oznaczającym zagładę ludzkości.

■

Bez względu, jakie będą następstwa bomby atomowej w układzie międzynarodowym — wydaje się, że zmiany, choć ogromne, nie zmienią zasadniczych dążeń ludzi i narodów. Polacy nie przestaną dążyć do życia na swej ziemi według własnych obyczajów. Na państwa nie można wyłącznie patrzeć, jak to czyni prof. Carr, z punktu widzenia ich przydatności wojskowej i wojennej. Można sobie wyobrazić po zakończeniu obecnego cyklu wojen, po wypaleniu się totalistycznych szaleństw i nihilistycznych tendencji, okres bardzo długiego pokoju, lecz i w tym okresie odrębne państwa nie przestaną być przeżytkami, bo każdy naród będzie chciał żyć swoim odrębnym życiem.

Polacy nie mają dziś własnego państwa, bo nie mogą na swej ziemi żyć według własnej woli i według swego obyczaju. Gdyby tak było, obecny terror i obecne gwałty nie byłyby w Polsce potrzebne, niezliczonych rzesz Polaków nie trzymałoby w Rosji, czterem milionom Polaków z ziem wschodnich nie groziłaby jeszcze deportacja.

■

2. Korpus, zgodnie z tradycją wojska polskiego, służył wiernie i służy nadal idei państwa polskiego. Wierność tej idei nie zdołały osłabić najcięższe przeżycia, ani też różnice narodowościowe, religijne, gospodarcze czy polityczne, które dzielą każde społeczeństwo. „Odrzuciliśmy to co nas dzieli, a utrzymaliśmy to co nas łączy" — powiedział Dowódca Korpusu. Drogowskazu tego nie zaciemniły najzuchwalsze i najbardziej podstępne plany wrogów. Na próby zaś fałszowania idei państwa polskiego, odpowiadamy tym gorętszą wobec niej wiernością.

Arp.

Wydawca Oddział Kultury i Prasy 2. Polskiego Korpusu — Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej 2. P. K. — Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62